

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Zagrożenia na Bałtyku a program budowy okrętów podwodnych

● Musimy sami zbudować podwodne zdolności bojowe - twierdzi kontradmirał rez. Mirosław Mordel

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki *79 lat*

Piątek
26.07.2024

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 173 (24 231) // Rok 79
Cena 5,80 zł (w tym 8% VAT)

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

Q404359924A

BUDOWA MORSKIEGO TERMINALU PRZEŁADUNKOWEGO GRUPY ORLEN W GDAŃSKU PRAWIE NA UKOŃCZENIU

W ramach inwestycji powstaną dwa nowoczesne stanowiska przeładunkowe do obsługi zbiornikowców. Dostęp do morza za pośrednictwem nabrzeża w gdańskiej rafinerii zwiększy efektywność zakupową i handlową Grupy ORLEN. Więcej na stronie 9

Magazyn Puls

Historia igrzysk
pisana polskimi
medalami. Przed nami
rozpoczęcie sportowej
fety w Paryżu
str. 22

SAMORZĄD OD NOWA

Sprawną komunikacją

W naszym cyklu rozmawiamy z Tomaszem Litwinem, starostą powiatu lęborskiego.
Czytaj na str. 2

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



Atomówka musi powstać



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Pomorze
zastąpi Śląsk
na energetycznej
mapie naszego kraju.
- Będziemy mieć
morskie farmy
wiatrowe,
elektrownię
jądrową, całą
infrastrukturę
przesyłową
i zaplecze
logistyczne
- mówi wojewoda
Beata Rutkiewicz
str. 12-14

REKLAMA

0011135359

**WIELKA FIESTA NAGRÓD**
LOTERIADA

3x Mercedes-Benz
A 200



**DO WYGRANIA
891 NAGRÓD**

**2 MILIONY
ZAKŁADÓW Lotto**

Szczegóły i regulamin na loteriada.pl. Sprzedaż promocyjna trwa **od 4 lipca do 31 sierpnia 2024 r.**
Organizator: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

lotto.pl

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

SAMORZĄD OD NOWA TOMASZ LITWIN, STAROSTA POWIATU LĘBORSKIEGO

Mieszkańcy oczekują sprawnej komunikacji

Marcin Kapela
marcin.kapela@polskapress.pl

Rozmowa z Tomaszem Litwinem, starostą powiatu lęborskiego

Rozpoczyna pan pracę w samorządzie od stanowiska starosty Powiatu Lęborskiego, jednego z najważniejszych stanowisk w lokalnym samorządzie. Jakże się pan wraża po kilku tygodniach sprawowania władzy?

Praca na stanowisku starosty lęborskiego jest dla mnie sporym wyzwaniem, które dobrze przemyślałem, zanim wzięłem na siebie tę odpowiedzialność. Po raz pierwszy pełnię funkcję radnego i dotychczas miałem do czynienia z samorządem jedynie jako mieszkaniec, choć od zawsze jestem społecznie zaangażowany. Mam bardzo duże wsparcie w rodzinie i moich współpracownikach. Jako komitet CZAS NA ZMIANY szliśmy do wyborów z konkretnym programem i pomysłem na nasz powiat. To sprawia, że chociaż obowiązków jest bardzo dużo, możemy konsekwentnie realizować wcześniej przyjęty plan. To daje pewność siebie i ułatwia podejmowanie decyzji.

W jakim stanie zastał pan Powiat Lęborski? Jaka będzie nowa kadencja samorządu Powiatu Lęborskiego, czym będzie się różnić od poprzednich?

Są obszary, które zdecydowanie wymagają zmian. Stąd chociażby tak duże odświeżenie Rady Powiatu, w której w obecnej kadencji połowa radnych to nowe osoby. Chcemy bardziej angażować mieszkańców, skrócić dystans, który dotychczas dzielił ich od przedstawicieli w samorządzie. Widać w tej kadencji wyraźny podział na radnych, którzy dojrżeli do tego otwarcia i takich, którzy jeszcze chcą, żeby było tak jak zawsze. Mam nadzieję, że z biegiem czasu więcej osób zrozumie, że czasy się zmieniają.



Tomasz Litwin: Jesteśmy blisko mieszkańców i słuchamy ich głosu

Przed panem pięć lat działalności w samorządzie. Jak inwestycje w pierwszej kolejności zamierza pan zrealizować a które muszą poczekać? W jakim kierunku zamierza pan poprowadzić rozwój Powiatu?

Kontynuujemy rozpoczęte już inwestycje – w Lęborku powstaje Branżowe Centrum Umiejętności i będzie kształcić kadry do obsługi morskich farm wiatrowych, trwa modernizacja drogi z miejscowości Karlikowo Lęborskie do Rekowa Lęborskiego, duża modernizacja szpitala. W naszym regionie już trwają lub wkrótce rozpoczną się kolejne inwestycje – droga S6, drugi tor linii kolejowej nr 202, morskie farmy wiatrowe, wkrótce budowa elektrowni jądrowej i wszystkie związane z tym projekty infrastrukturalne. Naszym zadaniem jest zadbać, aby Powiat Lęborski i jego mieszkańcy maksymalnie skorzystali z tego historycznego skoku rozwojowego na Pomorzu.

Co uznaje pan za problemy, które wymagają pilnego rozwiązania?

Nielegalne składowisko odpadów przy ulicy Szupskiej w Lęborku to w tej chwili główny problem dotyczący bezpieczeństwa mieszkańców. Rozmawiamy w tej sprawie z panią wojewodą Beatą Rutkiewicz, której temat jest

znany i liczymy na wspólne jego rozwiązanie. Jest także kwestia lęborskiego szpitala. Mimo dużych inwestycji, o których wspominałem przed chwilą, placówka jest w trudnej sytuacji finansowej i musimy mocno zastanowić się nad tym, jak zabezpieczyć sprawną realizację wszystkich niezbędnych dla naszych mieszkańców świadczeń.

Podczas kampanii wyborczej spotykał się pan z mieszkańcami powiatu. Jakże się ich oczekiwania? Jakich zmian potrzebują?

Wspominałem już o tym, że przede wszystkim mieszkańcy oczekują sprawnej komunikacji. I nie chodzi tylko o promocję działań starostwa, Zarządu czy Rady Powiatu. Chodzi o angażowanie mieszkańców w podejmowanie decyzji, dobre rozpoznanie ich potrzeb. Skracamy ten dystans, jesteśmy blisko mieszkańców i słuchamy ich głosu.

Jak ocenia pan stan finansów powiatu na początku swojej kadencji, czy wymaga on uzdrowienia?

O tym, że budżet jest w dobrej kondycji świadczy absolutorium, które radni udzielili zarządowi na sesji pod koniec czerwca. Była to ocena wykonania budżetu w 2023 roku i pod względem formalnym nie można mu nic zarzucić.

Czy przy tym układzie sił w Radzie Powiatu Lęborskiego, mając minimalną większość, przewiduje pan problemy z realizacją swojego programu wyborczego? Myślę, że wszystkim radnym zależy na tym, aby naszym mieszkańcom żyło się dobrze. Dlatego liczę na szerokie porozumienie, w sprawach najważniejszych, ale i tych drobniejszych. Pewnie będziemy się czasem spierać, ale to zaleta demokracji – każdy ma prawo przedstawić swój punkt widzenia.

Czy zamierza pan sięgnąć po środki unijne a jeśli tak, to na jakie projekty?

Oczywiście, cały czas analizujemy możliwości pozyskiwania środków zewnętrznych. To nie tylko programy unijne, ale także rządowe. Kilkadziesiąt milionów złotych trafi do Powiatu Lęborskiego w ramach wsparcia dla samorządów związanego z budową elektrowni jądrowej. To główne środki przeznaczone na modernizację infrastruktury, ale także projekty społeczne.

Jak widzi pan relację z samorządami Powiatu Lęborskiego? Na czym miałaaby polegać współpraca z samorządami Lęborka, Łeby, Nowej Wsi Lęborskiej, Cewic i Wicka? Czy są takie plany, by zacieśniać kontakty i wyznaczać wspólne cele z okolicznymi miastami i gminami?

Nowa kadencja to szansa na odświeżenie współpracy między wszystkimi samorządami w naszym powiecie. Mamy nowych burmistrzów, nowego wójta w Nowej Wsi Lęborskiej, ale także doświadczonych wójtów w Wicku i Cewicach. Jesteśmy wszyscy w stałym kontakcie i już widać, że współpraca może układać się lepiej niż to było w latach poprzednich. Będziemy szukać pola do współpracy z korzyścią dla wszystkich stron.

POGODA NA WEEKEND

Piątek 23°C 13°C		Wiatr zmienny 10 km/h Uwaga Pochmurnie z przejaśnieniami, bez opadów
Sobota 27°C 17°C		Wiatr pld. 14 km/h Uwaga Niebo niewidoczne, bez opadów
Niedziela 21°C 14°C		Wiatr pln.-zach. 18 km/h Uwaga Niebo niewidoczne, deszcz

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

25.07.2024

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	426/433 (+)	GBP	505/512 (-)
USD	392/399 (-)	CHF	445/454 (-)
GBP	505/512 (-)		
CHF	445/454 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR 426/433 (+)
USD 392/399 (-)
GBP 505/512 (-)
CHF 445/454 (-)
(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
andrzej.kowalski@polskapress.pl

Andrzej
Kowalski



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Paliwo i gaz mocno zdrożeją?

Polski rząd przygotowuje się do wdrożenia unijnej dyrektywy, która przewiduje nałożenie opłat na sprzedawców paliw. Już na wstępie mowa o dodatkowych 40 groszach za litr. Ta zmiana ma bezpośredni wpływ na kieszenie konsumentów, podnosząc ceny paliw, gazu, a nawet węgla.

Skutek nowych obowiązków i tak będzie podobny do podatku – komentuje Leszek Wiwala, prezes i dyrektor generalny Polskiej Organizacji Przemysłu i Handlu Naftowego.

Z początkiem 2027 roku polski rynek energii może zmieścić się ze znaczącymi podwyżkami cen – informuje „Rzeczpospolita”. Wszystko za sprawą wdrażanej unijnej dyrektywy 2023/959 dotyczącej systemu ETS2 – wprowadzane będą nowe obowiązki dla dostawców paliw. System ten zakłada, że podmioty odpowiedzialne za dostarczanie paliw do pojazdów oraz do ogrzewania domostw będą musiały nabywać uprawnień do emisji dwutlenku węgla. Maciej Badowski

WARSZAWA

Były premier straci immunitet?



FOT. PAWEŁ SUPERNAK

– To będzie pierwszy przypadek w historii, kiedy prokuratura złoży wniosek o uchylenie immunitetu byłego premiera – powiedział w czwartek w studiu PAP europoseł KO, b. szef komisji śledczej ds. wyborów korespondencyjnych Dariusz Joński, odnosząc się do wniosku komisji w sprawie Mateusza Morawieckiego. | PAP

DĄBROWA ZIELONA

Znaleziono ciało Jacka Jaworka

Wyniki badań DNA potwierdziły, że w Dąbrowie Zielonej (pow. częstochowski) znaleziono zwłoki Jacka J. – poinformowała w czwartek Prokuratura Okręgowa w Częstochowie. Mężczyzna, który według ustaleń śledczych dokonał potrójnego zabójstwa, był poszukiwany przez ponad trzy lata.

Zwłoki z raną postrzałową głowy znaleziono w miniony

piątek o poranku obok boiska lokalnego klubu sportowego. Pierwsze wnioski z oględzin – przeprowadzonych z udziałem biegłych z zakresu medycyny sądowej oraz balistyki – wskazały, że mężczyzna popełnił samobójstwo. Śledczy na miejscu zabezpieczyli broń.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

– Prezydent Andrzej Duda ma jedną z ostatnich szans naprawienia swojej reputacji i reputacji urzędu prezydenckiego po tym, co robił przez lata z TK i z całym wymiarem sprawiedliwości – powiedział premier Donald Tusk, pytany o to, jak zamierza przekonać prezydenta do podpisania ustaw ws. TK. Sejm przyjął w środę dwie ustawy reformujące Trybunał Konstytucyjny – obie trafią teraz do Senatu. | PAP

”

Prezydent ma jedną z ostatnich szans naprawienia swojej reputacji i reputacji urzędu prezydenckiego

Donald Tusk, premier RP

Sikorski ujawnił kulisy sprawy Magierowskiego

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Radosław Sikorski, pytany o sprawę ambasadora RP w USA Marka Magierowskiego, powiedział, że resort próbował załatwić to aksamitnie, po czym dostał „jakieś żądania rodem z korporacji”.

Wirtualna Polska podała we wtorek, że wezwany przez MSZ do kraju ambasador Polski w USA domaga się prawie miliona złotych „rekompensaty” za czas, jaki mógłby jeszcze spędzić na placówce, czyli do 23 listopada 2025 roku.

To, że Magierowski domaga się „rekompensaty”, potwierdził we wpisie na platformie X Sikorski.

„W związku ze skandalicznym żądaniem ambasadora Marka Magierowskiego wobec Skarbu Państwa o nienależną rekompensatę w wysokości prawie miliona złotych ponawiam mój wniosek do prezydenta Andrzeja Dudy o jego odwołanie z placówki w Waszyngtonie” – napisał szef MSZ.

Radosław Sikorski, pytany w czwartek w RMF FM o zaistniałą sytuację, powiedział:

Prosiłbym, żeby pan prezydent, tak jak trzymał się stanowiska rządu w Chinach i spełnił prośbę Rady Ministrów, trzymał się stanowiska rządu w Waszyngtonie i by Polska była właściwie i przez rząd, i przez prezydenta reprezentowana, to



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Sikorski ujawnił, że Magierowski otrzymał propozycję pracy na placówce w Argentynie lub w Chile

i mógłby się trzymać uchwalonej przez poprzedni rząd i przez niego podpisanej ustawy o służbie zagranicznej, gdzie powiedziano, jaki jest tryb powoływania i odwoływania ambasadora.

Pytany, kiedy skończy się misja Magierowskiego i kiedy chce go widzieć w Warszawie, minister zwrócił uwagę, że Magierowski jest na placówce szósty rok. Tymczasem polski ambasador zwyczajowo służy 3-4 lata.

– Właśnie po to, żeby w Waszyngtonie dokonać zmiany w sposób płynny, panu ambasadorowi została zaproponowana najpierw jedna, kolejna, trzecia

zrędu placówka – odmówił. Zaproponowaliśmy inną placówkę – przyjął, ale po jakimś czasie zmienił zdanie. Jeszcze będąc w Waszyngtonie, paręnaście dni temu, podtrzymałem pierwotną propozycję – tłumaczył Sikorski.

– Naprawdę próbowaliśmy to załatwić aksamitnie, po czym dostajemy jakieś żądania rodem z korporacji, a nie ze służby zagranicznej. Tak się nie da, służba Polsce nie może być sposobem na bogacenie się – dodał.

Sikorski potwierdził jednocześnie doniesienia medialne, że Magierowskiemu zaproponowano placówki w Argentynie i Chile.

Zwrócił przy tym uwagę, że Magierowski jest iberystą i zna się na Ameryce Łacińskiej, dlatego dostał taką propozycję. – To jest naprawdę wielki gest ze strony ministerstwa, niestety, obrał inną drogę – podsumował Sikorski.

W marcu resort spraw zagranicznych poinformował o decyzji Sikorskiego, by ponad 50 ambasadorów zakończyło misję, a kilkanaście kandydatur zgłoszonych do akceptacji przez poprzednie kierownictwo resortu wycofać. MSZ wyraziło nadzieję „na zgodne współdziałanie w tej sprawie najważniejszych władz w kraju”. Szef gabinetu prezydenta Marcin Mastalerek oświadczył wówczas, że Andrzej Duda nie zgadza się na „hurtowe odwoływanie ambasadorów bez konkretnych przesłanek i podawania przyczyn”.

W połowie czerwca Mastalerek przekazał, że Magierowski został wezwany po 15 lipca do Warszawy. Jak dodał, Magierowski, jeżeli został wezwany, opuści placówkę w USA, ale nie ma tu mowy o jego rezygnacji. – Ambasadorów w Polsce powołuje i odwołuje prezydent. Tak stanowi również Konwencja wiedeńska, że ambasadorzy są akredytowani przy głowach państw” – mówił wówczas Mastalerek.

W połowie lipca minister spraw zagranicznych powiedział, że Bogdan Klich wkrótce obejmie kierownictwo polskiej ambasady w USA. PAP

Mateusz Morawiecki ma zostać szefem Europejskich Konserwatystów i Reformatorów

Damian Kelman
Bruksela

Wszystko wskazuje na to, że Mateusz Morawiecki może zostać przewodniczącym partii Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy (EKR) w Parlamencie Europejskim.

Całą sprawę i możliwy awans Mateusza Morawieckiego naświetlił portal „Do Rzeczy”. Zdaniem tamtejszych dzienni-

karzy, były premier już niebawem może zostać przewodniczącym Partii Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR), gdzie zastąpić miałby Giorgię Meloni.

Ewentualne stanowisko dla Mateusza Morawieckiego nie będzie jednak oznaczało jego władzy we frakcji w Parlamencie Europejskim. Jak zauważa portal, wszystko ma związek z niedawną zmianą statutu ugrupowania, które teraz opiera się na prawie belgijskim.

„Wedle owego statutu główną władzę w partii ma sekretarz generalny. A nim – jak się odgrają przyjaciele ze słonecznej Italii – zawsze będzie Włoch” – informuje „Do Rzeczy”.

„Newsweek” z kolei poinformował, że stanowiska we frakcji mają również dostać inni politycy. Joachim Brudziński miałby być współprzewodniczącym, a współskarbnikiem Kosma Złotowski. Serwis zacytował ponadto jednego z anonimowych polityków Prawa i Sprawiedliwo-

ści, który uważa, że „stanowisko dla Morawieckiego jest dogadane, ale zobaczymy, czy Włosi dotrzymają słowa, czy będą jeszcze jakieś targi”.

„Newsweek” zwrócił ponadto uwagę, że Mateusz Morawiecki „idzie drogą Tuska”. Obecny premier Polski i lider Koalicji Obywatelskiej w przeszłości był przewodniczącym innej europejskiej frakcji, a mianowicie Europejskiej Partii Ludowej. PAP

HISTORIA

Kolej w pruskim stylu. Wyznaczona w XIX wieku sieć służy pasażerom do dzisiaj. Przebieg linii kolejowych na Pomorzu od XIX wieku wcale się nie zmienił. Tylko tory są nie te same. Dawne nie wytrzymałyby ciężaru dzisiejszych rozpędzonych pociągów. My mamy kolej dużych prędkości, ale to ponad 180 lat temu decyzje o nowych połączeniach podejmowano błyskawicznie, a budowano wręcz ekspresowo **STR. 8-10**



FOT. RADOŚLAW KONCZYŃSKI

OBRONNOŚĆ

Konstanca, mamaja, Morze Czarne. Rumunia na wakacje. Musimy sami zbudować podwodne zdolności bojowe – mówi kontradmirał rez. Mirosław Mordel, były dowódca Dywizjonu Okrętów Podwodnych **STR. 16-17**

LAURA CZEKA, KIEDY WRESZCIE BĘDZIE MOGŁA ZAŚPIEWAĆ

Gdyby Laura ze Strzebielina koło Wejherowa nie miała rurki tracheostomijnej mogłaby spokojnie spać, swobodnie mówić, śpiewać i kąpać się – pisałam dziesięć lat temu w reportażu, który ukazała się w Magazynie Rejsy. Dzięki olbrzymiej miłości, poświęceniu i uporowi Rodziców oraz pomocy gdańskich lekarzy, to marzenie dziewczynki wreszcie się spełniło

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Córka wróciła właśnie ze szpitala w Poznaniu, gdzie lekarze zaszyli jej dziurę, która została po usunięciu rurki tracheostomijnej – cieszy się mama dziewczynki - Emilia Wilgosz-Peter. Gdy operowane miejsce się zagoi spełni się to marzenie Laury - będzie mogła wreszcie popływać. Będzie mogła śpiewać, bo jak nie ma dziury w szyi, to powietrze nie ucieka.

Pełnej wolności jednak nie odzyska, bo w nocy, we śnie jej organizm zapomina, że trzeba oddychać.

Przestała oddychać

7 lipca 2010 roku - nic nie wskazuje, by noworodek o imieniu Laura, który chwilę wcześniej przyszedł na świat cokolwiek dolegało. Lekarze oceniają stan dziecka na 10 pkt. w skali Apgar. - Nagle, w 10 minucie życia oddech dziecka robi się płytki, skóra szarzeje, obniża się napięcie mięśniowe, występuje bezdech - wspomina lekarka neonatolog z wejherowskiego szpitala, która zajęła się dzieckiem tuż po porodzie. Początkowo wydaje się, że wystarczy tylko tlenoterapia, jednak szybko okazuje się, że noworodek wymaga intubacji tchawicy i mechanicznej wentylacji płuc. Mijają kolejne dni a niewydolność oddechową wciąż się utrzymuje. Laura ma dwa miesiące, gdy lekarze decydują się na tracheotomię. Dziecko przechodzi wszelkie możliwe badania, które wykazują: choroby płuc, wadę

serca, guzy ośrodkowego układu nerwowego, choroby mięśniowo-nerwowe, choroby metaboliczne, zakażenia wrodzone i nabyte. Dopiero badanie genetyczne potwierdza podejrzenie, że Laura cierpi na tzw. Zespół wrodzonej ośrodkowej hipowentylacji w skrócie CCHS, zwanej potocznie kłątą Ondyny. Intuicyjnie czułam, że coś jest nie tak - wspomina Emilia Wilgosz-Peter, mama Laury. Godzinę

po porodzie dowiedziałam się, że Laura przestała oddychać i że konieczna była akcja przywrócenia oddechu. Lekarze podejrzewali zakażenie paciorkowcem lub toksoplazmozę i oznajmili, że stan dziecka jest bardzo ciężki.

Sepsa i narkozy

Jakby tego było mało w dziewiątym tygodniu życia pojawiły się nagle objawy niedrożności przewodu pokarmowego

z uogólnionym zakażeniem. W Klinice Chirurgii i Urologii Dzieci i Młodzieży w Szpitalu Wojewódzkim w Gdańsku (dziś klinika mieści się w UCK) dziewczynka przeszła kilka operacji przewodu pokarmowego, liczne narkozy, zakażenia szpitalne, sepsy i dostawała mnóstwo leków.

- Każdego dnia patrzyłam na malutkie ciało Laury, narażone na ból i niewyobrażalne

cierpienie - wspomina na swoim blogu www.kochamylaure.pl poświęconym córce, Emilia. Nie znam słów, którymi mogłabym opisać, co czuje wtedy matka... Zamiast ciepłego mleczka do jedzenia była kroplówka i podawane dożylnie antybiotyki na wszystkie możliwe choroby. Zamiast powiewu świeżego powietrza był tlen wtłaczany do płuc przy pomocy rurki intubacyjnej. Zamiast dotyku i poczucia bezpieczeństwa, były czujniki przyklejone do skóry oraz sterylne inkubatory.

Mama się uparła

Laura spędziła w szpitalach pierwsze pięć miesięcy życia, a później wielokrotnie do nich wracała.

- Postawiłam sobie duże wyzwanie, a mianowicie uparłam się, że umożliwię córeczce prawidłowy rozwój mimo ograniczeń, jakie dała choroba. Wszyscy mi mówili, że dziecko przykute do szpitalnego łóżka nie będzie rozwijać się prawidłowo. A ja postanowiłam, że moje dziecko będzie - na przekór wszystkim i wszystkiemu. Dlatego też spędzałam z Laurą długie godziny na zabawach, czytaniu książeczek, pokazywaniu obrazków, chwytaniu kolorowych przedmiotów no i na słuchaniu pięknej muzyki. W telefonie nagrałam swoje ulubione utwory muzyczne, które o dziwo spodobały się również Laurze. Córeczka potrafiła godzinami wsłuchiwać się w melodię z wyrazem zafascynowania na twarzy. Zaczęłam też na własną rękę

rehabilitować Laurę, co szybko przyniosło efekty: córeczka zaczęła sama trzymać głowę, próbowała też samodzielnie zmieniać pozycje i się przewracać. Po zabiegu tracheotomii Laura stała się bezgłówna, nie słysząc jej cudownego głosiku, nie słysząc nawet, gdy mocno płacze. Skonsultowałam się z logopedą, który potwierdził, że dziecko podłączone do respiratora przez rurkę tracheotomijną nie może mówić. Na przekór wszystkim Laura się tego nauczyła.

Boginka rzek i jezior

Bez respiratora Laura nie mogłaby żyć. Od dnia jej narodzin, co noc a często również w dzień (podczas snu, infekcji, zabiegów szpitalnych, jazdy samochodem tłoczy on powietrze do płuc dziewczynki dotkniętej kłątą Ondyny.

Nazwa tej choroby pochodzi od boginki rzek i jezior występującej w mitologii nordyckiej - Ondyny. Według legendy Ondyna zakochała się w zwykłym śmiecielniku, który był jej niewierny. Za karę rzucono na niego kłątę, która sprawiła, że aby móc oddychać, musiał o tym pamiętać. Tym samym, gdy zapadł w sen, to zmarł.

Pod tą poetycko brzmiącą nazwą kryje się ciężka, nieuleczalna i bardzo rzadka choroba genetyczna - zespół wrodzonej ośrodkowej hipowentylacji (CCHS), której istotą jest zaburzenie kontroli oddechu. U chorych dotkniętych kłątą Ondyny od-



FOT. MAMA LAURY FOTONKA.PL

Laura jest zawsze uśmiechnięta, z pozytywnym podejściem do życia

Dokończenie na str. 6

Żegluj bezpiecznie i komfortowo z Wirtualnym Informatorem Rzecznym!

Żeglujesz po polskich rzekach i jeziorach? Niezależnie czy jesteś kajakarzem, właścicielem jachtu czy armatorem floty statków, WIR jest dla Ciebie! WIR czyli Wirtualny Informator Rzeczny to darmowe narzędzie, które ułatwia korzystanie z polskich śródlądowych dróg wodnych. Aktualne dane o warunkach na szlakach wodnych, planowanie tras czy możliwość dokonywania opłat on-line to tylko niektóre z jego funkcjonalności. Poznaj je wszystkie!

W Polsce mamy 3768 km dróg wodnych, na których możemy żeglować. Najpopularniejszym miejscem jest Szlak Wielkich Jezior Mazurskich, jednak coraz więcej wodniaków „odkrywa na nowo” malownicze szlaki położone w innych regionach Polski. Kanał Augustowski, Kanał Elbląski, Pętla Żuławska, Wrocławski Węzeł Wodny czy Bydgoski Węzeł Wodny przyciągają wielu turystów. Dla nich powstał Wirtualny Informator Rzeczny. Jesteś wśród nich? Sprawdź, jak uprzyjemnić sobie żeglowanie po polskich szlakach wodnych!

Planowanie trasy nigdy nie było tak proste!

Z Wirtualnym Informatorem Rzecznym nie dasz się zaskoczyć na szlaku! WIR udostępnia interaktywne mapy, które wskazują szlaki żeglowne, znaki nawigacyjne oraz urządzenia i budowle hydrotechniczne, takie jak mosty, śluzy czy jazy. Tym sposobem zyskujesz dostęp do szerokiego spektrum danych z odniesieniem przestrzennym, dzięki czemu możesz dokładnie zaplanować trasę i żeglować bezpiecznie po drogach wodnych. System zbiera dane hydrologiczne i meteorologiczne w czasie rzeczywistym, prognozy dla wodowskazów oraz dane pomiarowe z obiektów hydrotechnicznych. To nie wszystko!

Z jego pomocą wyznaczysz trasę rejsu i nawigację po niej. Zaplanujesz ją na podstawie wprowadzonych punktów – początkowego, pośrednich i końcowego oraz parametrów jednostki pływającej. Otrzymasz najlepsze warianty tras, które będą uwzględniać aktualne głębokości tranzytowe czy komunikaty nawigacyjne. Algorytm zweryfikuje czy parametry wprowadzonej



jednostki zgodne są z wymogami wyznaczonej trasy i poinformuje cię o wszelkich utrudnieniach, które możesz napotkać na trasie rejsu.

Wyznaczona przez ciebie trasa będzie posiadać niezbędne dla żeglugi parametry – szacunkowy czas, długość, głębokość tranzytową, minimalny prześwit, istotne obiekty na trasie, komunikaty nawigacyjne, zjawiska lodowe czy zdarzenia zgłoszone przez innych użytkowników. Nawigując po wybranej trasie, zobaczysz na liście najbliższe zdarzenia, a na mapie podgląd istotnych dla rejsu informacji, jak oznakowanie nawigacyjne. Dostęp do nawigacji uzyskasz także w trybie offline, wystarczy że wcześniej pobierzesz mapy na urządzenie mobilne.

Nie pozostaje nic innego, tylko ruszać w rejs i życzyć stopy wody pod kilem!

Zapomnij o szukaniu drobnych w portfelu – płac szybko i wygodnie on-line!

Korzystanie ze śródlądowych dróg wodnych wiąże się z wnoszeniem opłat, m.in. za śluzowanie. Dzięki nim możliwe jest utrzymanie wodnej infrastruktury w dobrym stanie i zapewnienie bezpieczeństwa i komfortu wodniakom, także tobie! Wody Polskie administrują 123 śluzami oraz 5 pochylнями na Kanaale Elbląskim. Są wśród nich zabytkowe obiekty, znajdujące się w pięknym otoczeniu, dlatego samo przeprawianie się przez nie stanowi przygodę!

Tylko w 2023 roku Wody Polskie odnotowały ponad 80 tys. śluzowań w całym kraju, a więc ruch na śluzach wre. Od teraz możesz jeszcze szybciej i wygodniej się przez nie przeprawić dzięki Wirtualnemu Informatorowi

Rzeczemu! Z jego pomocą dokonasz on-line opłaty za śluzowanie lub przejście przez pochylnię, w ramach biletu elektronicznego. Możesz zapłacić z wyprzedzeniem, za kilka obiektów i kilka jednostek w ramach jednego biletu oraz na miejscu, np. podczas oczekiwania na śluzowanie, za pomocą aplikacji mobilnej. Zapłacisz w formie:

- przelewu bankowego,
- szybkiej płatności,
- karty debetowej/kredytowej,
- płatności BLIK.

Nie musisz już szukać drobniaków przy śluzie! Płać szybko i wygodnie i ciesz się żeglowaniem! Na szlaku skorzystasz z bogatej infrastruktury. W Polsce masz do dyspozycji 171 marin żeglarskich i portów jachtowych oraz 1236 przystani jachtowych. Atrakcji starczy na cały sezon!

Korzystaj na smartfonie lub komputerze, tak jak lubisz!

System WIR znajdziesz na stronie: <https://wir.wody.gov.pl>. Składa się z kilku kluczowych modułów, które razem tworzą spójną i funkcjonalną platformę. Na stronie głównej znajdziesz informacje o aktualnościach, przerwach technicznych i awariach, a także przekierowanie do: portalu WIR modułów dziedzinowych aplikacji e-usług.

■ **Portal WIR** prezentuje dane dotyczące dróg wodnych, umożliwia wyznaczanie tras oraz wnoszenie opłat za przeprawy i śluzowanie. Dostarcza także e-usługi dla użytkowników. Moduły dziedzinowe podzielone są na trzy główne bloki, dzięki którym zaplanujesz trasę rejsu, znajdziesz informacje o występujących zjawiskach lodowych czy załatwisz swoje sprawy i rozliczenia. W sekcji Aplikacje pobierzesz aplikację mobilną WIR na swojego smartfona, a także skorzystasz z platformy e-learningowej:

■ **Aplikacja mobilna** umożliwia szybki dostęp na urządzeniach z systemem Android i iOS. Pobierzesz ją wyszukując „WIR” w Google Play lub App Store. Za jej pomocą w łatwy sposób zaplanujesz trasę żeglugi rekreacyjnej i profesjonalnej. Podczas nawigowania w aplikacji na bieżąco otrzymasz dane o zdarzeniach na drodze wodnej oraz zgłosisz nieprawidłowości i niebezpieczeństwa na szlaku. Aplikacja udostępnia moduł płatności, gdzie

zapłacisz za śluzowanie lub przejście przez pochylnię.

■ **Platforma e-learningowa** to nic innego jak samouczek, z którego w łatwy sposób nauczysz się, jak korzystać ze wszystkich zasobów systemu. Znajdziesz tam filmy instruktażowe o tym jak zarejestrować konto, jak zaplanować trasę i kupić bilet oraz aktualnie dostępne kursy.

■ **E-usługi** są miejscem, w którym kupisz bilet na śluzę i pochylnię oraz złożysz elektroniczną deklarację za korzystanie ze śródlądowych dróg wodnych. Rzeki, jeziora i nowoczesne technologie łączy WIR – twoje narzędzie żeglugi śródlądowej XXI wieku!

Rozwijamy się z myślą o tobie!

Wirtualny Informator Rzeczny to nowoczesny system, który wprowadza usprawnienia w obsłudze śródlądowych dróg wodnych, dzięki innowacyjnym funkcjonalnościom i szerokiemu zakresowi usług.

WIR to narzędzie stworzone z myślą o wodniakach, przedsiębiorcach oraz organach administracji, by dostarczać im niezbędne narzędzia do zarządzania i korzystania z śródlądowych dróg wodnych. Mogą z niego korzystać rekreacyjni użytkownicy dróg wodnych, a także podmioty gospodarcze wykorzystujące śródlądowe drogi wodne do transportu towarów i pasażerów. Projekt został zrealizowany przez Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie przy wsparciu funduszy unijnych, w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa.

Rozwijamy naszą aplikację dla ciebie, dlatego jeśli masz pomysły, jak możemy ją usprawnić, skontaktuj się z nami!

Skorzystaj z formularza dostępnego pod adresem:
<https://wir.wody.gov.pl/pl/kontakt>

Wyplłyn na szerokie wody razem z WIR!

ZAWSZE UŚMIECHNIĘTA LAURA I KLĄTWA ONDYNY...

Dokończenie ze str. 4

dychanie nie jest procesem automatycznym, jednym z głównych objawów tej choroby jest ostra niewydolność oddechowa spowodowana osłabieniem czynności płuc. Konsekwencją niewydolności jest obniżona ilość tlenu we krwi, a więc niedotlenienie organizmu oraz nadmiar dwutlenku węgla, który nie jest w całości z niego usuwany.

Pasje i przyjaźnie

Lipiec 2019 roku. Laura ma już 9 lat. Jej stan lekarze oceniają jako bardzo dobry, dziewczynka rozwija się prawidłowo. Jej iloraz inteligencji jest w górnej granicy normy dla wieku, a rozwój fizyczny tylko nieznacznie gorszy. Dzięki temu Laura dwa razy w tygodniu uczęszcza do szkoły (pod opieką rodzica), korzysta też częściowo z nauki indywidualnej, rozwija swoje pasje, podróżuje, zawiera przyjaźnie i buduje relacje społeczne. Niestety, choroby Laury są niewidoczne dla ustawodawcy w systemie edukacji. Nie przysługują jej w szkole żadna pielęgniarka czy inna pomoc medyczna. Nie przysługują jej nawet dodatkowe nauczyciel, o którego mogą się starać dzieci z autyzmem czy z niepełnosprawnościami sprzężonymi. Dlatego ją chodzą do szkoły razem z córką, siedzą na korytarzu pod klasą i zabezpieczają Laurę medycznie, a w razie kłopotów jestem zawsze blisko niej. Moje siedzenie w szkole to jedyny sposób, aby zapewnić Laurze integrację z innymi uczniami i zawieranie szkolnych przyjaźni, przy jednoczesnym zapewnieniu córce bezpieczeństwa zdrowia oraz życia - mówi Emilia, mama Laury.

Małe urządzenie

- Przez lata koncentrowaliśmy się na ratowaniu życia córki. Ta walka się ustabilizowała, dlatego postanowiliśmy zaważyć o diametralną poprawę jakości życia Laury - tłumaczy Emilia.

Diametralnie poprawić jakość życia, a więc uwolnić Laurę od respiratora może małe urządzenie stymulator nerwów przepony.

Operacja wszczepienia stymulatora nerwów przepony jest uznaną na świecie metodą leczenia tej rzadkiej choroby genetycznej, jaką jest CCHS. Stymulowanie nerwów

pozwała uwolnić pacjentów od respiratora lub przynajmniej znacznie ograniczyć jego użycie, co wpływa na diametralną poprawę jakości życia. Najwięcej tego typu operacji wykonuje się w USA, Szwecji czy Niemczech, gdzie pacjenci mają lepszy dostęp do tej nowoczesnej i skutecznej metody. W Polsce podstawowym problemem jest koszt - operacja kosztuje ok. 400 tys. zł. Nie jest refundowana.

Początkowo rodzice Laury czynili staranie by zakup stymulatora dla Laury i zabieg jego wszczepienia sfinansował Ministerstwo Zdrowia. Niestety, obie te instytucje odmówiły. Rodzicom nie pozostało nic innego jak apelować o pomocy organizować publiczne zbiórki pieniędzy. Ludzie okazali ogromną życzliwość ciężko chorej Laurze i w krótkim czasie udało się zebrać potrzebne pieniądze. Urządzenia można było kupić od przedstawiciela, który sprzedawał szpitalom m. in. stymulatory przeciwpadaczkowe. Zasadniczym problemem w tym czasie było to, że w Polsce zabiegów implantacji stymulatorów nerwów przepony małym pacjentom nie wykonywał żaden szpital w Polsce.

Pomoc neurochirurgów

Pomoc Laurze zaoferowali neurochirurdzy z Gdańska. Blisko dwa lata zespół prof. Wojciecha Kłoca, szefa neurochirurgii w Szpitalu im. M. Kopernika przygotowywał się do tej przełomowej w polskiej medycynie operacji. Od dr Pelle Nilssona ze Szpitala w Uppsali, jednego z prekursorów małoinwazyjnej torakotomii - nauczyli się metody w której nie otwiera się klatki piersiowej tylko wykonuje dwa małe cięcia jak do operacji dysku szyjnego i szuka nerwów na szyi.

- I właśnie największym problemem jest znalezienie takiego nerwu i jego identyfikacja, musimy mieć pewność, że to jest na pewno ten nerw, którego szukamy - podkreśla dr Wasilewski. Tą samą technologię stosuje się w trakcie implantacji stymulatorów nerwów obwodowych czy nerwu błędnego w leczeniu padaczki lekoopornej. Dr Wasilewski ma na swoim koncie około setki takich zabiegów, ma więc w tej dziedzinie ogromne doświadczenie. - Technika owinięcia elektrody nerwem błędnym jest co prawda żmudna



Laura z mamą Emilią. Fotografie pochodzą z bloga www.kochamylaure.pl

i trudna to ten ma zabieg ma tę zaletę, że nerw błędny łatwo można odnaleźć - wyjaśnia neurochirurg. - Natomiast nerw przeponowy łatwo nawinąć na elektrodę, natomiast jego identyfikacja jest kosmicznie trudna. Nerw ten jest bardzo cienki i w miejscu anatomicznym, gdzie powinien być, przebiegają jednocześnie różne inne nerwy, które łatwo można pomylić.

Podłącza się na noc

Cały system stymulatora składa się z dwóch części: jednej, wewnętrznej która jest wszczepiana do ciała pacjenta na stałe i drugiej, zewnętrznej. Wszczepia się elektrodę, kable i dwa generatory które wytwarzają impuls, natomiast z zewnątrz steruje nimi programator. Który nadaje rytm i wysyła sygnał. Podłącza się go wtedy gdy potrzeba, głównie na noc, gdy pacjent zasypia.

Sygnał przekazywany jest przez zewnętrzne anteny, które przylepia się dziecku na skórę w pobliżu generatorów.

Stymulatora nie trzeba wymieniać ponieważ kable które wszczepia się dziecku są zwinne i rosną wraz z nim. Oczywiście

generatory mają w sobie baterię, które trzeba po pewnym czasie wymieniać, wystarczą zwykłe paluszki. Na świecie jest dwóch producentów stymulatorów nerwu przeponowego dla pacjentów dotkniętych Kłątą Ondyny - firma francuska i amerykańska firma Avery. Od 1971 roku zaimplantowano na świecie około 2000 takich systemów. Aktualnie z takiego stymulatora korzysta przeszło 500 pacjentów z czego 16 - z Polski. Najbardziej znanym pacjentem jest Leo - bohater filmu „Moja kłątwa”, który był potem nominowany do Oscara.

Tak naprawdę stymulator zastępuje respirator - twierdzi dr Wasilewski. Respirator mechanicznie tłoczy powietrze do płuc dziecka przez rurkę tracheostomijną, stymulator pobudza mięsień który w nocy nie jest stymulowany z powodu wady genetycznej. Znalezione jest miejsce w ludzkim genomie wystąpił błąd który doprowadził do niedorozwoju ośrodka oddechowego w mózgu. Nikt nie wie jednak jeszcze jak go naprawić.

Nie od razu po zabiegu stymulator zacznie działać. Wpierw muszą się wygoić miejsca po chirurgicznych cięciach. W tym cza-

sie nic się w życiu Laury nie zmienia. Nadal na noc będzie podłączana do respiratora i nadal będzie oddychać przez rurkę. Na kolejny, kilkudniowy pobyt na oddziale neurochirurgii lekarze zaproszą ją po miesiącu. We współpracy z zespołem domowej respiratoracji neurochirurgów będą powoli przestawiać pacjentkę z respiratora na stymulator. Dzieci tego rodzaju schorzeniem jest tak mało, że trudno przewidzieć wszystkie reakcje dziecięcego organizmu. Np. To, że zamiast mechanicznej wentylacji, która była bezbolesna, będzie teraz miała własną fizyczną stymulację, ale impulsem elektrycznym oddech jest wymuszany co kilka sekund skurcz przepony. Potrzebny jest czas na zaadaptowanie się. Celem - komfortowa stymulacja oddechu w czasie odpoczynku i snu, brak rurki, niezależenie od maszyny.

Ośrodek kwalifikuje

We współpracy z Polską Fundacją CCHS „Zdejmij Kłątę” powstał ośrodek specjalizujący się w opiece nad chorymi cierpiącymi na Zespół Centralnej Ośrodkowej Hipowentylacji (CCHS), zwanym po-

tocznie kłątą Ondyny. Doświadczony zespół specjalistów Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego w Gdańsku objął chorych interdyscyplinarną opieką. W ośrodku odbywa się wstępna kwalifikacja do zabiegu wszczepienia stymulatora nerwu przepony.

- W Szpitalu GUMed nasi potencjalni pacjenci mają wykonywane echo serca, bo często tej chorobie towarzyszą zaburzenia rytmu serca - tłumaczy dr Patryk Kurland, neurochirurg z zespołu prof. Wojciecha Kłoca. - Zanim ta operacja się odbędzie to zapraszamy rodziców z dzieckiem do nas, żebyśmy mogli porozmawiać jak to wygląda, jakie są ich oczekiwania. Jakie są też minusy tej terapii, bo każda terapia ma jakieś minusy.

Od operacji Laury minęły cztery lata. - W tym czasie wszczepiliśmy stymulatory 11 pacjentom, z których najmłodszy miał 3,5 roku a najstarszy 17 lat - informuje dr Kurland - Kolejna dwójka dzieci oczekuje na zabieg. Wyniki tych operacji są bardzo dobre.

Pozytywnie nastawiona

7 lipca tego roku Laura skończyła 14 lat. - Od tego roku córka sama chodzi do publicznej szkoły. - opowiada Emilia Wilgosz-Peter. - Szkoła jest blisko. Laura sama się kontroluje, zakłada sobie na palec pulsoksymetr w kształcie pierścionka, taki dyskretny, który nie piszczy tylko wibruje i sama się monitoruje, a my ją nadzorujemy w taki zdalny sposób. Jesteśmy też do dyspozycji szkoły na telefon w razie jakichś problemów.

Jak mówią rodzice nastolatki, w codziennym życiu organizm ich córki zachowuje się normalnie, gorzej gdy przyplączę się jakaś infekcja lub Laura jest osłabiona. Wówczas zdarza się, że stymulator sobie nie radzi i czasem trzeba przejść z powrotem na respirator z maską.

- Laura ma jeszcze jedną zaletę, jest zawsze uśmiechnięta, z pozytywnym podejściem do życia - deklaruje pani Emilia. - Wszędzie widzi same plusy. Kiedy po operacji, pokiereszowana i obolała leżała pod kroplówką a lekarze pytali ją - jak się czujesz? A ona odpowiadała - poza tym, że mnie wszystko boli, że jestem pocięta i że jestem podłączona do sprzętu, to wszystko jest idealnie.

REKLAMA

0011132892

30. Bieg św. Dominika 3 sierpnia 2024 r. - Gdańsk, Długi Targ

Bezpłatny Prolog "Goń św. Dominika" - ZAPISZ SIĘ !!! www.biegdominika.com

BIEG KOBIET 5 km; BIEG MĘŻCZYZN 5 km; BIEG ELITY MĘŻCZYZN 10 KM

15. PZLA MISTRZOSTWA POLSKI

OFICJALNY SPONSOR

PARTNER OFICJALNY

PARTNER OFICJALNY

PARTNER

PARTNER OFICJALNY

PARTNER OFICJALNY

PARTNER OFICJALNY

Wyscig "Wozkarzy" KIM

DOMESTA

Rozwój deweloper

ROCKFIN

pre zero

AUTO PADRE

R. SCHWE

SECURITY

TV3 GDAŃSK

Radio Gdańsk

tripmistrz

Dziennik Bałtycki

MASTERY



Dowiedz się
więcej



Ministerstwo
Finansów

**Obligacje
Skarbowe**

Przedłuż oszczędzanie i zyskaj więcej!

Zamień swoje obligacje na
nowe po znacznie niższej cenie.

Zaplanuj swoją bezpieczną
przyszłość.

Sprawdź termin wykupu swoich obligacji
i dowiedz się więcej o promocyjnych warunkach
w Punktach Sprzedaży Obligacji Skarbowych
w PKO Banku Polskim, pod numerami infolinii*:
801 310 210 lub +48 81 535 66 55**
bądź na www.obligacjeskarbowe.pl

*Opłata zgodna z taryfą operatora.

Infolinia czynna od poniedziałku do piątku w godzinach 8:00-17:00 (z wyjątkiem dni świątecznych).

**Numer dostępny w kraju, za granicą i z telefonów komórkowych.

XIX-WIECZNA PRUSKA SIĘĆ KOLEJOWA SŁUŻY PASAŻEROM DO DZISIAJ

Dziś emocje rozpala 10 kolejowych „szprych”. Jedną z nich można byłoby pomknąć z Pomorza do Centralnego Portu Komunikacyjnego. Wciąż nie wiadomo, czy ta trasa powstanie, czy zostanie jedynie nakreśloną na mapie kreską. Tymczasem w połowie XIX wieku w rok powstał 160-kilometrowy odcinek z Bydgoszczy do Gdańska, będący częścią Pruskiej Kolei Wschodniej. W Malborku przypominano historię inwestycji, z której podróżni korzystają do dzisiaj

Anna Szade



Dworzec w Malborku pochodzi z końca XIX wieku i wciąż może robić wrażenie. Podróżni uważają, że to jeden z najpiękniejszych obiektów tego typu

Widok na most drogowy i kolejowy na Nogacie. Zdjęcie zrobione z wieży zamkowej w 1920 roku. Mosty w Tczewie i Malborku powstały w ciągu 7 lat

Przebieg linii kolejowych na Pomorzu od XIX wieku wcale się nie zmienił. Tylko tory nie są te same. Dawne nie wytrzymałyby ciężaru dzisiejszych rozpędzonych pociągów. My mamy kolej dużych prędkości, ale to ponad 180 lat temu decyzje o nowych połączeniach podejmowano błyskawicznie, a budowano wręcz ekspresowo.

160 kilometrów torów w rok

Jak pisze Ryszard Rząd w książce „Bedeker malborski 1845-1945”, to rozkaz gabinetowy króla Prus Fryderyka Wilhelma IV z 22 listopada 1842 r. ustanowił konieczność przeprowadzenia linii kolejowej z Berlina do Królewca.

Jest XIX wiek, po rewolucji przemysłowej. Na rynku jest dużo pieniędzy i potrzeba ułatwienia komunikacji, bo wcze-

śniej były tylko dyliżanse. Kolej otwierała nowe możliwości i ułatwiała podróżowanie po świecie. Powstały koleje na zachodzie Niemiec, we Francji i Anglii, co pozwoliło na błyskawiczne przemieszczanie się. Jeszcze ważniejszy był transport towarów, który był znacznie szybszy, a przede wszystkim tańszy - tłumaczy dr Wiesław Gogan z Centrum Kultury Prus Wschodnich w Elbingen, które prezentuje w Malborku wystawę poświęconą rozwojowi kolejnictwa między Wisłą a Niemnem.

W XXI wieku etap przygotowania inwestycji zajmuje lata, bo trzeba ją nie tylko zaprojektować, ale też sprawdzić, czy nie zniszczy środowiska, przeprowadzić konsultacje społeczne, uzgodnić lokalizację, wynegocjować kupno gruntów. W połowie XIX wieku ewentualne wątpliwości rozstrzygano zupełnie inaczej.

- Jego wysokość król pruski decydował o tym, gdzie i jak zbudować nową linię kolejową. Później przychodził komisarz gruntowy, by wykupić tereny, zgodnie z dyspozycjami urzędników i nie było zmiłuj - opowiada Wiesław Gogan.

W 1848 r. nowa linia kolejowa, która miała połączyć Berlin z Królewcem i dalej z Rosją, zaczynała się na stacji Krzyż. Powstał tam węzeł kolejowy, bo było to miejsce, w którym nowe tory krzyżowały się z tymi prowadzącymi ze Szczeci-

cina przez Stargard do Poznania.

- W 1851 r. linię Kolei Wschodniej doprowadzono do Bydgoszczy, przez Piłę i Nakło. Stamtąd rozpoczęła się bardzo szybka budowa z Bydgoszczy początkowo do Tczewa, później do Gdańska. W 1852 r. ta 160-kilometrowa trasa została ukończona - opowiada dr Gogan. - Król pruski Fryderyk Wilhelm IV mógł osobiście pofatygować się, by linię oddać do użytku. Zrobił to w sposób specyficzny, bo wysiadł

na każdej stacji kolejowej, by przywitać swoich poddanych.

Zdaniem historyka, takie tempo pracy to był cud w tamtych warunkach.

- 160 kilometrów linii kolejowej ułożono w jeden rok, co oznacza, że na każdym odcinku musiało pracować po 1000 czy 1200 osób. Nie było potężnych dźwigów, supersamochodów, które dowoziły materiał. Była łopata, wiadro i prowizoryczne wózki do poruszania się po torach czy taczka. I ci ludzie dali radę, bo byli bez pracy, chcieli zarobić. Co prawda, nie dostawali kokosów. Najczęściej zatrudniano ich lokalnie, bo to dyktowały kwestie logistyczne. Jak pracownik poszedł z budowy do domu dwa czy cztery kilometry, to firmom odpadały choćby koszty budowy baraków do spania. Najtańszym pomysłem było wziąć ludzi stąd. Czasem ci, którzy się spraw-

dzili, byli zabierani na kolejny odcinek i wprowadzali w obowiązek nowych pracowników - mówi Wiesław Gogan.

To trochę jak w Ameryce, której historię obrazkową znamy z westernów. Mniej więcej w tym samym czasie dzięki rozbudowie kolei i układaniu torów podbijano Dziką Zachód, by móc eksploatować go gospodarczo.

W dawnych Prusach na sukcesie doprowadzenia sieci kolejowej nad morze się nie skończyło, choć kierunek był odwrotny, bo wschodni. Od razu rozpoczęto budowę linii dalej, od Malborka do Królewca. Dzięki temu w bardzo krótkim czasie pociągi dojeżdżały do Elbląga.

- Dyrekcja Kolei Wschodniej zdecydowała się poprowadzić tę linię przez Braniewo do Królewca, ale nie najkrótszą drogą

Dokończenie na str. 10

W DAWNYCH PRUSACH NA SUKCESIE DOPROWADZENIA SIĘCI KOLEJOWEJ NAD MORZE SIĘ NIE SKOŃCZYŁO, CHOĆ KIERUNEK BYŁ ODWROTNY, BO WSCHODNI

Budowa Morskiego Terminalu Przeładunkowego Grupy ORLEN w Gdańsku prawie na ukończeniu

Inwestycja w Morski Terminal Przeładunkowy na Martwej Wiśle na terenie rafinerii w Gdańsku weszła w końcowy etap. Nabrzeże zostało już wyposażone w nalewaki. W połowie przyszłego roku, zgodnie z harmonogramem inwestycji, ma być gotowe do przyjęcia pierwszych zbiornikowców.

Mateusz Tkarski

Nabrzeże terminalu o długości 380 metrów obsłuży statki o maksymalnej długości 130 metrów, szerokości 17 metrów i zanurzeniu 5,8 metra. Morski Terminal Przeładunkowy Produktów Ropopochodnych na Martwej Wiśle poprawi rentowność i bezpieczeństwo dostaw biokomponentów do produkcji paliw (biobenzyny i biodiesla) oraz transportu produktów, powstających w gdańskiej rafinerii. Jego docelowe moce mogą wynieść nawet do 2 milionów ton produktów rocznie. Wartość inwestycji wyniesie ok. 500 mln zł, a jej zakończenie planowane jest w drugiej połowie 2025 r.

Za budowę odpowiada konsorcjum firm NDI, Biporaf, Projmors i Scherzer. Na placu budowy zaangażowanych jest ok. 150 pracowników.

Montaż urządzeń przeładunkowych

W ramach inwestycji powstaną dwa nowoczesne stanowiska przeładunkowe do obsługi zbiornikowców, każde z nich wyposażono w cztery automatyzowane, dwukierunkowe ramiona nalewcze. Zakończono już montaż wszystkich ośmiu ramion, o masie około 18 ton każde, które posłużą do przeładunku surowców i produktów między statkami i instalacjami rafinerii w Gdańsku.



Terminal przeładunkowy wyposażono łącznie w osiem ramion nalewczych

To kluczowy etap inwestycji Grupy ORLEN – budowy Morskiego Terminalu Przeładunkowego na Martwej Wiśle. Zaawansowanie realizacji tego projektu przekroczyło już 75 procent.

– Terminal w Gdańsku będzie obsługiwać m.in. dwa kluczowe strumienie produktowe: przyjęcie biokomponentów do produkcji biopaliw, które obecnie są dostarczane do rafinerii w Gdańsku drogą kolejową, oraz transport na statki zaawansowanych

olejów bazowych II generacji, które będą produkowane w nowo budowanej instalacji HBO (Hydrokrakingowy Blok Olejowy). Posłuży także do przeładunku niskosiarkowych paliw żeglugowych MGO (Marine Gas Oil), przeznaczonych do silników głównych i urządzeń pomocniczych jednostek pływających oraz półproduktów rafineryjnych. Dostęp do morza zwiększy naszą efektywność zakupową i handlową – wyjaśnia Łukasz

Wojtaszek, dyrektor Biura Rozwoju Logistyki ORLEN.

Morski terminal odciąży funkcjonującą na terenie zakładu bocznice kolejową, gdzie do tej pory odbywa się transport produktów pomiędzy rafinerią a zewnętrznymi punktami przeładunkowymi. Obecnie produkty przesyłane są za pośrednictwem zewnętrznych portów w Gdańsku i Gdyni.

– Docelowa przepustowość terminalu wyniesie do 2 mln ton

produktów rocznie. W pierwszym etapie wyniesie około 700 tys. ton – mówi Bartosz Hejcelman, kierownik Działu Utrzymywania i Rozwoju Infrastruktury Logistycznej ORLEN.

Na placu budowy wykonywane są obecnie prace drogowe i technologiczne oraz montaż rurociągów i estakad, które połączą terminal z rafinerią. Trwają prace wykończeniowe w budynku zaplecza technicznego, w którym znajdzie się centrum

dowodzenia nabrzeżem oraz infrastruktura pomocnicza. Realizowany jest również montaż rozdzielnic, transformatorów i szaf sterowniczych instalacji elektrycznych, teletechnicznych oraz automatyki.

– W styczniu planowane są rozruchy mechaniczne i próby ciśnieniowe. Od kwietnia planujemy rozruchy na gorąco, na produktach docelowych. Czerwiec 2025 roku to czas na rozliczenie i zamknięcie tego zadania – dodaje Bartosz Hejcelman.

– Obecnie, oprócz prac technologicznych trwają prace wykończeniowe w budynku zaplecza technologicznego. To tzw. serce terminalu. Realizujemy również prace związane z niezbędnymi instalacjami na terminalu i w części rafineryjnej inwestycji – mówi Maciej Klecha, kierownik budowy, NDI.

Powiązane inwestycje

Morski Terminal Przeładunkowy Produktów Ropopochodnych na Martwej Wiśle realizowany jest równolegle z projektem HBO – Hydrokrakingowego Bloku Olejowego, który umożliwi wyprodukowanie 400 tys. ton rocznie olejów bazowych grupy II, służących do wytwarzania olejów silnikowych i środków smarnych, wykorzystywanych w przemyśle i transporcie samochodowym. Będą one ekspediowane m.in. nową drogą morską dzięki nowemu terminalowi. ©



Nabrzeże terminalu ma długość 380 metrów. Wraz z pogłębionym torem wodnym umożliwi przyjmowanie statków o nośności 10 tys. ton



Do operacji montażu nalewaków, o wadze 18 ton każdy, wykorzystano największy dźwиг pływający, jaki jest do dyspozycji w Gdańsku

XIX-WIECZNA PRUSKA SIEĆ KOLEJOWA SŁUŻY PASAŻEROM DO DZISIAJ

Dokończenie ze str. 8

przez Tolkmicko i Frombork, tylko dookoła Wysoczyzny Elbląskiej. Dlaczego to zrobiono? Doradcy gospodarczy stwierdzili, że doprowadzenie linii do Pasłęki i Młynar spowoduje zaktywizowanie rolniczych terenów tzw. Górnych Prus i Warmii. Stamtąd dzięki kolei można było dużo szybciej transportować towary do Elbląga, Malborka czy Gdańska. Ta decyzja miała swoje skutki. Oznaczała śmiertelny cios dla Kanału Elbląskiego. Przegrał z pociągami, choć w tym czasie bardzo dobrze prosperował - wspomina dr Gogan.

Mosty zamiast dyliżansów

Po doprowadzeniu linii kolejowej do Braniewa, rozpoczęto budowę 60-kilometrowego odcinka do Królewca. Inwestycję ukończono w 1853 r. Ale między Malborkiem a Tczewem kursowały wówczas jeszcze dyliżanse, trochę jak dzisiaj autobusowa komunikacja zastępcza. Wszystko przez to, że do 1857 r. trwała budowa mostów na Wiśle w Tczewie i na Nogacie w Malborku wraz z ułożeniem 18-kilometrowego toru między dwoma miastami. Ale były to nie byle jakie inżynierskie obiekty.

- Mosty budowane były przez 7 lat, mogło to robić nawet 7000 ludzi i według mojej wiedzy obydwie kosztowały po 7 mln marek niemieckich. Te siódemki powodują, że obiekty przeszły do historii. W XIX wieku przyjeżdżali tu turyści nie tylko oglądać zamek, pospacerować na starówce, gdzie znajdowały się, obecnie nieistniejące, najwyż-

sze arkady w Europie, ale też obejrzeć mosty. Ten malborski był zresztą piękniejszy niż tczewski - uważa Zbigniew Dopierała, pasjonat kolejnictwa w Malborku.

To nie wyłącznie hobby, bo jest byłym pracownikiem PKP. Zaczynał od dyżurnego ruchu stacji Malbork, później awansował na zawiadowcę stacji w Szymanowku, by trafić na to samo stanowisko do Sztumu. W 1986 r. wrócił do Malborka, gdzie był kolejno zastępcą oraz naczelnikiem stacji. Ma więc wielki sentyment do kolei, a zwłaszcza tej lokalnej.

- Dla Malborka najważniejszymi datami, według mnie, jest 1852 r., gdy odjechał pierwszy pociąg w kierunku Elbląga i 1857 r., gdy można było przez Nogat dojechać do Tczewa. To wtedy miasto zostało w pełni połączone ze światem. Ale jest też trzecia, 13 grudnia 2014 r., choć dla wielu jest mało ważna. Wtedy odjechał pierwszy rozkładowy pociąg pendolino. Teraz jesteśmy naprawdę dobrze połączeni - uważa Zbigniew Dopierała.

Obecnie nawet kilkanaście takich ekspresowych par nie robi aż takiego wrażenia. Może dlatego, że nie ma aż tylu pasażerów, bo wiele osób korzysta z własnych samochodów? Dawny naczelnik pamięta zupełnie inne czasy, mimo braku luksusów w pociągach.

- Dawniej praca na stacji była nieporównywalna do tego, jak wygląda to teraz. To były co najmniej pięciokrotnie większe przewozy i towarowe, i pasażerskie. Musiałem uruchamiać sześć kas biletowych, by odprowadzić podróżnych. Teraz na co dzień działa jedna - przyznaje Dopierała.

Ekspres prul przez Pomorze

Kolej w XIX wieku to nie były tanie rzeczy. Początkowo inwestowali w ten rodzaj transportu bogaci przemysłowcy, którzy mieli wielkie pieniądze. Sporo trzeba było też wydać na samą podróż. W pierwszych latach nie każdy mógł sobie na to pozwolić.

- Ale wraz z rozwojem bocznych linii i połączeń, gdy okazało się, że do pociągu wchodzi jednorazowo nawet kilkaset osób, bilety stawały się stosunkowo tanie. Wtedy też pojawiły się cztery klasy: od luksusowej salonki dla hrabiów, księżąt i możnych przemysłowców,

mać, pasażerowie szli do hotelu kolejowego, tam się przespali i następnego dnia wsiadali i jechali w dalszą trasę - opowiada Zbigniew Dopierała.

Ale mimo tego, pewnym skokiem może być fakt, że XIX-wieczna podróż koleją żelazną nie trwała nie wiadomo ile czasu.

- Pociąg z Królewca do Berlina jechał 12-13 godzin, mówię o latach 1899-1900. W 1939 r. 594-kilometrowa trasa została pokonana przez ekspres w niecałe 7 godzin. Porównując to do czasów PRL czy nawet obecnych, to był rewelacyjny czas - uważa Wiesław Gogan.

DAWNIEJ PRACA NA STACJI BYŁA NIEPORÓWNYWALNA DO TEGO, JAK WYGLĄDA TO TERAZ. TO BYŁY CO NAJMNIEJ PIĘCIOKROTNIĘ WIĘKSZE PRZEWOZY

Japończycy skopiowali dworzec

Co ciekawe, po tamtych połączeniach pozostały nie tylko wspomnienia i ustalenia historyków.

- Linie kolejowe są w regionie do dzisiaj. Te szlaki kolejowe, wytyczone wówczas, spełniają do naszych czasów swoją rolę. Sprawdziło się dawne planowanie, które praktycznie próbowało w ten nurt kolejowy włączyć najważniejsze pruskie miejscowości. Przed uruchomieniem kolei były ważne, później za to intensywnie się rozwijały. Te, które szlak kolejowy ominął, także teraz ledwo dyszą. Na Pomorzu

zostało też wiele pięknych dworców - mówi historyk.

Zwiedzanie malborskiego budynku dworcowego z 1890 r. znajduje się w czołówce atrakcji, jakie polecają sobie turyści na platformie TripAdvisor. Trudno się dziwić, nawet jeśli ktoś codziennie odwiedza obiekt w drodze do pracy, wciąż może robić na nim wrażenie. Od 1988 r. objęty jest wpisem do rejestru zabytków. W 2012 r. zakończyła się jego kompleksowa renowacja.

Od początku miał przede wszystkim być funkcjonalny dla pasażerów, gdy pod koniec XIX wieku Malbork stał się ważnym węzłem kolejowym. W 1876 r. otwarty został odcinek Malbork - Mława, a 15 sierpnia 1883 r. zainaugurowano przewozy na linii Malbork - Toruń. Na lata 1889-1890 przypada budowa drugiego toru pomiędzy Malborkiem a Tczewem. Ale dopełnił się plan architektów i budowniczych.

- Dworzec zachwycał turystów swoją bogatą formą i wystrojem. W poczekalniach znajdowały się „staroniemieckie” piece kaflowe lub kominki, boazerie, rzeźbione krzesła i dębowe stoły. Okna zdobiły barwne witraże, w ten sposób przyjezdni już tu czuli przedsmak wnętrza zamku, do którego mogli być podwiezieni omnibusem za 50 fenigów. Bagaze składano w przechowalni (10 fenigów) - opisuje Ryszard Rząd w „Bedekerze malborskim”.

Zbigniew Dopierała, jako dawny naczelnik stacji, zna obiekt z jeszcze innej perspektywy. Zresztą mógł kiedyś zarządzać w każdą myślą dziurę. Cały czas uznaje budynek za pio-

nierski pod względem technologicznym.

- Malborski dworzec był budowany przez zaledwie dwa lata. Nie było takiego sprzętu jak obecnie, i to, co widzimy, czyli bryła dworca, to jest zaledwie jedna trzecia, dwie trzecie znajduje się pod ziemią - podkreśla Zbigniew Dopierała. - Technologicznie porównując obiekt do wież w Dubaju, które wyprzedziły cały świat. W Malborku pierwsze centralne ogrzewanie w mieście było na dworcu. Grzejniki docieplały sale dworca, co wiązało się z tym, że trzeba było docieplać wagony w porze nocnej i podgrzewać parowozy, by nie wygaśły. Elektryczność pojawia się na dworcu o 7 lat wcześniej niż w mieście. Nawet system kanalizacji jest niesamowity.

Zdaniem dawnego szefa stacji, to jeden z najpiękniejszych dworców w Polsce, a może i na świecie.

- Japończycy też wielokrotnie się mu przyglądali i podobny dworzec stoi gdzieś w Japonii, tak jak Dworzec Główny w Gdańsku. To stało się bez naszego udziału, bo był taki czas, że nie pozwalano ani fotografować, ani filmować. Ale Japończycy swoje sposoby mieli, przyjechali, pomierzyli i dworzec zbudowano - słyszymy od Zbigniewa Dopierały.

Budynek stoi, więc można go oglądać bez ograniczeń. Za to wystawa „Od Kolei Wschodniej do dzisiaj. Z dziejów kolei pomiędzy Wisłą i Niemnem” dostępna jest w Malborskim Centrum Kultury i Edukacji. Ekspozycja jest prezentowana w Szpitalu Jerozolimskim, ul. Armii Krajowej 68.



Dr Wiesław Gogan z Centrum Kultury Prus Wschodnich w Ellingen przedstawił historię budowy sieci kolejowej w XIX wieku



Tak elegancko prezentowało się wnętrze wagonu restauracyjnego w pociągu na przełomie XIX i XX w. Początkowo nie był to ogólnodostępny środek transportu



**POLSKA
MA MOC**

MORSKA ENERGETYKA WIATROWA

**BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE -
NIEZALEŻNOŚĆ OD SĄSIADÓW**

NOWE MIEJSCA PRACY -

OK. **30 TYS.**
DO BUDOWY FARM

I KOLEJNE **20 TYS.**
DO ICH OBSŁUGI

**INWESTYCJE W POLSKIE FIRMY
- ŁĄCZNIE PRAWIE**

130 MLD ZŁ

POMORSKIE STAWIA NA OFFSHORE CZAS ZŁAPAĆ WIATR W GNIAZDKA

PO WIĘCEJ INFORMACJI O MORSKIEJ ENERGETYCE
WIATROWEJ ZAPRASZAMY DO PODCASTÓW
"POLSKA MA MOC" Z UDZIAŁEM JAKUBA WIECHA.

NINIEJSZY MATERIAŁ ZOSTAŁ OPUBLIKOWANY DZIĘKI DOFINANSOWANIU NARODOWEGO
FUNDUSZU OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ. ZA JEGO TREŚĆ ODPOWIADA
WYŁĄCZNIE FUNDACJA CZYSTE POWIETRZE.



NARODOWY FUNDUSZ
OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ

**FUNDACJA
CZYSŁE
POWIETRZE**



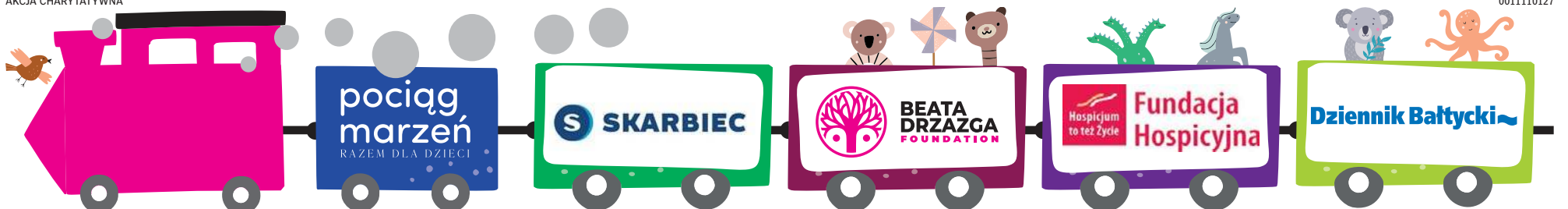
Wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz: Każdy, kto mnie zna, ten wie, że ja nie mam w zwyczaju odwetu. Liczy się dla mnie merytoryka

BEATA RUTKIEWICZ: POMORZE ZASTĄPI ŚLĄSK NA ENERGETYCZNEJ MAPIE NASZEGO KRAJU

Z Beatą Rutkiewicz, wojewodą pomorską, rozmawiamy o wyzwaniach dla bezpieczeństwa, gospodarki i rynku pracy w województwie. Pytamy też o zmiany w Urzędzie oraz elektrownię jądrową, a także o przyspieszenie inwestycji w gazoport w Gdańsku

Tomasz Chudzyński

AKCJA CHARYTATYWNA



0011110127

Minione dni były pracowite dla służb w związku z pożarem hali magazynowej w porcie w Gdańsku. Tych pożarów dużych obiektów jest sporo w ostatnich tygodniach w całej Polsce i są poważne podejrzenia - mówiło o tym wielu ekspertów, że mogą być one związane z działalnością rosyjskich służb na terenie naszego kraju. Nie mamy obecnie wiedzy, że pożar hali magazynowej w Gdańsku został wywołany przez osoby trzecie, na skutek działań umyślnych. Do ustalenia przyczyn mamy odpowiednie służby, takie jak prokuratura i policja. Są jednak pytania o to, dlaczego od razu, mimo braku podejrzeń, zaangażowana w badanie tego pożaru została ABW? Odpowiedź jest prosta - mamy rzeczywiście dużą liczbę pożarów różnego rodzaju obiektów w Polsce, które nasiliły się w ostatnich tygodniach. I wsparcie, jakiego udziela Polska Ukrainie walczącej z rosyjską inwazją, stosunek Rosji do naszego państwa mogą budzić realne podejrzenia co do przyczyn tych zdarzeń. Stąd obecność służb, które działania sprawdzające na miejscu pożarów i innych tego typu wypadków mają realizować.

Czy czeka nas wzmocnienie zabezpieczeń obiektów infrastrukturalnych? Zabezpieczenie obiektów infrastruktury krytycznej jest zadaniem struktur państwa. Poziom zabezpieczeń został wzmocniony. I będzie rosnać. Tyle mogą powiedzieć. Natomiast trzeba zwrócić uwagę, że pożary dotyczą nie tyle infrastruktury krytycznej, co zwykłych obiektów użyteczności publicznej - m.in. hal targowych, magazynów ze zwykłymi towarami. Niedawno mieliśmy spotkanie z Głównym Lekarzem Weterynarii, który zwrócił uwagę przedstawicielom powiatowych inspektoratów, że cały sektor weterynaryjny i okółoweterynaryjny, związany z produkcją żywności jest elementem systemu bezpieczeństwa państwa. Dlatego jak najszybciej zostaną podjęte rozmowy z przedsiębiorcami pomorskimi - mam na myśli m.in. firmy przetwórstwa rybnego, trzody chlewnej czy chłodni spożywczych, których w naszym regionie jest całkiem sporo. Spotkanie, które planujemy, będzie miało za zadanie ustalenie, jak wygląda poziom

zabezpieczeń w tych obiektach - np. pod kątem monitoringu i kontroli osób chcących dostać się na teren takich zakładów. Jeśli będzie niewystarczający, ochrona będzie musiała zostać wzmocniona.

Kwestie związane z bezpieczeństwem stają się priorytetowe, a tymczasem na Pomorzu czeka nas budowa elektrowni atomowej. Czy ona w ogóle powinna powstać? Jestem przedstawicielką administracji rządowej w województwie pomorskim i reprezentuję stanowisko rządu w sprawie elektrowni jądrowej. I jeżeli rząd Donalda Tuska wskazuje na konieczność budowy takiej instalacji na Pomorzu, to moje zdanie jest identyczne. Zresztą, nie ma chyba w naszym kraju dyskusji o tym, czy energetyka jądrowa jest Polsce potrzebna. Większość ekspertów wskazuje, że takie źródło musi stanowić część naszego miksu energetycznego wraz z uzupełniającymi go odnawialnymi źródłami energii, takimi jak na przykład morskie farmy wiatrowe czy lądowe farmy wiatrowe. Dyskusja dotyczy raczej tego, ile elektrowni jądrowych powinniśmy zbudować, czy mają to być obiekty duże, czy może rozproszone, mniejsze reaktory. Bez stabilnych dostaw pochodzących z atomu nasz system energetyczny sobie nie poradzi. To jest także kwestia bezpieczeństwa naszego kraju. Twierdząc, że Pomorze zastąpi Śląsk na energetycznej mapie naszego kraju. Będziemy mieć morskie farmy wiatrowe, elektrownię jądrową, całą infrastrukturę przesyłową i zaplecze logistyczne. Bo żeby nasz pomorski hub energetyczny się rozwił, potrzebne są nam porty, transport... Bałtyk zastąpi węgiel - da elektrowni jądrowej chłodzenie i najkorzystniejsze położenie dla farm wiatrowych. Rozwojowo to będą dla naszego regionu kroki milowe - np. przy nowych miejscach pracy, rozwoju nowych technologii, edukacji. Energe-

tyczny potencjał Pomorza wykorzystamy.

Uczestniczyła pani kilka miesięcy temu w spotkaniu, w którym padły słowa ówczesnego wicemarszałka pomorskiego Leszka Bonny wątpiącej w jądrową inwestycję... Były też i inne głosy samorządowców. Obecna lokalizacja elektrowni jądrowej jest przesądzona? Powtórzę - elektrownia jądrowa na północy Polski musi powstać. Przy wojewodzie działają dwa zespoły poświęcone energetyce, jądrowej i wiatrowej - jeden zajmujący się aspektami prawnymi, technicznymi, np. wydawaniem decyzji inwestycyjnych. W jego skład wchodzi przedstawiciel służb wojewody oraz inwestorów, ministerstw oraz pełnomocnik ds. rozwoju energetyki jądrowej p. Bando. Jego zadaniem jest sprawna realizacja planów budowy sektora energetycznego. W skład drugiego zespołu wchodzi starostowie, samorządowcy. Jego głównym zadaniem jest zarządzanie emocjami związanymi z energetycznymi inwestycjami. Każdy projekt, zwłaszcza tak potężny jak budowa elektrowni jądrowej, z wielkim stopniem skomplikowania, nowymi technologiami, wzbudza emocje.

One są nieuniknione w przypadku takiej inwestycji... Tak, to są m.in. obawy mieszkańców o dotychczasowe źródła zatrudnienia i dochodu w turystyce, z czego żyje dziś większość mieszkańców nadmorskich terenów gminy Choczewo, o to czy wyjątkowej urody Lubiawo po budowie infrastruktury nadal takie będzie. Do tego inne obawy dotyczące degradacji środowiska, dotyczące skażeń, potencjalnych awarii. Jeszcze inna dotyczy samej fazy inwestycji - tego, czy ciężki sprzęt nie rozjedzie w trakcie budowy mieszkańców ich miejscowości. To są emocje wyrażane przez mieszkańców za pośrednictwem samorządowców. One są

ZABEZPIECZENIE OBIEKTÓW INFRASTRUKTURY KRYTYCZNEJ JEST ZADANIEM STRUKTUR PAŃSTWA. POZIOM ZABEZPIECZEŃ ZOSTAŁ WZMOCNIONY

wszystkie zrozumiałe. Tymi emocjami trzeba umiejętnie zarządzać - wszystkich argumentów wysłuchać, uspokoić, rozwiązać wątpliwości i problemy rozwiązać. Niedawno odbyło się spotkanie z samorządowcami - swego rodzaju otwarcie w rozmowach o problemach związanych z budową elektrowni jądrowej, ale też o rozszerzeniu programu inwestycyjnego o m.in. modernizację dróg lokalnych, po których będzie poruszał się ciężki sprzęt. Myślę, że samorządowcy widzą, że ich słuchamy, rozumiemy i czują, że my do nich z konkretnymi rozwiązaniami wrócimy.

Jak się układa współpraca z nowymi reprezentantami samorządów? Wielu z nich wskazywało na konieczność nowego otwarcia po rządach Prawa i Sprawiedliwości... Bo pojawiały się głosy, że niektóre samorządów były traktowane lepiej od innych. Tak niestety było, niektórzy mieli dostęp do służb wojewody, do samego wojewody na zasadzie tzw. szybkiej ścieżki, mogli wejść do gabinetu wojewody „z marszu”, a inni nie mieli dostępu wcale. Mogę to potwierdzić z doświadczenia osobistego, kiedy pełniłam funkcję wiceprezident Wejherowa. Dziś chcę powiedzieć z pełną powagą - urząd wojewody jest otwarty dla każdego samorządowca, w tym oczywiście dla tych, którzy bliżej pod względem poglądów jest do PiS. Przyjeśliśmy tryb bardzo otwarty we współpracy z samorządowcami - jest pełnomocnik wojewody do kontaktów z reprezentantami samorządów, do którego wszyscy władarze mają numer telefonu. Jesteśmy otwarci na kontakt - gdyby trzeba było jakąś sprawę pilnie przyspieszyć, dopytać o szczegóły, zorganizować spotkanie itd. Natomiast nie ma wyjątkowego traktowania, żadnych szybkich ścieżek...

Będą spotkania z samorządowcami?

Zorganizowaliśmy już wspólne spotkanie wszystkich pomorskich samorządowców z wojewodą i marszałkiem pomorskim. Ono odbyło się już po wyborach samorządowych. Było sporo merytorycznych kwestii - m.in. zakresu odpowiedzialności służb wojewody i marszałka, omówienia nowych wytych, np. uchwały smogowej, oświadczeń majątkowych czy nowej, unijnej perspektywy finansowej. Z drugiej strony to spotkanie miało charakter integracyjny - chcieliśmy pokazać, że wszyscy mówimy w kwestii rozwoju naszych regionów jednym głosem, że jesteśmy otwarci do współpracy, czym niektórzy byli zdziwieni. To jednak nie wszystko, bo współpraca z samorządowcami musi mieć charakter regularny. Zorganizowaliśmy zatem platformę do współpracy - konwenty powiatowe. To na nich omawiane będą problemy, sprawy wszystkich samorządów. Na takie konwenty, jeśli nie będę w stanie samodzielnie pomóc w rozwiązaniu danej sprawy, przyjedzie ze mną przedstawiciel danych służb, np. Lasów Państwowych, RDOŚ...

Zapewne spora część problemów dotyczy remontów, modernizacji dróg... To prawda, ale uspokajam wszystkich - kryteria w programie drogowym są dla każdego takie same, bo były obawy, że ktoś może mieć fory w staraniach o pieniądze na drogi, co miało miejsce za czasów naszych poprzedników.

Wydała pani również niedawno decyzję lokalizacyjną dla pływającego gazoportu. To kolejna inwestycja energetyczna. To nie jest inwestycja nowa, o niej mówiło się już jakiś czas, ale ona musiała przyspieszyć. Wszystkie inwestycje właśnie o charakterze energetycznym, infrastruktury krytycznej mają wysoki priorytet. Dla każdej z nich Wydział Infrastruktury stworzył „zadaniową paczkę”, do której deleguje pracowni-

ków. Spotykamy się z inwestorami, projektantami, to jest także współpraca z ministerstwami. Z rządu też mamy sygnały, gdzie musimy przyspieszyć, gdzie zadanie nam się czasowo „nie spina”, gdzie trzeba przyspieszyć. Mam poczucie, że działamy w systemie, który „się widzi”.

Jakie są wyzwania dla gospodarki i przedsiębiorczości na Pomorzu? We wszystkich rankingach Pomorza pod względem rozwoju przedsiębiorczości przoduje. Ale problemy są, w tym jeden zasadniczy. On nie występuje tylko u nas, ale i w całej Polsce. Stoi za nim demografia. Jest nas coraz mniej na rynku pracy. W niektórych aspektach pomagać nam będzie sztuczna inteligencja, automatyzacja, informatyzacja, ale ludzi do pracy będzie brakować. Wzorem państw zachodniej Europy korzystamy już z pracowników zagranicznych. Tak już się dzieje w przypadku Ukrainek i Ukraińców, ale też innych nacji, Gruzinów, Kazachów, Wietnamczyków... Ale mamy też ogromny i niewykorzystany zasób potencjalnych naszych pracowników. To są kobiety - panie, po urlopach macierzyńskich czy zajmujące się domem, które nigdy nie pracowały zawodowo. Prowadzimy w Polsce politykę prorodzinną, ale dane pokazują, że ani nie wzrosła dzietność, ani kobiety nie pracują. Trzeba wreszcie ten potencjał odblokować - zachęcić kobiety do czynnego uczestnictwa w rynku pracy. Ale to nie jest zadanie łatwe. Po pierwsze, nie mówimy o kobietach z Gdańska, Gdyni, Sopotu czy miastach wzdłuż SKM i PKM, bo tu problemu z aktywnością zawodową kobiet nie ma. Mówimy o paniach z mniejszych miast, miasteczek i wsi na Żuławach, Kaszubach, Powiślu czy Kociewiu.

To jest wieloletni problem... Trzeba się zastanowić nad kompleksowym systemem wsparcia dla kobiet tak, by umożliwić im powrót na rynek pracy. To jest kwestia żłobków - bo w większości małych miejscowości, ale też i części powiatowych miast, mamy nie mają dostępu do opieki dla najmłodszych dzieci. Nie ma się także co oszukiwać, że każdą z rodzin otrzymujących 800

Dokończenie na str. 14



BEATA RUTKIEWICZ: POMORZE ZASTĄPI ŚLĄSK NA ENERGETYCZNEJ MAPIE NASZEGO KRAJU

Dokończenie ze str. 13

plus stać na wynajęcie opiekuńki w pełnym wymiarze godzinowym. Zgoda, że system Maluch Plus, który ma ten problem rozwiązać, idzie coraz lepiej, ale to jest tylko jeden element całości. Drugim jest transport. On nie może opierać się na prywatnych samochodach, którymi kobiety miałyby dojeżdżać do pracy. Nie można wymagać od rodzin, by posiadały dwa samochody, lub nawet więcej, z różnych względów, w tym ekonomicznych. Zatem transport musi być zbiorowy, dostępny, sieć w regionie musi być odpowiednio rozbudowana. Kolejny element – kobiety zostają w domu bo pełnią rolę opiekunich – nie tylko nad dziećmi, ale seniorami, osobami niepełnosprawnymi. I dopóki nie będzie opieki systemowej, np. w postaci dziennych domów pobytu dla osób starszych, opieki wytchnieniowej, asystentów opiekunów niepełnosprawnych, to warunków do powrotu kobiet na rynek pracy nie będzie. I rzecz najważniejsza, to musi być system kompleksowy – on nie może działać na zasadzie „od projektu do projektu”, jak ma to miejsce od lat. Wiemy, że Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej pracuje nad takim całościowym rozwiązaniem. I oby ono zostało wdrożone.

A oferty zatrudnienia? One musiałyby być bardzo atrakcyjne...

To kolejna bardzo ważna kwestia. Mówimy o elastyczności godzin pracy, atrakcyjnym wynagrodzeniu. Pracodawcy muszą tu rzeczywiście zupełnie inaczej spojrzeć na sprawę zatrudnienia kobiet. Ta sprawa także powinna być, jak się wydaje, rozwiązana systemowo, np. w postaci zachęt różnego rodzaju do zatrudniania pań. I co warto podkreślić, rynek pracy nie jest jedynym wyzwaniem dla pomorskiej gospodarki.

Ale spodziewamy się przecież znacznych inwestycji.

Otóż to! Problem w tym, czy z punktu widzenia realizowanych u nas zadań w najbliższej przyszłości, np. związanych z inwestycjami energetycznymi, Pomorze ma gotowe zaplecze do ich przyjęcia. Chodzi

o bazę noclegową dla wielkiej liczby pracowników, zarówno na czas inwestycji i potem eksploatacji np. farm wiatrowych czy elektrowni jądrowej. To także wykwalifikowane kadry – czyli konieczne kierunki studiów. To również transport, logistyka, wyspecjalizowane w tych dziedzinach firmy, także firmy budowlane w odpowiedniej liczbie czy dostawcy materiałów. Bo pojawiają się obawy ze strony inwestorów, czy my taki potencjał w regionie mamy, czy nie trzeba będzie do obsługi inwestycji ściągać podmiotów z zewnątrz. Przeszukują rynek, sprawdzają naszą „wydolność”. W tym kontekście mam obawy nie o brak pracy na Pomorzu, a raczej o brak rąk do pracy.

Co się zmieniło w funkcjonowaniu urzędu przez ostatnich kilka miesięcy?

Wychodzimy z zaległości. Np. wydział spraw obywatelskich ma sprawy jeszcze z roku 2022. O takiej skali opóźnień mówimy. Na pewno pracę urzędu utrudnia brak pracowników. Podam przykład – tylko sprawami cudzoziemcami zajmuję się sto osób. Wydawałoby się, że jest to dużo. Ale ci ludzie muszą załatwić rocznie średnio 20 tys. spraw. Poza tym wciąż pracujemy na wnioskach papierowych, a nie elektronicznych, co również wpływa na wydłużanie procedury, bo dokumenty są często niekompletne, błędnie wypełnione i zachodzi konieczność kolejnego spotkania z urzędnikiem. Rząd zapowiada, że wnioski elektroniczne mają pojawić się od 1 stycznia. I byłoby to znaczne przyspieszenie pracy. Staramy się też unikać kolejnych „szybkich ścieżek” w funkcjonowaniu wydziałów urzędu. Rozumiem sytuację nagłą, związane np. z chorobą, wyjazdem np. sportowca za granicę, itp. kwestii, które można i należy przyspieszyć. Ale nie zgadzam się na „szybkie ścieżki”, które stają się standardem dostępnym w województwie tylko nielicznym. No i otworzyliśmy urząd...

Co to znaczy?

O takich kwestiach w ogóle nie powinniśmy mówić, bo one nigdy nie powinny mieć miejsca. Urząd był zamknięty dla



Beata Rutkiewicz jest pierwszą kobietą na stanowisku wojewody pomorskiego

ludzi, nie życzone sobie wewnątrz cudzoziemców. Ci, którzy mieli sprawy, kobiety z dziećmi, seniorzy, mnóstwo mężczyzn, bez względu na pogodę, deszcz, śnieg czekali w kolejce przed wejściem. To zmieniliśmy od razu. Obiekt jest otwarty. Kolejna kwestia – gabinetów wojewody i wice-wojewody, dyrektora generalnego strzegły domofony nadzorowane przez kamery. Ta bariera zniknęła pierwszego dnia mojego administrowania.

Były obawy, że dokona pani w Urzędzie Wojewódzkim kadrów czystek.

Każdy, kto mnie zna, ten wie, że ja takich zapędów nie mam, nie mam w zwyczaju odwetu. Liczy się dla mnie merytoryka. Natomiast doradcy i pełnomocnicy byłego wojewody w pierwszym dniu mojej pracy zostali odwołani, ale tylko dlatego, że pełnili rolę polityczne, niezwiązane z pracą Urzędu Wojewódzkiego. Były przypadki, w których nie znaleźliśmy śladu ich pracy. Z kolei odwołania ze stanowisk dyrektorów były związane jedynie z zarządzaniem zespołem. Tu niewątpliwie pojawiły się

emocje, ale tych zmian na stanowiskach dyrektorów było niewiele i w każdym z tych przypadków są dowody, że te osoby nie do końca radziły sobie na swoich stanowiskach, z różnych przyczyn, z natłoku zajęć, skomplikowania materii, wypalenia zawodowego.

Liczba urzędników od zawsze budzi emocje mieszkańców.

Rozumiem, niemniej odpowiedni poziom zatrudnienia pomaga w sprawnym funkcjonowaniu placówki. Trzeba jednak powiedzieć, że w urzędzie nie mamy wpływu na poziom zatrudnienia – tu decydują sektorowe ministerstwa. Ja wskazuję w rozmowach z resortami, że ludzi mamy za mało w stosunku do liczby spraw. Jednak raczej idzie to w kierunku przekazania bardziej skutecznych narzędzi niż większej liczby etatów. Może to być np. infolinia dla cudzoziemców, dzięki której nie musieliby już przychodzić do urzędu po najmniejsze informacje. Myślę, że będziemy również korzystać ze środków unijnych, które pozwolą nam na czasowe zatrudnienie osób wspierających pracę urzędu.

TRZEBA JEDNAK POWIEDZIEĆ, ŻE W URZĘDZIE NIE MAMY WPLYWU NA POZIOM ZATRUDNIENIA – TU DECYDUJĄ SEKTOROWE MINISTERSTWA

twić. Już choćby to pokazało, jak ważna była zmiana na stanowisku Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Miejmy nadzieję, że nie chodzi tylko o rozbiorów zabytkowych obiektów.

Większość decyzji, które zalegały, dotyczyła drobnych uzgodnień technicznych wymaganych procedurami, np. przy budowie drogi w okolicy zabytkowego obiektu, położenia skrzyżowania, ułożenia bruku itp. Nie dokonaliśmy zmiany na stanowisku WKZ byle jakiej. Dariusz Chmielewski jest człowiekiem z doświadczeniem „po obu stronach” procesu ochrony zabytków – był wcześniej konserwatorem, ale potem, na rynku prywatnym, pracował przy realizacji różnego rodzaju inwestycji. Nie mówiąc o tym, że jest otwarty, że spotyka się z klientami, a jego ludzie są obecni w terenie. Nie boi się podejmować decyzji i bierze za nie odpowiedzialność.

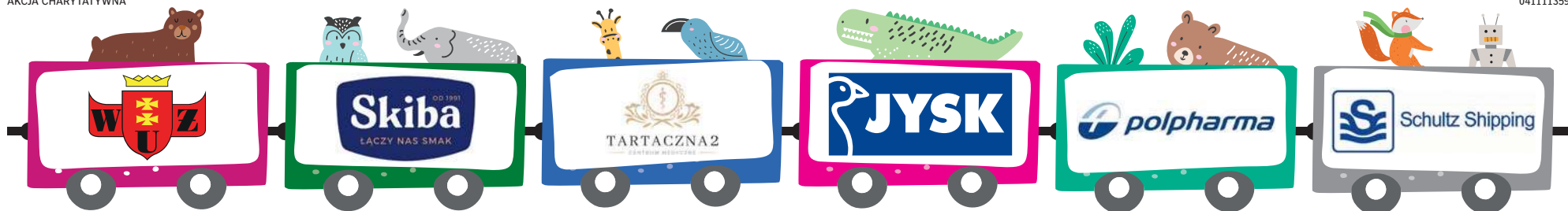
Jest pani pierwszą kobietą na stanowisku wojewody pomorskiego. Współpracuje pani z prezydentkami w Trójmieście i paniami na stanowiskach władz samorządów...

Przyznam, że moja nominacja to był pewien szok dla środowiska. Dla mnie samej również, że zdecydowano się powołać kobietę na stanowisko będące delegacją administracji rządowej na teren województwa. Z drugiej strony jest to jednak sytuacja normalna. Owszem, pojawiają się nierzadko w mediach pytania o to, co kobiety wnoszą do polityki. Przyznam, że zazwyczaj one mnie irytować. Bo wystarczy odwrócić to pytanie, zapytać o to, co mężczyźni wnoszą do polityki, by przekonać się, jak trywialne jest takie stawianie sprawy. Moim zdaniem płeć w codziennej pracy ma całkowicie drugorzędne znaczenie, pracuję mi się tak samo dobrze z mężczyznami jak z kobietami. To, że pań jest obecnie we władzach Trójmiasta i Pomorza więcej niż mężczyzn, nie ma znaczenia. Owszem, ja to doceniam, bo to jest przykład dla innych kobiet, by nie bały się sięgać po wyższe stanowiska zarządcze. Może to otworzy dla nich kolejne drzwi, np. w spółkach Skarbu Państwa.

Nowy konserwator jest skuteczniejszy?

O skuteczności nowego konserwatora Dariusza Chmielewskiego świadczy liczba trzystu decyzji, które wydał w ciągu pierwszego tygodnia swojego urzędowania. To były sprawy najprostsze, które można było rozpatrzyć bez skomplikowanych procedur oraz te, które dotyczyły „rozgrzebanych” inwestycji z dofinansowaniem unijnym, których termin rozliczenia zbliżał się do końca. Te zaległości udało się szybko zała-

AKCJA CHARYTATYWNA



0411113595

NICOLAE GRIGORESCU. MALARZ RUMUŃSKIEGO ETOSU

Krytycy zarzucali niekiedy artyście, że przedstawia jedynie piękną stronę życia na wsi. Jego twórczość pełna jest wyobrażeń bujnej natury, piękna chłopskich strojów i wiejskich scen

Grażyna Antoniewicz



„Dziewczyna z posagiem” (1885-1891), olej na płótnie

Nicolae Grigorescu. Malarz rumuńskiego etosu” to tytuł najnowszej wystawy gdańskiego Muzeum Narodowego. Inauguruje ona polską odsłonę Sezonu Kulturalnego Rumunia - Polska 2024-2025. Jest to pierwsza tak znacząca wymiana kulturalna między Polską a Rumunią.

Droga ku nowoczesności

Nicolae Grigorescu (1838-1907) uznawany jest za najważniejszego malarza Rumunii, a jednak w Polsce jest praktycznie nieznany. Urodził się w Pitru na Wołoszczyźnie, obecnie w Rumunii. W 1843 roku, wraz z matką i braćmi, przeniósł się do Bukaresztu, a kilka lat później został uczniem czeskiego malarza Antona Chladka.

W 1856 roku stworzył kompozycję historyczną „Mihai scăpând stindardul” („Michał Dzielný ratuje flagę”), którą przedstawił księciu wołoskiemu Barbu Știrbei wraz z prośbą o pomoc finansową na studia. Kiedy otrzymał stypendium na naukę we Francji, jesienią 1861 roku wyjechał

do Paryża, gdzie studiował na École des Beaux-Arts. Uczestniczył również w warsztatach Sébastiena Cornu. Jednak wkrótce opuścił ten warsztat i przyciągnięty artystycznymi koncepcjami szkoły Barbizon wyjechał z Paryża do tej wioski. Tam poznał takich artystów jak Jean-François Millet, Jean Baptiste Camille Corot, Gustave Courbet czy Théodore Rousseau.

Malarnik frontu

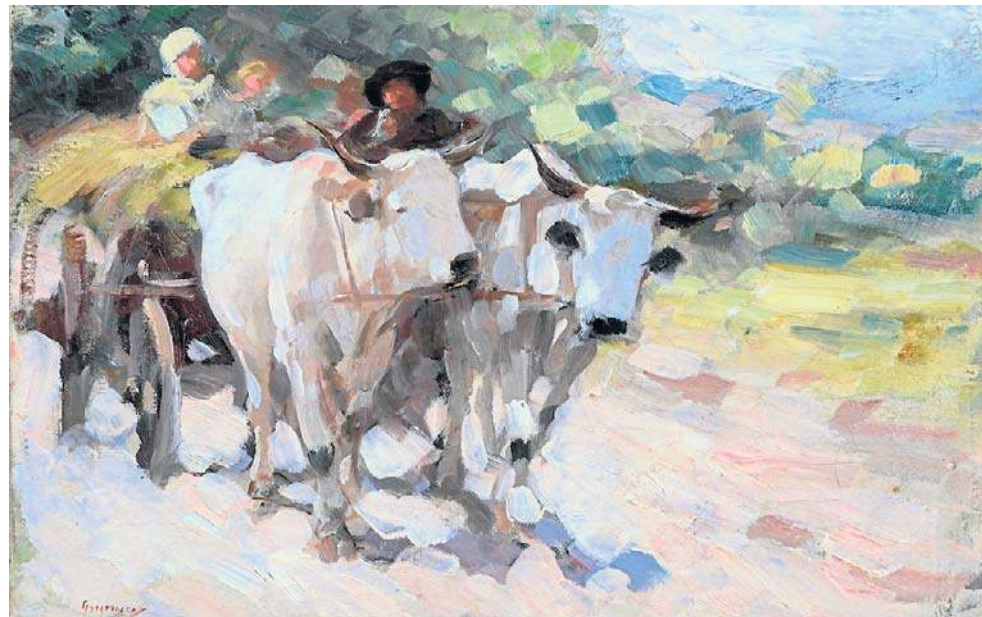
W Salonie Paryskim w 1868 roku wystawił obraz „Młoda Cyganka”. Kilka razy wracał do Rumunii i od 1870 roku uczestniczył w wystawach. W latach 1873-1874 podróżował do Włoch, Grecji i Wiednia. W 1877 został wezwany do towarzyszenia armii rumuńskiej jako „malarnik frontu” (malarz frontowy) w rumuńskiej wojnie o niepodległość. Podczas walk na Grivitsa Strongpoint i Oryahovo wykonywał rysunki i szkice, które później wykorzystał do stworzenia dzieł na większą skalę. W 1889 roku jego prace zostały przedstawione na Wystawie Po-

wszechnej w Paryżu i na rumuńskim Atheneum.

W kontakcie z naturą, nie w pracowni

Dzięki studiom w Paryżu i przynależności do nowatorskiej szkoły w Barbizon stał się artystą, który wprowadził rumuńskie malarstwo na drogę nowoczesności.

Atmosfera panująca wśród artystów skupionych wokół szkoły z Barbizon zrodziła u Grigorescu zainteresowanie pejzażem, a także życiem zwykłych ludzi, a więc problematyką znaną dla dwóch czołowych nurtów sztuki francuskiej i europejskiej w drugiej połowie XIX wieku - realizmu i impresjonizmu. W przekonaniu barbizonczyków pejzaż powinien powstawać w plenerze, w kontakcie z naturą, a nie w pracowni malarskiej, co wówczas praktykowali akademicy, którzy w efekcie nadawali malowanemu przez siebie krajobrazom sztuczną wzniosłość. Grigorescu malował w plenerze już we Francji, a później w Rumunii. Tworząc na niewielkich, przenośnych podobrazach, chwycił zmienność natury i migotliwość światła.



„Wóz zaprzężony w woły” - sceny wiejskie to częsty temat w malarstwie Grigorescu

Powrót z jarmarku

W 1890 roku artysta osiedlił się w Câmpinie. Wybrał to miasto ze względu na jego otoczenie o niezrównanym pięknie. Malował brzegi rzeki Prahova otoczone wzgórzami pokrytymi specyficzną roślinnością, niekończący się błękit nieba i zaczął przedstawiać portrety chłopskich dziewcząt, tematy pasterskie, zwłaszcza wołów na zakurzonych wiejskich drogach. W 1899 roku został mianowany honorowym członkiem Akademii Rumuńskiej. W ostatnim okresie życia poświęcił się głównie portretowaniu i malowaniu niezwykle wyrazistych twarzy skąpanych w świetle na ciemnym tle.

Bujna natura i wiejskie sceny

„Jego twórczość pełna jest wyobrażeń bujnej natury, piękna chłopskich strojów i wiejskich scen. Jednak w jego obrazach współcześni odnajdywali nie tylko odwzorowanie rumuńskiej wsi i duchowości narodu, ale także wyraz rozleglejszych aspiracji. W drugiej połowie XIX wieku Rumuni przechodzili proces utrwala- nia narodowej tożsamości, a ważną

rolę odegrali w nim ludzie kultury. Narodową odrębność odnajdywano w świecie wsi - w ludowej twórczości, tradycjach, strojach i chłopskiej duchowości. Tendencja ta ujawnia się również w twórczości Grigorescu.

Krytycy zarzucali niekiedy artyście, że przedstawia jedynie piękną stronę życia na wsi, unikając jakichkolwiek odniesień do realnych problemów społecznych. Malarz jednak świadomie ukazywał te motywy, w których jego rodacy mogli dojrzeć istotę narodowego ducha. Stąd w jego twórczości wyobrażenia bujnej natury, piękna chłopskich strojów i wiejskich scen, współbrzmiały ze zbiorową świadomością rumuńskiego narodu.

Grigorescu zyskał w Rumunii status malarza narodowego, zajmując ważne miejsce także w powszechnej historii sztuki, nie tylko wskazuje dzięki ludowej tematyce, ale również w wyniku uznania jego wyjątkowego talentu i biegłości, które wyniosły go na artystyczne wyżyny” (dr Călin-Alexiu Stegorean, dyrektor Narodowego Muzeum Sztuki Rumunii w Bukareszcie).

Nic poza sztuką...

Wystawa powstała w ramach współpracy Muzeum Narodowego w Gdańsku z Narodowym Muzeum Sztuki Rumunii w Bukareszcie oraz Muzeum Narodowym Wsi „Dimitrie Gusti” w Bukareszcie przy wsparciu Rumuńskiego Instytutu Kultury w Warszawie. Jest ona wydarzeniem Sezonu Kulturalnego Rumunia - Polska 2024-2025 „Mamy wspólny język”.

W chwili śmierci Grigorescu pracował nad obrazem „Powrót z jarmarku”. W jego domu w Câmpina istnieje Muzeum Pamięci Nicolae Grigorescu. W Bukareszcie znajduje się stacja metra nazwana imieniem Grigorescu. Rumuńska waluta przedstawia Grigorescu na banknocie 10 lei.

Warto zobaczyć wystawę artysty, o którym Aleksandru Vlahu napisał: „Nie było dla niego nic poza sztuką. Tam umieścił swoją głęboką miłość do natury, jej klejnotów i tajemnic, które są wspaniałe wszędzie, ale przede wszystkim w kraju i w byciu ze swoim ludem, tam umieścił swoją miłość do dobra, prawdy i piękna”.

AKCJA CHARYTATYWNA



0111120572

KADM. MIROSLAW MORDEL: REALIZACJA PROGRAMU OKRKA PRZYPOMINA SINUSOIDĘ

Okrętów podwodnych w marynarkach wojennych NATO nie jest zbyt wiele. W czasie hipotetycznego, pełnoskalowego konfliktu między Rosją a państwami Sojuszu, na Bałtyku sojusznicy nie byliby w stanie takim rodzajem broni nas wesprzeć. Musimy sami zbudować podwodne zdolności bojowe – mówi kontradmirał rez. Mirosław Mordel, były dowódca Dywizjonu Okrętów Podwodnych, 3 Flotyli Okrętów, oraz były Inspektor Marynarki Wojennej w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych. Kontradmirał, krytykując m.in. brak zakupu nowych okrętów podwodnych naraził się szefostwu MON. Odszedł ze służby w 2018 roku

Tomasz Chudzyński

Wyobraża pan sobie Marynarkę Wojenną RP bez okrętów podwodnych? Chyba każda szanująca się marynarka wojenna powinna mieć oręż tego typu?

Nie muszę sobie tego wyobrażać, bo przecież mamy przykład takiej floty niemalże za miedzą. Duńczycy dwadzieścia lat temu zrezygnowali z posiadania okrętów podwodnych. Dziś wprawdzie myślą o odtworzeniu podwodnych zdolności, ale to proces, który trwa i kosztuje, więc – póki co – ich marynarka bez okrętów podwodnych musi się obejść. Nie będzie zapewne niespodzianką, kiedy powiem, że rezygnacja przez Polskę z takiego oręza byłaby poważnym błędem. Jestem przekonany, że okręty podwodne są w naszej marynarce wojennej niezbędne. Na czas wojny, ale również w czasie pokoju, czy w sytuacji kryzysowej. Z reguły mówiąc o okrętach podwodnych myślimy o nich jako o narzędziu wojny. To oczywiście prawda. Ale zapominamy o tym, że marynarka wojenna, a w tym okręty podwodne, mają do zrealizowania ważną misję dyplomatyczną w czasie pokoju. Mam na myśli prezentowanie bandery. To zadanie, o którym albo nie chcemy pamiętać, albo go nie rozumiemy. Kiedyś pewien polityk odpowie-

dział mi na to moje uzasadnienie dotyczące konieczności posiadania okrętów podwodnych takimi słowami: „banderę to prezentować mogą jachty”. Otóż nie, jest to nieprawda, bo przecież mówimy o kwintesencji manifestowania woli państwa do obrony swoich interesów morskich. Okręt wojenny w czasie pokoju, a w szczególności okręt podwodny to komunikat – mamy nowoczesny oręż z doskonale wyszkoloną załogą i nie zawahamy się go użyć. On może być skierowany w stronę potencjalnego przeciwnika, ale też, oczywiście z innym przesłaniem, do sojusznika. Wizyty kurtuazyjne okrętów, które odbywają się w czasie pokoju, nie są organizowane po to, by polscy marynarze mogli zwiedzić sobie np. Londyn. To przekaz dla naszych przyjaciół i sojuszników – jeśli będziecie w kłopotach, to my was wesprzemy. Mamy taką wolę i mamy ku temu narzędzia. Obok dyplomacji, podstawowym zadaniem tego typu jednostek w czasie pokoju jest prowadzenie rozpoznania. Okręt podwodny jest doskonałym środkiem do prowadzenia rozpoznania, o ile nie najlepszym. Działa skrycie, a w interesującym nas rejonie może pozostawać przez długi okres czasu, realizując rozpoznanie

wizualne, akustyczne i – przede wszystkim – radioelektryczne. W czasie wojny z kolei zakres jego działania może być bardzo szeroki: zwalczanie jednostek nawodnych, okrętów podwodnych i żeglugi przeciwnika, wysadzanie grup specjalnych, stawianie min, prowadzenie rozpoznania. Dodatkowo, okręty uzbrojone w pociski rakietowe głębina wodna-ziemia mogą wykonywać uderzenia na obiekty lądowe położone

w głębi terytorium ewentualnego przeciwnika. A wszystko to – i to jest najistotniejsze – z zachowaniem skrytości i bez względu na warunki meteo- i hydrologiczne. Skrytość działania – to zdolność jedyna w swoim rodzaju.

W tym kontekście wojennym należy jednak zapytać, czy nasze siły morskie muszą mieć podmorskie zdolności, skoro działamy w Sojuszu Północnoatlantyckim i inne,

natowskie floty mają okręty podwodne?

Wydawałoby się, że skoro jesteśmy w sojuszu, to możemy liczyć na wsparcie okrętów podwodnych innych marynarek NATO. Ale nie do końca tak to wygląda. Okrętów podwodnych generalnie ubywa. W czasach Zimnej Wojny marynarka wojenna RFN dysponowała ponad 20 okrętami podwodnymi. Wprawdzie były to małe platformy, o ograniczonym potencjale bojowym, ale

ich ilość oznaczała, że można ich było użyć w wielu miejscach równocześnie. W tej chwili marynarka wojenna Niemiec ma tylko 6 okrętów podwodnych. W dodatku już od dawna o wiele bardziej zainteresowaną jest Morzem Północnym niż Bałtykiem. MW Norwegii to również 6 okrętów podwodnych – a do obrony najdłuższa linia brzegowa w Europie i niewygodny sąsiad na północy. Nie wesprą nas ani Brytyjczycy, ani Francuzi, dysponujący dużymi okrętami z napędem atomowym, które nie są optymalizowane na Bałtyk i – generalnie – przeznaczone są do realizacji zupełnie innych zadań. Pozostają nam zatem Szwedzi. Tu znów jednak jest problem – oni mają niewielką liczbę jednostek (w tej chwili 5), a i sporo własnych zadań dla nich. Wniosek jest jednoznaczny – jesteśmy skazani na siebie, musimy sami zbudować podwodne zdolności bojowe.

Obecnie mamy w Dywizjonie Okrętów Podwodnych tylko jedną jednostkę, ORP Orzeł. Przywrócić go do służby, po latach w stoczni i wielkim wysiłku finansowym do szkolenia kadr?

Ze względów szkoleniowych jest bardzo istotne, żeby Orła w linii utrzymywać jak najdłużej. Jeśli mamy w przyszłości posiadać okręty podwodne, a mam nadzieję, że nikt z tych planów nie zrezygnował, to zachowanie ciągłości szkolenia marynarzy i oficerów jest bardzo ważne. I nie chodzi tu nawet o samo wyszkolenie załogi, bo to zapewni wybrany dostawca okrętu w oparciu o własny ośrodek szkoleniowy, cho-



Konrad Mordel rezerwy Mirosław Mordel odszedł ze służby w 2018 r.

*OKRĘT WOJENNY W CZASIE
POKOJU, A W SZCZEGÓLNOŚCI
OKRĘT PODWODNY TO KOMUNIKAT –
MAMY NOWOCZESNY ORĘŻ
Z WYSZKOLONĄ ZAŁOGĄ*

ciaż z pewnością wymagało to będzie i wysiłku organizacyjnego i niebagatelnych środków finansowych. My potrzebujemy jednak tych wszystkich ludzi, którzy przeszli przez służbę na okrętach podwodnych, którzy zdobyli tam багаż doświadczeń, którzy mają odpowiednie doświadczenie. To ludzie, którzy będą nowymi jednostkami dowodzili, planowali ich działania i zabezpieczenie logistyczne. Wiedza, którą kadry zdobędą w czasie służby na Orle będzie nieoceniona.

A jakie są jego zdolności bojowe?

Wszyscy wiemy, że jest to okręt wysłużony, który ma swoje lata i przepłynięte mile na rozkładzie. Jego zdolności nie są supernowoczesne. Natomiast jego operacyjność ma duże znaczenie. Dla przeciwnika już sama tylko świadomość tego, że dysponujemy okrętem podwodnym, zmusza go do pewnych działań albo do zaniechania innych. Nie może on zrezygnować z sił zwalczania okrętów podwodnych. Zmuszamy go więc do ponoszenia kosztów budowy i utrzymania tych sił. Musi utrzymywać gotowość do reakcji na wyjście naszego okrętu w morze. Nie będzie miał pewności, czy Orzeł będzie stawiał miny, czy prowadził obserwację, a jeżeli tak, to gdzie. Ogólnie rzecz biorąc, mając nawet jeden okręt podwodny tworzymy warunki, które uniemożliwiają całkowitą bezkarność i dowolne hasanie po Bałtyku potencjalnemu przeciwnikowi. Zatem również z operacyjnego punktu widzenia utrzymanie dziś Orła w linii jest bardzo istotne.

Pan zapłacił wysoką cenę za krytykę działań MON w sprawie okrętów podwodnych. Czy z dzisiejszej perspektywy warto było stawiać się szefem resortu obrony, Antoniemu Macierzewiczowi i Mariuszowi Błaszczakowi? Ja to pytanie wielokrotnie zadawałem sam sobie. Ale je-

stem pewien, że tak, było warto. A właściwie powinienem powiedzieć 'tak było trzeba'. W tej konkretnej sytuacji nie mogłem użyć innych słów. Mimo, że żałuję tego przymusowego odejścia ze służby i przerwanej współpracy z wieloma znakomitymi ludźmi, których bardzo cenię. Ale też muszę dodać, że pełną satysfakcję będę miał dopiero wówczas, gdy pojawi się informacja o rozstrzygnięciu przetargu w ramach programu Orka i jasne stanie się, że Marynarkę Wojenną RP zasilą nowe okręty podwodne.

Po pańskim, wymuszonym odejściu ze służby program Orka, czyli zakupu nowych okrętów podwodnych wciąż postępuje, choć jest utajniony.

Realizacja program Orka przypomina sinusoidę - to są wielkie nadzieje, na przemian z załamaniem. Tak było w roku 2017, kiedy wydawało się, że już prawie mamy okręty podwodne, a potem wszystko upadło. W tej chwili jesteśmy na fali wznoszącej. Proces wyboru dostawcy okrętów podwodnych trwa - jak zapewnia nas Agencja Uzbrojenia - zgodnie z planem, a przed nami chyba najistotniejszy moment - decyzja Rady Modernizacji Technicznej. Niepokoją mnie jednak głosy, a znów się takie pojawiły, kwestionujące zasadność zakupu przez Polskę okrętów podwodnych czy wręcz nawet przydatność okrętów podwodnych na Bałtyku. Według mnie całkowicie nieuzasadnione. Pozwolę sobie tylko przypomnieć, że potrzebę posiadania przez Polskę floty podwodnej sformułował w 2012 roku Sztab Generalny kierowany przez pana generała Cieniuchę, a właściwie ubrał istniejącą od zawsze potrzebę w koncepcję, która przewidywała pozyskanie do 2030 roku trzech okrętów podwodnych nowego typu. Żaden z kolejnych szefów Sztabu Generalnego nie zakwestionował tego planu.



Z sojusznikami oficerami NATO podczas manewrów Baltops

Są dyskusje komentatorów, ekspertów na temat tego, jakie powinniśmy mieć jednostki. Na rynku są projekty okrętów szwedzkich, niemieckich, francuskich czy koreańskich... Z pańskiego punktu widzenia - doświadczonego podwodniaka, dowódcy, taktyka - jakich okrętów podwodnych potrzebujemy? Nosicieli klasycznego uzbrojenia torpedowego, czy też pocisków kierowanych? Jednostki większe, mniejsze?

Pamiętajmy, że samo określenie okręt podwodny to bardzo ogólne hasło. Jednostki tego typu są optymalizowane pod określony teatr działania i przewidywane dla nich główne zadania - są mniejsze i większe, przeznaczone do operowania na płytszych lub głębszych wodach, dysponujące mniejszą lub większą prędkością. Jeśli ich głównym zadaniem miałyby być desantowanie grup specjalnych - powinny należeć do tych mniejszych. Jeśli okręt podwodny miałby być elementem systemu uderzeniowego, powinien mieć większą jednostkę ognia. I tak dalej. Te wymogi mogą być zatem różne. My musimy pamiętać, że budujemy pewien system walki, którego okręty podwodne będą elementem dostarczającym określonych zdolności. Wiemy co nowoczesny okręt podwodny może zaoferować, ale pod jakim kątem ma być zoptymalizowany będą wiedzieli tylko twórcy systemu. Jestem przekonany o tym, że powinniśmy zostawić wybór parametrów nowych okrętów podwodnych marynarzom. To oni budują system, i to oni najlepiej wiedzą jakich zdol-

ności oczekują od nowych okrętów podwodnych. I to oni powinni zdecydować, który z oferowanych projektów okrętów podwodnych najlepiej wpisuje się w zdefiniowane wymagania.

Ale możemy pokusić się o zdefiniowanie pewnych ogólnych wymogów...

Spróbujmy więc. Taki okręt na pewno musi być nowoczesny. Zakładamy, że będzie służył przynajmniej przez 40 lat, więc jak najdłuższą swoją nowoczesną wartość bojową musi zachować. Zakładamy, że musi mieć dużą autonomię, żeby po wyjściu w morze mógł operować jak najdłuższą, bez konieczności powrotu do bazy i uzupełniania zapasów. Chcemy, aby jak najdłuższą operował skrycie, bez konieczności ładowania baterii akumulatorów, która mogłaby tą skrytość naruszyć - zatem konieczny jest napęd niezależny od powietrza i/lub nowoczesne baterie litowo-jonowe. Powinien posiadać odpowiednio dużą jednostkę ognia. Jestem przekonany, że samo uzbrojenie torpedowe nie wystarczy i nasz okręt powinien być uzbrojony w kierowane pociski rakietowe. Z pewnością przeciwokrętowe, bo to wymóg wspólnego, morskiego pola walki. Ale powinien mieć też możliwość wykonywania ataków na cele lądowe, w głębi terytorium nieprzyjaciela. Mówimy zatem o rakietach głębina wodna-ziemia. Takie uzbrojenie stanowiłoby dodatkowy element systemu odstraszania. Powinien również mieć zdolność stawiania min. Wydaje się zatem, że ten okręt nie może być zbyt mały...

Jak pan zaplanowałby starcie w hipotetycznym, pełnoskalowym konflikcie z agresorem na Bałtyku, czyli mówiąc krótko z Rosją? Np. po agresji na Państwa Bałtyckie czy Polskę? Jaka rola przypadłaby polskim okrętom, w tym okrętom podwodnym?

Scenariuszy takiego starcia jest bardzo dużo, wszystkie są z pewnością dokładnie przeanalizowane przez nasze sztaby. Widzimy po wojnie w Ukrainie, że potencjalny przeciwnik wykonuje różne posunięcia, nie zawsze logiczne, które dałoby się przewidzieć. Dlatego okręty podwodne, które pozyskamy, powinny mieć możliwość realizacji pełnego spektrum zadań, które - nawet teoretycznie - okręty podwodne są w stanie realizować. Jednocześnie - raz jeszcze wróć do tego wątku - wejdą one w skład narodowego systemu odstraszania będąc, dzięki specyfice środowiska, w którym operują, najtrudniejszym do zniszczenia elementem.

Wyobraża pan sobie powrót do służby, do dowodzenia Dywizjonem złożonym z trzech nowoczesnych okrętów podwodnych?

To niemożliwe. Zgodnie z ustawą mógłbym służyć czynnie jeszcze tylko do grudnia bieżącego roku, a nowych okrętów możemy spodziewać się nie wcześniej

niż, myśląc optymistycznie, za - 8-9 lat. Przede wszystkim jednak - nie ma takiej potrzeby. Mam wybitnych następców, wyszkolonych w Polsce i za granicą, doświadczonych, zdolnych do wyartykułowania swojego zdecydowanego zdania, mogących mieć wpływ na wybory dokonywane przez polityków. Dajmy im tylko szansę spełnić tę ważną rolę.

Jako podwodniak ze stażem na różnych jednostkach - jak zareklamowałby pan taką służbę? Bo ona raczej nie jest dla każdego... Ale może ktoś, np. licealista zastanawiający się nad wyborem drogi życiowej mógłby się pańskim zdaniem zainspirować.

To chyba najtrudniejsze pytanie, które mi pan zadał... Brytyjska Royal Navy rekrutuje nowych marynarzy m.in. za pomocą hasła „Wstąp do marynarki, zobaczysz cały świat”. Tyle, że ono do okrętów podwodnych nie za bardzo pasuje... Zadaniem tego typu jednostek jest być skrytym - zejść pod wodę, nie dać się wykryć. Wizyty w portach są rzadkie. Nie ma w tej służbie przysłowiowego morskimi romantyzmu. To ciężka praca. Ale jednak satysfakcję z niej można mieć ogromną, np. kiedy w czasie ćwiczeń podnosisz peryskop, a w okularze widzisz okręty, które o tobie nie mają pojęcia, które cię nie wykryły. Nie wiem, czy przekonałem tymi słowami kogoś do służby na okrętach podwodnych... Ale muszę przyznać, że i bez żadnej reklamy zainteresowanie służbą na tego typu jednostkach jest ogromne. Widzimy to m.in. na spotkaniach naszej organizacji, Bractwa Okrętów Podwodnych, które skupia byłych i czynnych podwodniaków, ale też mnóstwo ludzi absolutnie z marynarką wojenną ani z wojskiem nie związanych. Jestem pełen podziwu dla naszej członkini ze Śląska, młodej dziewczyny, która dwa razy do roku tłucze się przez całą Polskę pociągami aby wziąć udział w naszym zebrańniu. Okręty podwodne są miejscem właśnie dla fascynatów pokroju tej dziewczyny, pokroju marynarzy, którzy poświęcając swój wolny czas utrzymują mechanizmy ORP „Orzeł” w należytej kondycji. Jestem przekonany, że kiedy tylko pojawi się informacja, że Marynarka Wojenna RP ma nowe okręty podwodne, chętnych do służby na nich nie zabraknie.

MIROSŁAW MORDEL

Konradmirał Marynarki Wojennej RP. Rocznik 1960. Absolwent Marynarki Wojennej. Służył na okrętach podwodnych, dowodził ORP „Dzik”. Ukończył kursy w natowskie, pracował w strukturach Sojuszu Północnoatlantyckiego. Był szefem sztabu Dywizjonu Okrętów Podwodnych, a następnie jego dowódcą. W 2014 r. został awansowany do stopnia konradmirala, objął dowództwo nad 3 Flotyllą Okrętów. Dwa lata później został Inspektorem Marynarki Wojennej w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych, czyli faktycznym szefem polskiej floty wojennej. W 2018 r., wobec wycofania ze służby w MW RP okrętu podwodnego ORP Sokół (typu Kobben), z jednoczesnym brakiem rozstrzygnięć przy zakupie nowych jednostek w ramach programu Orka, skrytykował szefostwo MON. Został odwołany ze stanowiska Inspektora MW i przeszedł do cywila.



STREFA OBRONY

WIELKA FETA Z DOMINIKAŃSKIM PATRONATEM

Zakon Dominikański od 800 lat jest związany z Gdańskiem. Ich duszpasterstwo, kaznodziejstwo i działalność kulturalna spletały się z historią miasta. Jedną z głównych marek tej wielowiekowej symbiozy jest Jarmark św. Dominika

Piotr Piotrowski

Na wstępie kilka słów o tym, jak zakonnicy w białych habitach znaleźli się w Gdańsku. Klasztor Dominikanów powstał tu z potrzeb nowego duszpasterstwa. Na początku XIII w., gdy Europa była uniwersalną chrześcijańską społecznością, Kościół posiadał silną pozycję oraz mógł wywierać bardzo duży wpływ na świecką władzę. Jednak paradoksalnie, w pełnieniu swej misji duszpasterskiej był słaby i wymagający radykalnej odnowy. Głównym źródłem tej odnowy była rewolucja duchowa, jaką przyniosło ze sobą powstanie tzw. zakonów żebraczych, w tym również dominikanów. Na piechotę, w sandałach, w ręce z Pismem Świętym ubodzy dominikańscy kaznodzieje wędrowali przez Europę modląc się oraz głosząc Ewangelię. Nowy zakon błyskawicznie się rozprzestrzenił po świecie, a dominikanie pojawili się także w Gdańsku.

Strażnicy „Mikołaja”

Gdańskie dzieje dominikanów są związane od początku z dzisiejszą bazyliką św. Mikołaja. To jeden z najstarszych gdańskich kościołów, który powstał już w XII wieku. Został wybudowany na skrzyżowaniu dwóch szlaków handlowych: starożytnej drogi kupców z Imperium Romanum (z łac. via mercatorum) oraz traktu, który wiodł z zamku gdańskiego do posiadłości książęcych na Pomorzu. Od początku kościół służył tak miejscowej ludności, jak też przybywającym tu z różnych zakątków świata kupcom oraz żeglarzom.

Św. Jacek Odrowąż, pierwszy polski dominikanin i założyciel Zakonu Dominikanów w Polsce, już na początku swojej działalności misyjnej dostrzegł korzystną lokalizację Gdańska i wybrał to miasto będące ważnym ośrodkiem rozwoju Polski na miejsce rozwoju wiary chrześcijańskiej. Do Gdańska bracia dominikanie ze św. Jackiem na czele przybyli w 1227 roku. Na mocy dokumentu fundacyjnego Świętopelka, księcia pomorskiego, objęli we władanie teren w rejonie istniejącej już wtedy osady targowej, położony pomiędzy dzisiejszymi ulicami Świętojańska, Podwałe Staromiejskie i sięgający aż po Motławę. Teren ten jest też określany czasem „Kępą

Dominikańską”. W dokumencie z 5 maja 1227 r. papież Grzegorz IX wyraził Świętopelkowi wdzięczność za darowanie „locum” dla dominikanów. „Biali” zakonnicy wkrótce po przybyciu, rozpoczęli rozbudowę przekazanego im wraz z terenem kościoła św. Mikołaja. Rozbudowany przez nich i powiększony obiekt został w 1239 r. konsekrowany przez biskupa włocławskiego Michała w obecności legata papieskiego, Wilhelma z Modeny. Następnie, w II poł. XIII w. zakonnicy rozpoczęli budowę nowego kościoła w stylu gotyckim, równocześnie zaczął powstawać klasztor, który miał być bazą misyjną dla braci zakonnych głoszących Słowo Boże wśród pogańskich Prusów. Wkrótce zamieszkiwało w nim niemal 200 braci. W 1260 r. papież Aleksander IV udzielił dominikanom odpustu zupełnego na dzień św. Dominika, który przypada 4 sierpnia. Ogromna liczba pielgrzymów ściągających na ten odpust do kościoła św. Mikołaja skłoniła Radę Miejską do zorganizowania jarmarku zwanego „Dominikiem”, który trwał 14 dni.

Dramatycznym okresem dla zakonników i ich świątyni był czas reformacji w XVI wieku. Świątynię kilkakrotnie plądrowano i niszczonej wyposażenie podczas tumultów. Zakonników wypędzono z klasztoru, a kilku straciło nawet życie. W 1578 r. powrócili jednak do klasztoru, a następnie przejęli duszpasterską opiekę nad ludnością katolicką Gdańska. Ponownie rozpoczął się okres świetności „Mikołaja”. W klasztornych murach zamieszkało coraz więcej nowych zakonników, rozkwitało życie intelektualne oraz kaznodziejkie. Świątyni zyskała wsparcie, nowe wyposażenie – ołtarz główny, ambona, stalle, organy – które można dziś podziwiać w stanie oryginalnym. Potwierdzeniem dużego znaczenia „Mikołaja” były dość regularne wizyty królów Polski podczas pobytów ich w Gdańsku.

Trudne czasy

Koniec świetności klasztoru, podobnie jak miasta, zbiegł się z rozbiorem Polski, a później z wojnami napoleońskimi. W 1813 r. na skutek rosyjskiego ostrzału Gdańska klasztor niemal całkowicie spłonął. 20 lat później dominikanie zostali zmuszeni do opuszczenia mia-



Gdańskie dzieje dominikanów są związane od początku z dzisiejszą bazyliką św. Mikołaja

sta, a zrujnowane zabudowania klasztorne wyburzono. Przy kościele powstała katolicka parafia. Jej proboszczami do momentu wybuchu II wojny światowej zostawali wyłącznie Niemcy, chociaż o polskich korzeniach. Natomiast ich wikariuszami bywali zazwyczaj rodowici Polacy. Praktycznie do wybuchu wojny w kościele sprawowano liturgie po polsku. Po wkroczeniu do Gdańska sowiektów w marcu 1945 r. leży w gruzach wszystkie kościoły na Starym i Głównym Mieście. Poza jednym ocalałym „Mikołajem”. Jedną z opowieści głosi, że żołnierze oszczędzili go podczas palenia Gdańska ze względu na postać św. Mikołaja, który jest otaczany szczególną czcią przez prawosławnych. Bracia dominikanie wrócili do Gdańska w kwietniu 1945 r. po 112 latach nieobecności i zamieszkali nieopodal swojego dawnego kościoła. Zajęli się pracą duszpasterską wśród przybywającej coraz liczniej do miasta polskiej ludności. Parafia „Mikołaja” swym zasięgiem obejmowała bardzo dużą część miasta. W miarę jak powstawały nowe parafie, zakonnicy mogli zająć się innymi rodzajami posługi duszpasterskiej, bardziej związanym z charyzmatem zakonu.

W białych i czarnych kolorach

Zakon Dominikanów założony został w roku 1216 we Francji przez kaznodzieję hiszpańskiego Dominika Guzmana. Dominikanów szczególnie wyróżnia wspólnota. Przed jutrznią rano oraz wieczorem w czasie nieszpórów zakonnicy modlą się razem w klasztornej kaplicy. Po wspólnym zjedzeniu obiadu oraz kolacji gromadzą się na tzw.

rekreacji, podczas której wymieniają wrażenia z własnej zakonniczej rekolekcji lub też wykładów, ale też z kolejnego dnia. Innym wymiarem wspólnotowości klasztornej są kapituły czyli spotkania całego zgromadzenia. Na nich omawia się zagadnienia dyscypliny, duszpasterstwa, finansów, a potem dyskutuje i wspólnie ustala działania i plany. U dominikanów wszystko, zaczynając od ustroju, przez modlitwę aż po odpoczynek jest nastawione na wspólnotę.

Specyficznego ducha zakonu również kształtuje szukanie prawdy, jakiemu służyć ma zarówno kontemplacja, ale też studium. Veritas czyli Prawda jest hasłem zakonu, jednak nie jest ona ideologią, ale autentyczną, przemyślaną oraz wierną katolicką doktryną. Stąd też duży nacisk przykładają do studiów. W pierwszych wiekach każdy praktycznie klasztor był szkołą, która reprezentowała bardzo wysoki poziom.

Stalość miejsca

Dominikanów cechuje też wyjątkowy kult Maryi. Legenda dotycząca widzenia św. Dominika opowiada, iż ukazała się mu Matka Boża, która chroniła swym płaszczem wszystkie siostry i braci jego zakonu. W wyobrażeniu św. Dominika kaznodziejska duchowość miała być przede wszystkim uniwersalna, apostołska, zgodnie z rozesłaniem Chrystusowym: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody”. Dominikański sposób życia, podobnie jak franciszkański, był wielkim novum w stosunku do wcześniej funkcjonujących zakonów. Tamte cechowało „stabilitas loci” (stalość miejsca), a także życie zamknięte lub

ukryte. Zaś nowość mendykantkich zakonów polegała przede wszystkim na aktywności, na wyjściu na zewnątrz, do świata. U dominikanów chodzi też zwłaszcza o kaznodziejstwo, które realizowano głównie w miastach. W dominikańskiej duchowości ważna jest równowaga między aktywnością i życiem modlitwy. Cechą charakterystyczną w polskich klasztorach dominikańskich jest codzienna Msza św. z kazaniem, którą odprawia się w południe. Podobnie też Liturgia Godzin jest od początku wspólnie odmawiana albo śpiewana w sposób tradycyjny, gregoriański. Z takiej wspólnej modlitwy zwolnieni są jedynie bracia, którzy mają w tym samym czasie zajęcia duszpasterskie, bądź przebywają na wykładach, czy też wyjechali na rekolekcje.

Dopełnieniem wspólnej modlitwy jest prywatne rozmyślanie, duchowe czytanie, jak również związany ściśle z dominikanami różaniec. Przez wyjątkowo długi czas powstanie różańca było przypisywane św. Dominikowi, co nie jest jednak ściśle, bo różaniec jest o wiele starszy niż Zakon Dominikański. Powstał w przeciągu długiego czasu i stopniowo ulegał zmianom. Niewątpliwie jednak wędrowni kaznodzieje znacznie się przyczynili do spopularyzowania tej modlitwy. Równowaga między kontemplacją oraz aktywnością w dominikańskim zakonie jest jeszcze zapewniona w nieco inny sposób. Prócz dominikanów istnieją również żyjące za kłauzurą mniejsze dominikanki, które swoją wytrwałą modlitwą uczestniczą w pełni w duchu kaznodziejskim św. Dominika. W prowincji polskiej istnieje taki dawny zwyczaj, iż za każdego wstępującego do zakonu brata od samego początku zaczyna się modlić któraś z dominikanek. W zgodzie z katolicką wiarą w wymianę dóbr duchowych pomiędzy wierzącymi, jest to wyjątkowo ważne wsparcie podczas posługi kaznodziejskiej. Często, wyjeżdżający na rekolekcje bracia proszą całą wspólnotę dominikańskich sióstr o modlitwę.

Jarmarcznie i kaznodziejsko

Klasztorowi Dominikanów w Gdańsku zawdzięczamy stworzenie Jarmarku św. Dominika.

W tym roku odbywa się on po raz 764. Jak odbywał się niemal 800 lat temu? Początek wydarzenia oznajmiał w mieście wszystkie dzwony, które rozbrzmiewały w samo południe. Najpierw jarmark odbywał się na Placu Dominikańskim, jednak kiedy się zaczął rozrastać przeniesiono go w okolice ul. Długiej i Wałów Jagiellońskich. Na jarmarku nabyć można było ceramikę kaszubską, czeskie szkło, rosyjskie futra, toruńskie pierniki, bursztyny. Na Jarmarku sierpniowe do Gdańska przybywało około 400 statków, zaś interesy załatwiano w wielu różnych językach. Gdy Plac Dominikański przestał wystarczać, zaczęły powstawać inne place targowe - Targ Drzewny, Sienny, Węglowy, Wąchany, Rybny - nazwy pochodziły od towarów, którymi handlowano na nich, a jeśli chodzi o Długi Targ, to od jego kształtu.

Jarmark św. Dominika był ważnym świętem w mieście. Pojawiała się na nim szlachta, i nawet sam panujący król. Dla Gdańska najbardziej pamiętny stał się jarmark z roku 1310, kiedy to wykorzystując nieobecność króla Władysława Łokietka w mieście, Krzyżacy złupili po raz pierwszy miasto, mordując przy tym część kupców, a także ludności, która przybyła na wydarzenie.

Jarmarczna tradycja w Gdańsku trwała bez przerw przez doświadczenia kilku wieków. II wojna światowa spowodowała, że zniknął na 33 lata. W 1972 r. z inicjatywy Wojciecha Święcieckiego, dziennikarza „Wieczoru Wybrzeża” powrócono do tej starej i pięknej tradycji. Wtedy Jarmark był przede wszystkim imprezą handlową, która umożliwiała zakup poszukiwanych wówczas towarów. Obecna formuła Jarmarku św. Dominika nawiązuje bardziej do tradycji średniowiecznych jarmarków - handlowania, dobrej zabawy i kaznodziejstwa. Co roku zwiększa się na nim udział rzemieślników, kolekcjonerów i artystów, zaś handlowaniu jarmarkowemu towarzyszy aż kilkaset godzin programu kulturalno-rozrywkowego. W czasie Jarmarku z wieży bazyliki św. Mikołaja głoszone jest kazanie, a w bazylice Mariackiej co tydzień można wysłuchać prelekcji i wykładów o tematyce religijnej w ramach „Jarmarcznego Gadania”.

PUPIL ROKU. Poznajcie gwiazdy

Katarzyna Borek

Trwa głosowanie na najsympatyczniejszego zwierzaka. On może zostać medialną gwiazdą, a jego właściciel zdobyć nagrody. W wybieramy też najlepszych weterynarzy, groomerów, behawiorystów i sklepy zoologiczne.

Nasi Czytelnicy co roku mają wspaniałą okazję, aby pokazać,

jak bardzo kochają swoje zwierzaki, zgłaszając je do akcji PUPIL ROKU.

W jej ramach tworzymy wielką internetową galerię zdjęć zwierzaków naszych Czytelników - zarówno pupili miauczących, szczekających, jak i latających czy pełzających. Wszystkich zwierzaków, które w naszych domach i sercach zajmują wyjątkowo miejsce. Później zdjęcia wybranych pupili można zobaczyć w specjal-

nym dodatku do gazety. Stają się też prawdziwymi gwiazdami Facebooka i naszej gazety. Przede wszystkim jednak zwycięzcą akcji jest wydanie pięknego albumu „Nasze Pupile”, w którym znajdą się zdjęcia zwierzaków z całej Polski. Właściciele wybranych zwierzaków będą mogli obszernie przedstawić swoich ulubieńców, a wcześniej wezmą wraz z nimi udział w specjalnej, profesjonalnej sesji fotograficznej!

W największej w Polsce akcji adresowanej do właścicieli zwierząt domowych tradycyjnie nie może zabraknąć rankingów usług, z których oni korzystają, dlatego głosami naszych Czytelników zostaną przyznane tytuły Weterynarza Roku, Groomera Roku oraz Sklepu Zoologicznego Roku. W tym roku po raz pierwszy w plebiscycie Pupil Roku zostaną przyznane nagrody także w kategorii - Behawiorysta/Trener Zwierząt Roku.

Najpiękniejsze zdjęcia psów i kotów naszych Czytelników zostaną wybrane w głosowaniu, które trwa. Rankingi zmieniają się dynamicznie, można je śledzić w internecie.

Jak już wspomnieliśmy, przez cały czas trwania naszej akcji zdjęcia pupili, które będą liderami rankingów, będziemy prezentować w galeriach w naszym serwisie, na fanpage'u na Facebooku, a także w druko-

wanym wydaniu gazety. I dziś właśnie możecie Państwo zobaczyć sympatyczne pyszczki zwierzaków, które były wysoko w swoich rankingowych kategoriach w momencie oddawania gazety do druku. Kolejna strona już w przyszłym tygodniu. A po zakończeniu głosowania laureatów wszystkich kategorii akcji Pupil Roku przedstawimy w specjalnym dodatku do gazety.

PIESKI



1. Lady, Monika Marcinkiewicz, Gdańsk



2. Rio, Daria Sierła, powiat malborski



3. Diva, Magdalena Szreder, Gdynia



4. Porter, Agnieszka Chojnacka, powiat wejherowski



5. Kubek, Ewa Tyborczyk, Słupsk



6. Majlo, Karolina Nowak Dawid Gliński, powiat kościerski



7. Zuzia, Iwona Kołodziejczyk, powiat starogardzki



8. Harry, Wiktoria Gdaniec, powiat chojnicki

KOTKI



1. Fox, Konrad Piotrowski, Gdańsk



2. Chmurka, Paulina Frąckiewicz, Słupsk



3. Mr.Bean, Ilona Jeżewska, powiat człuchowski



4. Zoja, Żanetta Filipów, powiat lęborski



5. Florek, Beata Moskwńska, powiat bytowski



6. Donia, Beata Motyl, powiat wejherowski



7. Lucuś, Daria Suchocka, powiat chojnicki



8. Fiś i Eepy, Sławomir Kluska, powiat gdański

INNE ZWIERZAKI



1. Hrabia W, Sławomir Kozłowski



2. Alabama, Ewa Szurgocińska



3. Lulu, Kinga Gajewska



4. Pusia, Alicja Michałowska



5. Poziomka, Krzysztof Sak



6. Bubuś, Katarzyna Kołodziejczak



7. Heniek, Małgorzata Rybus



8. Olaf, Julia Ziembicka

Groomer Roku

1. Agnieszka Wiśniewska Salon Bel Cane, Chojnice
2. Krystian Fenske, Fizjo Home Dog, Człuchów
3. Na Psa Urok, Sztutowo

Sklep Zoologiczny Roku

1. Zoo Yellow, Gdynia, Morska 82
2. PUPILMARKET Sklep Zoologiczny, Gdańsk, Wyspiańskiego
3. Sklep Zoologiczny Ben, Gdańsk, Długie Ogrody 49

Weterynarz Roku

1. Antoni Kraszewski, Przychodnia weterynaryjna, Gdańsk
2. Agata Januszewska, Przychodnia weterynaryjna Brzoska, Łęgowo
3. Malwina Bronk, Gabinet Weterynaryjny S.C. Malwina Bronk, Klukowa Huta

Behawiorysta/Trener Zwierząt Roku

1. Rafał Jakimczyk, 3CityDogs, Gdańsk
2. Patrycja Cholewińska, Pati Dogs Academy, Gdańsk
3. Karolina Han, Kraina Petopii Rozumna praca z psem, Gdynia

Sprawdź aktualne wyniki we wszystkich kategoriach plebiscytu na www.dziennikbaltycki.pl/pupil

FOTOkomentarz tygodnia



23 LIPCA,
WARSZAWA

Ostatnia grupa polskich sportowców w siedzibie Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie złożyła ślubowanie przed igrzyskami w Paryżu. Uroczyste „ślubuję” wypowiedzieli szermierze, obie reprezentacje siatkarskie oraz kajakarskiego sprintu. Kolejne ślubowania Biało-Czerwonych odbędą się w Domu Polskim w Paryżu. Tam przysięgę złoży m.in. Anita Włodarczyk, chorąża polskiej reprezentacji.

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI



FOT. PAP/EP/SEBASTIEN NOGIER

21 LIPCA, NICEA **Tadej Pogacar wygrał Tour de France po raz trzeci w karierze. Słoweniec w maju wygrał również Giro d'Italia. Na dublet kibice czekali od 1998 r., od czasu wyczynu Marco Pantaniego. Teraz Pogacar szykuje się na Vuelta Espana. Trzech wielkich tourów w jednym roku nie wygrał nikt**



FOT. PAP/EP/JOHANNES W. BACH

23 LIPCA, PARYŻ **Stolica Francji szykuje się na przybycie sportowców z całego świata. Tymczasem liczni działacze korzystają z okazji i protestują. Np. przeciwko krzywdzie zwierząt**

REKLAMA0011134481

AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

**Dyrektor Oddziału Regionalnego
Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni**
informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie OReg AMW w Gdyni (tablica ogłoszeń na I piętrze) został wywieszony oraz opublikowany na stronie Agencji www.amw.com.pl WYKAZ nieruchomości przeznaczonych do oddania w najem:

- części działek nr 35/42 i nr 35/37 o pow. 622 m² zabudowanej budynkiem o pow. użytk. 9 m² w Helu, ul. Przybyszewskiego, GD2W/00044570/0.

Wykaz wywieszono na okres od dnia 26.07.2024 r. do dnia 16.08.2024 r.

Osobom, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu ww. nieruchomości, zgodnie z przepisami art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami, termin do złożenia wniosku upływa dnia 6.09.2024 r.

Informacje na temat nieruchomości można uzyskać w siedzibie OReg AMW w Gdyni przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 19, pok. 106, tel. 58 690 87 42.

WYKAZWYKAZWYKAZWYKAZWYKAZWYKAZ

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na
sobotę

dziennikbaaltycki.pl

REKLAMA0011107476

**POŻYCZKI
GOTÓWKOWE**

Szybka decyzja
Minimum formalności

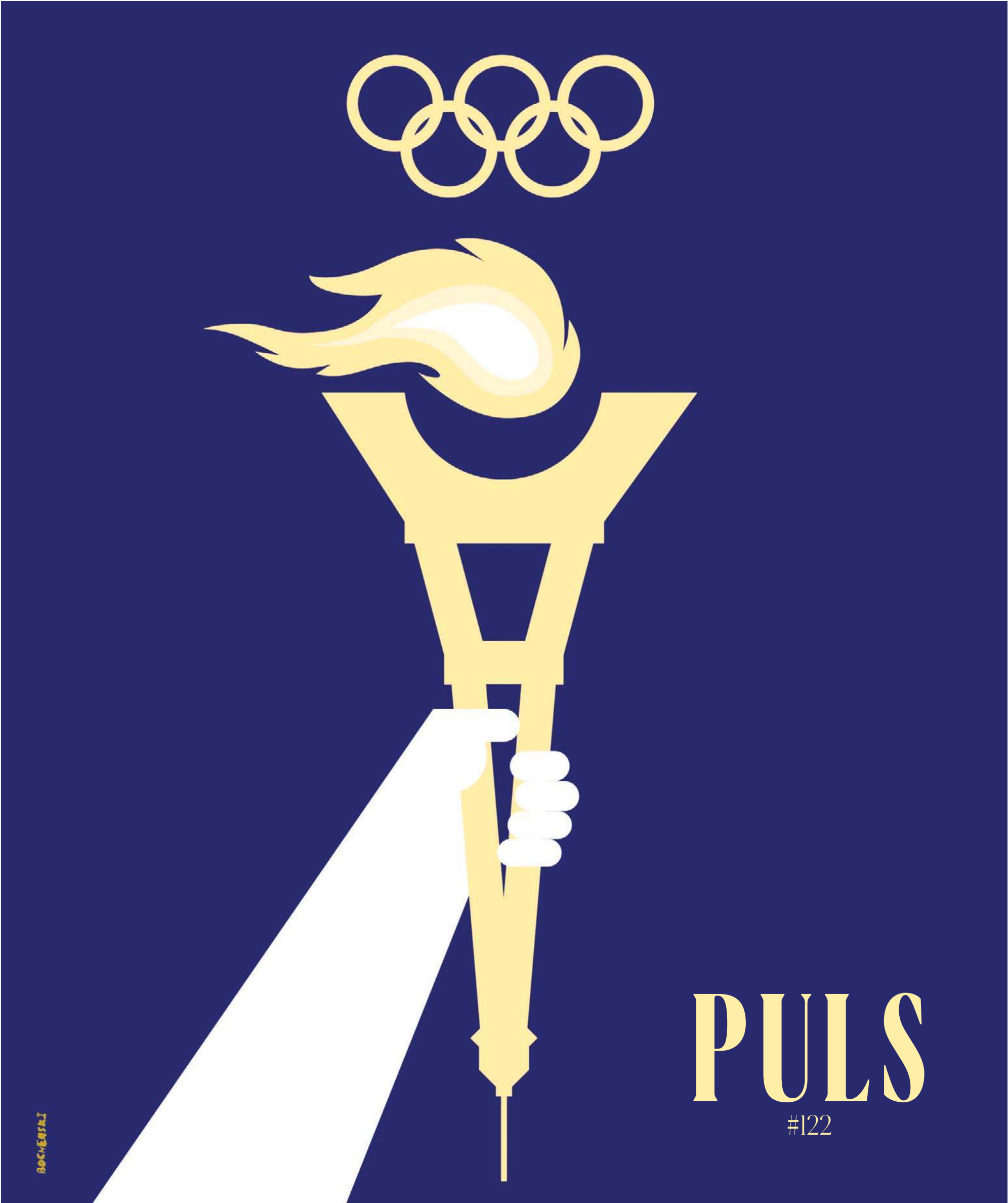
797 703 503

Koszt połączenia wg taryfy operatora. Maksymalne REGO 88,9 %



FOT. PAP/EP/JOHN G. MABANGLO

22 LIPCA, SAN FRANCISCO **Wcale nie jest pewne, że to Kamala Harris otrzyma nominację Demokratów na kandydatkę na prezydenta, ale kampania jej zwolenników, a zwłaszcza zwolenniczek już ruszyła**



BOCHENSKI

HISTORIA IGRZYSK POLSKIMI MEDALAMI PISANA

Polska zadebiutowała na nowożytnych letnich igrzyskach olimpijskich przed 100 laty. W 1924 roku Paryż był organizatorem najstarszej i największej międzynarodowej imprezy sportowej już po raz drugi w historii (poprzednio w 1900 roku)

Parwot Wiśniewski

Lawody były jednocześnie pożegnaniem z działalnością w MKOl twórcy nowożytnego ruchu olimpijskiego, francuskiego barona Pierre'a de Coubertina. Na terenach Racing Club wybudowano nowoczesny stadion olimpijski na ponad 60 tysięcy widzów, a obok stadionu po raz pierwszy powstała wydzielona wioska olimpijska.

Od 1924 roku polscy sportowcy wywalczyli 298 medali olimpijskich, w tym 72 złote, 89 srebrnych i 137 brązowych. Polska znajduje się na 20. miejscu w klasyfikacji medalowej. Za nami plasują się m.in. Hiszpanie (169 medali), Norwegowie (163 medale) i Austriacy (96 krążków).

Brak niepodległego państwa uniemożliwiał przed 1918 rokiem oficjalny udział reprezentacji naszego kraju w igrzyskach olimpijskich. Polscy olimpijczycy jednak byli, ale występowali pod obcymi sztandarami.

Pierwszym polskim olimpijczykiem był fechtmistrz z Warszawy Julian Michaux, który wystartował na igrzyskach w 1900 roku jako przedstawiciel Imperium Rosyjskiego. Jego przodkowie przenieśli się do Polski z Belgii. On sam specjalizował się w szabli. W Paryżu, w turnieju indywidualnym, zajął 5. miejsce. Po odyskaniu przez Polskę niepodległości został przyjęty do Wojska Polskiego. W 1924 był oficerem w stopniu kapitana przeniesionym w stan spoczynku.

Michaux nie był jedynym Polakiem, który występował na igrzyskach dla innych krajów. W 1908 roku w Londynie startowali Franciszka Pietrzykowska (Austria) i Jerzy Gajdzik (Stany Zjednoczone). Co ciekawe, ten drugi wywalczył dla USA brązowy medal w skokach do wody. Cztery lata później inne kraje reprezentowali jeszcze Polacy Władysław Ponurski (Austria) oraz Karol Rómmel, Sergiusz Zahorski (Imperium Rosyjskie), ale sukcesu Gajdzika nie powtórzyli.

Na Igrzyska VIII Olimpiady w 1924 roku Polska wysłała aż 75 zawodników, a medale przy-

wieźliśmy dwa. Historyczny, pierwszy krążek dla niepodległej Polski wywalczyła czwórka kolarzy torowych w składzie Franciszek Szymczyk, Jan Łazarski, Józef Lange i Tomasz Stankiewicz, którzy stanęli na drugim stopniu podium. Na tej samej imprezie brąz dołożył Adam Królikiewicz. Polak wywalczył medal w jeździecztwie, a konkretnie w konkursie skoków.

W kolekcji medalowej wciąż jednak brakowało krążka z najsłabszego kruszcu. Na złoty medal musieliśmy czekać zaledwie cztery lata, bo już podczas igrzysk w Amsterdamie (1928), dyskobolka Halina Konopacka okazała się najlepsza i zdobyła historyczny medal dla Białego-Czerwonych. W stolicy Holandii Polacy dołożyli jeszcze srebro w jeździecztwie, w konkursie drużynowym skoków (Michał Woysym-Antoniewicz, Kazimierz Gzowski, Kazimierz Szosland) oraz trzy brązowe medale - również w jeździecztwie (WKKW druży-

nowo - wspomniany już Michał Woysym-Antoniewicz, Karol Rómmel, Józef Trenkwald), szermierze (szabla drużynowo - Tadeusz Friedrich, Kazimierz Laskowski, Aleksander Małacki, Adam Papée, Władysław Segda, Jerzy Zabielski) oraz wioślarstwie (czwórka ze sternikiem - Leon Birkholz, Franciszek Bronikowski, Edmund Jankowski, Bernard Ormanowski, Bolesław Drewek).

Najwięcej - 306 sportowców - startowało w 1980 roku w Moskwie. 288 osób pojechało do Monachium (1972), a 263 w 2008 roku do Pekinu. Osiem lat temu w Rio de Janeiro wystąpiło 235 reprezentantów Polski.

W oficjalnym składzie polskiej reprezentacji na paryskie Igrzyska XXXIII Olimpiady znalazło się tym razem 213 sportowców - 113 kobiet i 100 mężczyzn. Po raz pierwszy w historii mamy w ekipie więcej pań niż panów...

Do Paryża pojedzie zatem nieco liczniejsza grupa naszych sportowców niż ta wysłana

NAJBARDZIEJ UTYTUŁOWANYM POLSKIM „LETNIM” MEDALISTĄ OLIMPIJSKIM JEST ROBERT KORZENIOWSKI, KTÓRY ZDOBYŁ CZTERY ZŁOTE MEDALE

do Tokio, gdzie zaprezentowało się 211 Białych-Czerwonych. Jest to m.in. rezultat kwalifikacji obu siatkarskich drużyn, po raz pierwszy od 2008 roku.

Najbardziej utytułowanym polskim „letnim” medalistą olimpijskim jest Robert Korzeniowski, który zdobył cztery medale na trzech kolejnych igrzyskach (1996-2000-2004) - wszystkie koloru złotego.

Najwięcej medali olimpijskich zdobyła natomiast Irena Szewińska - 7 (3 złote, 2 srebrne i 2 brązowe) na czterech kolejnych igrzyskach (1964-1968-1972-1976). Również na czterech kolejnych igrzyskach

(1956-1960-1964-1968) medale zdobywał szermierz Jerzy Pawłowski (w sumie 5: 1 złoty, 3 srebrne i 1 brązowy).

Po dwa złote medale na igrzyskach wywalczyli: Waldemar Baszanowski, Jerzy Kulej, Waldemar Legień, Tomasz Majewski, Józef Schmidt, Arkadiusz Skrzypaszek, Andrzej Wroński, Józef Zapędzki, Robert Sycz i Tomasz Kucharski oraz Adam Korol, Michał Jeliński, Marek Kolbowicz i Konrad Wasielewski.

Lekkoatletyka jest najbardziej utytułowaną dyscypliną wśród naszych olimpijczyków pod względem liczby zdobytych medali.

Irena Szewińska należała do najbardziej utytułowanych polskich sportowców i najwybitniejszych lekkoatletek w historii - jak już wspominaliśmy, stała na podium na czterech kolejnych igrzyskach olimpijskich.

Na Igrzyskach XXI Olimpiady w Montrealu (1976) zdobyła złoty medal w biegu na dystansie 400 metrów, ustanawiając - czasem 49.29 - nowy rekord świata.

Cztery lata później, w Moskwie, podczas finałowego konkursu skoku o tyczce, Władysław Kozakiewicz dwukrotnie pokazał - co nieco - obraźliwy gest wygwizdującej go radzieckiej publiczności po oddaniu udanych prób na wysokości 5.70 m i 5.75 m. Później oddał jeszcze skok na wysokość 5.78 m, który zagwarantował mu złoty medal olimpijski, będąc jednocześnie rekordem świata.

Zdjęcie Kozakiewicza obiegło prasę na całym świecie (oprócz polskiej i radzieckiej). Ambasador ZSRR w Polsce Ludowej - Borys Aristow domagał się odebrania Polakowi medalu,

uniważnienia rekordu oraz dożywotniej dyskwalifikacji za obrazę narodu radzieckiego.

Z kolei Robert Korzeniowski jest pierwszym zawodnikiem w historii chodu sportowego i pierwszym polskim sportowcem, który zdobył złote medale na trzech igrzyskach z rzędu, a także pierwszym zawodnikiem, który wygrał rywalizację na 20 i 50 km podczas jednych igrzysk.

Drugą najbardziej „medalodajną” dyscypliną olimpijską jest boks (43 krążki, w tym 8 złotych, 9 srebrnych i 26 brązowych). Do 2016 roku i Igrzysk XXXI Olimpiady w Rio de Janeiro, „szermierka na pięści” była - obok zapasów - jedną z dwóch ostatnich konkurencji olimpijskich wymagających od uczestników statusu amatora.

Jerzy Kulej był jedynym polskim bokserem, który nie leżał na deskach i jedynym, który zdobył dwa złote medale olimpijskie (1964, 1968 - waga lekkopółśrednia).

W sumie, nasz boks może pochwalić się siedmioma mistrzami olimpijskimi - oprócz wspomnianego Kuleja to: Zygmunt Chychła (1952 - waga półśrednia), Kazimierz Paździor (1960 - waga lekka), Józef Grudzień (1964 - waga lekka), Marian Kasprzyk (1964 - waga półśrednia), Jan Szczepański (1972 - waga lekka) i Jerzy Rybicki (1976 - waga lekkośrednia).

Ostatnim naszym medalistą olimpijskim był Wojciech Bartnik (waga półciężka), który w półfinale igrzysk w Barcelonie (1992) przegrał 6:8 z późniejszym mistrzem olimpijskim Niemcem Torstenem Mayem, zdobywając brązowy medal (rok później został już zawodowcem).

W gronie dyscyplin, które dostarczyły nam najwięcej medali, są: podnoszenie ciężarów (34, w tym 6 złotych-6 srebrnych-22 brązowe), zapasy (27, w tym 5-9-13), szermierka (22, w tym 4-9-9), wioślarstwo (19, w tym 4-4-11), strzelectwo (12, w tym 4-3-5) i judo (8, w tym 3-3-2). Aż 22 medale zdobywali nasi kajakarze, ale nigdy nie udało im się sięgnąć po złoto (8 srebrnych i 14 brązowych)...



Królowa polskiego sportu - fenomenalna Irena Szewińska

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI/POLSKA PRESS



Maja Włoszczowska ma srebrne medale z Pekinu (2008) i z Rio de Janeiro (2016)

Lecisz do Paryża jako członkini komisji zawodniczej MKOl-u. Jaka będzie Twoja rola?

Przed wszystkim czeka nas sesja MKOl-u. Pierwsze posiedzenie już jutro (rozmawialiśmy w sobotę 20.07 - przyp. JG), potrwa cały dzień. Przewidziane jest spotkanie z zarządem MKOl-u. Wizytujemy też obiekty, na których rywalizować będą sportowcy. Dajemy feedback (informację zwrotną - przyp. JG), co jeszcze można poprawić w ostatniej chwili. Potem, w wiosce olimpijskiej, jesteśmy w takim wielkim namiocie nazwanym „Athlete365 House”. Są tam przeróżne przestrzenie dla zawodników, a my mamy z nimi rozmawiać i informować ich o różnych programach, które prowadzi dla nich MKOl. Tych programów jest bardzo dużo, a sportowcy czasem po prostu o nich nie wiedzą. Jednocześnie ich słuchamy - co jest dobrze robione, a co źle. Co można jeszcze poprawić, żeby te ich doświadczenia olimpijskie były jak najlepsze. Cały czas staramy się też być tam, gdzie coś się dzieje. Reagować. W Tokio, po naszej interwencji, zmieniono zasady dekoracji sztafet, bo początkowo medale dostawała tylko czwórka, a przecież razem z eliminacjami zawodników było siedmioro.

To będą Twoje piąte letnie igrzyska - drugie w roli działacza. Nadal czujesz tę samą ekscytację? Zaznaczasz ten termin na czerwono w kalendarzu?

Jak najbardziej, czuję dużą ekscytację, chociaż emocje są

inne. Będąc w MKOl-u mam akredytację, dzięki której mogę chodzić wszędzie. Gdy byłam zawodniczką, nie oglądałam innych dyscyplin. Nie było ani czasu, ani takich możliwości. Teraz mogę przebiec i kibicować naszym. Wręczam też medale, chociaż do ostatniej chwili nie wiadomo komu. Zgłaszam się wszędzie tam, gdzie mamy szansę medalowe. W Pekinie

mogłam na szyi zawiesić krążek Dawidowi Kubackiemu. To było ekscytujące.

Na stronie PKOl-u przeczytałem kilka zdań od Ciebie. Mówisz: „Igrzyska ukształtowały mnie jako sportowca i człowieka”. „To szansa na odwrócenie kariery”. Bardziej bym dziś powiedział, że to po prostu sport mnie ukształtował. Trzeba być twardym, podnosić się

po porażkach. Sport to szkoła charakteru. Igrzyska zmieniły moje życie, rządziły moim kalendarzem, bo żyłam w cyklu czteroletnim. Dzięki nim trafiłam do społecznej świadomości. Oczywiście ma to swoje wady i zalety, ale po igrzyskach otwiera się wiele drzwi i możliwości. Poza tym gdy raz pojedziemy na igrzyska, to już zawsze jesteśmy olimpijczykami, a w rodzinie olimpijskiej czuć tę więź. To jest coś, co na-

prawdę łączy. Jeśli tak długo żyje się igrzyskami, to nabiera się jeszcze większego przekonania do wartości, które promuje olimpizm. Tym bardziej teraz, kiedy jestem z tym ruchem jeszcze bardziej związana. Widzę z bliska jak dużo pracy wymaga zorganizowanie igrzysk nie tylko od strony logistycznej, ale też poprzez łagodzenie napięć społecznych i konfliktów. Próbujeśmy przecieć wszystkich zjedno-

czyć w jednym miejscu i czasem okazuje się to naprawdę bardzo trudne.

Kto będzie czarnym koniem reprezentacji Polski w Paryżu?

Mocno kibicuję Adzie Sułek, która po urodzeniu dziecka przygotowywała się z pełnym zapałem. Trzymam kciuki za nią i za całą reprezentację. Chciałabym żeby tym, którzy mieli do tej pory trochę pecha, tym razem dopisywało szczęście. Nie mam konkretnych oczekiwań, nie chcę niczego deklarować, wiem, że to potem utrudnia start, a każdy chce dać z siebie 100 procent. Jeśli chodzi o nasze gwiazdy to mogę pewnie wymienić Natalię Kaczmarek, Olę Mirosław czy Anitę Włodarczyk, która może nie jest w takiej formie jak kiedyś, ale to cały czas wielka gwiazda sportu. No i siatkarze są naszymi gwiazdami.

W twojej kolekcji brakuje złota olimpijskiego.

Super byłoby mieć to złoto. To jest zupełnie inny smak medalu. Nawet na wielkiej ścianie w siedzibie PKOl-u wiszą tylko mistrzowie olimpijscy. Ja jednak akceptuję ten stan rzeczy. Wróciłam po ciężkiej kontuzji, zdobyłam medal, który jest dla mnie jak platyna, a przecież mamy wielu wybitnych sportowców, którzy nigdy nie mieli olimpijskiego medalu. Żeby zdobyć medal na igrzyskach, trzeba raz na cztery lata trafić z formą i mieć dużo szczęścia. To nie jest łatwe zadanie, dlatego ja jestem absolutnie usatysfakcjonowana.

MAJA WŁOSZCZOWSKA: IGRZYSKA ZMIENIŁY MOJE ŻYCIE

Dwukrotna wicemistrzyni olimpijska w kolarstwie górskim Maja Włoszczowska tym razem poleciała na igrzyska jako członek komisji zawodniczej MKOl-u. Czym się będzie tam zajmować?

Rozmawiał: Jakub Guder

Tropikalne upały, potem ulewy, gradobicia, trąby powietrzne. Ludzi fascynują wszystkie te zjawiska, bo są trochę nieprzewidywalne, a więc tajemnicze. Są tacy, którzy śledzą je na co dzień, przygotowują prognozy, ostrzeżenia, informują o zagrożeniach. A jeśli mają chwilę wolnego, gnają za burzami. To najbardziej fascynująca część ich pracy

Dorota Kowalska



Jeżdżą na łowy, bo tak mówią o swojej pogoni za burzami, kiedy tylko mogą. Trzymają się autostrad, dróg ekspresowych, które dają możliwość szybkiego przemieszczania się w miarę rozwoju sytuacji i skąd dobrze widać burze. Wystrzegają się drzew i linii wysokiego napięcia

POGODOWY ZAWRÓT GŁOWY. W POGONI ZA BURZAMI

Wolbrom jak po ataku zimy” - krzyczały nagłówki gazet. Początek lipca, a 8-tygodniowe miasto przykryło coś, co przypominało pokrywą śnieżną. Jak podali Skywarn Poland - Polscy Łowcy Burz, kule gradu, które spadły na miasto, miały co najmniej 3 centymetry średnicy. Tego dnia ulewne deszcze przeszły nad Małopolską, w Olkuszu zalany został szpital, w Krakowie piwnice i torowiska.

20 maja nad Polską też sunęły nawałnice. Najgroźniej sytuacja wyglądała w Gnieźnie. Podtopione ulice, domy, szpital, posterunek policji, dworzec, urząd miasta. „Jeszcze w życiu nie widziałam czegoś takiego”, „Właśnie stamtąd wróciliśmy. Nigdy się tak nie bałam”, „Matka natura karze nas za ignorancję”, „Armagedon” - pisali zszokowani internauci.

W czerwcu ulewa sparaliżowała Warszawę. Połamane konary drzew, potoki płynące uli-

camy miasta, stojące w korkach samochody.

Oni wszystko to śledzą, dokumentują, wyciągają wnioski.

Wojciech Pilorz, na stronie Stowarzyszenia Skywarn Polska - Polscy Łowcy Burz, tak pisze o sobie: „Z wykształcenia jestem geografem, absolwentem Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego. Burzami interesuję się właściwie od zawsze. Początkowo moje zainteresowanie ograniczało się wyłącznie do obserwacji, później poja-

wiła się możliwość fotograficznej dokumentacji burz, która z czasem zaowocowała zainteresowaniem nad genezą tych groźnych zjawisk. Impulsem do intensywnych studiów nad naukowymi aspektami formowania się burz była seria trąb powietrznych, jaka miała miejsce m.in. na Górnym Śląsku 15 sierpnia 2008 roku”.

- Od wielu lat w sieci grupa pasjonatów meteorologii, gwałtownych zjawisk atmosferycznych skupiła się wokół fo-

rum dyskusyjnego, potem założyli stowarzyszenie - opowiada.

Impulsem był wspomniany już wcześniej 15 sierpnia 2008 roku. Tego dnia przez obszar Polski przechodziły gwałtowne burze. - Utworzyły się trzy trąby powietrzne. Pierwsza przeszła w okolicach Strzelec Opolskich, wiatr wiał tam z prędkością do 330 km/h, druga w okolicach Częstochowy, trzecia przez powiat radomski - wspomina Wojciech Pilorz.

Spadł grad, ale nie on był najstraszniejszy. W Rusinowicach zginęła kobieta, na którą zawałił się strop. W miejscowości Kalina w powiecie lublinieckim drzewo przygniotło mężczyznę, który postanowił przeczekać nawałnicę w swoim domu letniskowym. W okolicach Mykanowa, na drodze krajowej nr 1, tornado wyrzuciło autokar, którym jechał Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”. Pojazd przekoziołkował, zderzył się z innymi samochodami. Rannych zostało 40 osób, w tym 30 członków zespołu.

- Służby nie przewidziały, że burze będą miały tak gwałtowny charakter, że utworzą się superkomórki burzowe z silnymi tornadami. Dla województwa opolskiego wydano ostrzeżenie pierwszego stopnia, dla województwa łódzkiego i śląskiego - drugiego - tłumaczy.

Po tych wydarzeniach, grupa pasjonatów postanowiła przekształcić forum dyskusyjne w Stowarzyszenie. Dzisiaj Stowarzyszenie Skywarn Polska - Polscy Łowcy Burz liczy prawie 40 członków.

„Burze i ekstremalne zjawiska meteorologiczne. Prognozy, ostrzeżenia i informacje” - piszą na swojej stronie.

- Żeby powstała na danym obszarze burza, muszą zostać spełnione trzy warunki. Po pierwsze - chwiejność, czyli wilgotne i gorące powietrze przy ziemi. Po drugie - zmiana kierunku i prędkości wiatru wraz z wysokością. Po trzecie - inicjacja konwekcji - tłumaczy.

Ale czasami natura bywa nieprzewidywalna. Pamięta sierpień 2020 roku, wartości wszystkich tych trzech składników były bardzo wysokie. Silne burze miały pojawić się na obszarze od Warszawy po Kędzierzyn-Koźle.

- Chyba z dziesięć ekip łowców burz obstawiało ten teren. Nic się nie stało, cały dzień świeciło słońce. Umiarkowanie silna burza pojawiła się tylko nad Warszawą, tyle - wspomina.

Innym razem, w sierpniu 2023 roku czekali na burze na trasie A1 w Radomsku, gdzie teoretycznie warunki do jej powstania były najkorzystniejsze. Tymczasem burza uformowała się w Tarnowie, poszła w zupełnie innym kierunku. Gnali do Buska-Zdroju.

Najgroźniejszą burzę gradową przeżył w czerwcu 2021 roku. Siedział z kolegą w ogródku przed swoim domem. Nie było sensu nigdzie jechać, burza miała pojawić się także w jego rodzinnej miejscowości. I pojawiła się - superkomórka burzowa. To najgroźniejszy rodzaj burzy, jaki występuje w przyrodzie, cechuje ją wznoszący się po spirali prąd wstępujący. Ruszyli wtedy w kierunku Kozłowej Góry, spadł ogromny grad.

„24 czerwca 2021 r. wschodnie i południowe województwa odwiedziła seria superkomórek burzowych. Każda z nich przynosiła ekstremalnie duży grad, bardzo silny wiatr, a nawet trąbę powietrzną. Szczególnie duży grad spadł w Tomaszowie Mazowieckim (woj. łódzkie). Jak podają Polscy Łowcy Burz, udało się wówczas sfotografować największą kulę gradową, jaka kiedykolwiek została udokumentowana w Polsce” – pisały media. Największa gradzina miała średnicę 14 centymetrów.

- Zdecydowanie najbardziej lubię jeździć w teren. Czasem zdarza się tak, że przejedziemy pół Polski i nie zdarzy się nic, a czasami zobaczymy niesamowite struktury, burze, które zostają na długo w pamięci – tłumaczy Wojciech Pilorz.

Jeżdżą na łowy, bo tak mówią o swojej pogoni za burzami, kiedy tylko mogą. Jest ich na Górnym Śląsku niewielu. Ma kolegę w Chorzowie, Chrzanowie. Kiedy spodziewają się burzy, skrzykują się, wskazują do samochodu i ruszają w drogę. Trzymają się autostrad, dróg ekspresowych, które dają możliwość szybkiego przemieszczania się w miarę rozwoju sytuacji i skąd dobrze widać burze. Wstrzegają się drzew i linii wysokiego napięcia. Robią zdjęcia, kręcą filmy.

- Najbardziej fascynująca w zjawiskach meteorologicznych jest chyba właśnie ich nieprzewidywalność, to, że nie wiadomo, co się dokładnie wydarzy. Za każdym razem, kiedy wydajemy prognozy, wydaje się, że mamy gotowy scenariusz, że wiemy, jak się powinna rozwijać sytuacja, w praktyce bywa bardzo różnie. Dlaczego? Bo nie do końca rozumiemy procesy, które decydują, że konkretna burza jest taka, a nie inna – mówi.

Ludzie na całym świecie robią zdjęcia wyładowań atmosferycznych, deszczu, gradu, uginających się drzew, zniszczeń spowodowanych wichurami.

- Ludzi fascynują burze, bo to zjawisko nie do końca zrozumiałe, a więc tajemnicze. Pewne chmury burzowe potrafią przyspinać kształtem statki kosmiczne czy latające spodki. Rzeczy trochę nie z tej ziemi i to, moim zdaniem, decyduje o tym, że obserwowanie tych zjawisk jest pociągające. Podobnie jak niebezpieczeństwo, ryzyko, bo dla laika

ogromna czarna chmura może oznaczać trąbę powietrzną, wiatr, deszcz, grad. Przeciętny człowiek nie wie, co ta chmura przyniesie, więc ta nieprzewidywalność, groza też na pewno są dla ludzi fascynujące – ocenia Wojciech Pilorz.

Ale ich stowarzyszenie zajmuje się przede wszystkim wydawaniem prognozy i ostrzeżeń. Jeśli spodziewane są burze, dzień wcześniej wieczorem przygotowują prognozę konwekcyjną na następny dzień. One są równe ostrzeżeniom IMGW. Tyle że Polscy Łowcy Burz następnego dnia wydają jeszcze ostrzeżenia dla konkretnych, niewielkich obszarów, oczywiście, jeśli sprawdza się wcześniej wydana prognoza i faktycznie rozwijają się tam groźne zjawiska atmosferyczne. Ich prognozy sprawdzają się w 70, 80 procentach przypadków, czyli trzy czwarte ich pracy to trafienia, celne strzały.

- Siedząc za biurkiem i widząc, na przykład, dane radarowe jestem sobie w stanie wyobrazić, jak te zjawiska wyglądają w terenie, bo przecież ileś tych burz już widziałem. Praca naukowa to z kolei żmudna, kameralna robota: pisanie artykułów, ich edytowanie. Z pracy naukowej najbardziej lubię analizę danych, zwłaszcza tę początkową, gdy uzyskuje się pierwsze wyniki – tłumaczy.

- Nauka idzie za naturą, czy natura przegania naukę? – dopytuję.

- Nauka idzie za naturą. Są procesy, które nie zmieniają się na przestrzeni lat. Klimat się zmienia, natomiast fizyka – nie. I prawa fizyki, które rządzą pogodą, burzami są niezmiennie, a my cały czas je poznajemy. Uważam, że bardzo dużo zmieniło się, jeśli chodzi o prognozowanie burz w Polsce. Rozwinęła się przede wszystkim cała gałąź prognozowania w czasie rzeczywistym, które jeszcze kilkanaście lat temu praktycznie nie istniało – uważa Wojciech Pilorz.

A z punktu widzenia ludzi, choćby ich bezpieczeństwo, najważniejszą rzeczą jest właśnie prognozowanie. Dlatego, jego zdaniem, z czasem prognozowanie w czasie rzeczywistym, które umożliwia przewidywanie zagrożeń na kilkadziesiąt minut do przodu, będzie bardziej wspólną z numerycznym modelowaniem atmosfery.

Ono z kolei umożliwia prognozowanie na wiele godzin do przodu.

- Połączenie tych dwóch skal czasowych będzie tym narzędziem, które najbardziej rozwinię się w meteorologii – tak przewiduje.

Łowcy Burz, profesjonalnie i amatorsko, za burzami gonią na całym świecie. Według wikipedii, to osoby, które, zazwyczaj dla własnej przyjemności, ścigają te ekstremalne zjawiska. Pojawili się pod koniec lat 40. W 1972 roku w USA powstał rządowy projekt łowców burz (Tornado Intercept Project). Jednym z najsłynniejszych łowców burz jest Reed Timmer. Timmer, meteorolog, zainteresował się pogodą jeszcze jako dzieciak. W okolicy, w której mieszkał, przeszła pewnego dnia burza, spadł grad wielkości piłeczek golfowych, przynajmniej tak to pamięta. W październiku 1997 roku Reed Timmer nakręcił swój pierwszy film z tornadem, zaczął też studia na Uniwersytecie w Oklahomie. W kwietniu 2013 roku dołączył do amerykańskiej telewizji KFOR-TV, założył portal TornadoVideos.net. Publikuje na nim filmy burz i tornad. Razem ze swoją ekipą wystąpił w wielosezonowym reality show na Discovery Channel „Dogonić Tornado”.

Swego czasu głośno było o innym amerykańskim łowcy burz. 55-letni Tim Samaras współpracował z Discovery Channel, National Geographic i Boeingiem. Relację ze swojej działalności zamieszczał regularnie na Twitterze. Tim Samaras zginął razem z synem w czerwcu 2013 roku ścigając tornado w okolicy El Reno w stanie Oklahoma.

- Jeśli musiałbym wybrać, w jaki sposób miałby umrzeć mój brat, to właśnie tak – gdy ściga tornado. To była jego pasja – powiedział Jim Samaras, brat Tima.

Wypowiadali się też jego znajomi, naukowcy.

- Nie znałem nikogo ostrożniejszego. Nigdy nie narażałby się na niepotrzebne niebezpieczeństwo. Przede wszystkim nigdy by nie ryzykował życiem swojego syna – podkreślał przyjaciel Samarasa, meteorolog Chad Myers. - To ryzykowna praca, i wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak bardzo może być niebezpieczna. Chciałbym, by ludzie pamiętali, że Tim był naukowcem. Wyruszył, by zdobyć dane. Chciał, by jego praca pozwoliła innym lepiej zrozumieć takie zjawiska, lepiej je wytłumaczyć – mówił w rozmowie z telewizją CNN.

Ale łowców burz takie wypadki nie zrażają. Wiedzą, że czasami ryzykują, ale starają się nie przekraczać granic, nie szarżować.

Artur Surowiecki tak pisze o sobie na stronach Stowarzy-

DZISIAJ BURZE SĄ BARDZIEJ PUNKTOWE, BARDZIEJ LOKALNE, KRÓTKOTRWAŁE. CZĘŚCIEJ TEŻ MAMY DO CZYNNIENIA Z NAWALNYMI OPADAMI DESZCZU

szenia Skywam Polska: „Od wielu lat interesują mnie wszelkie osobliwości pogodowe, a przede wszystkim gwałtowne zjawiska burzowe. W związku z powyższym w 2008 roku wraz kilkoma znajomymi założyłem Stowarzyszenie Skywam Polska, a następnie udało mi się zorganizować współpracę z IMGW i cykl szkoleń dla Polskich Łowców Burz. Od 2016 roku jestem Prezesem Stowarzyszenia. Moim celem jest stworzenie w Polsce rozbudowanego systemu szybkich ostrzeżeń meteorologicznych opartym m.in. na pracy łowców burz i obserwatorów niebezpiecznej pogody”.

Surowiecki ukończył studia magisterskie na kierunku geografia (specjalność hydrologia i klimatologia) na Uniwersytecie Warszawskim.

- Zajmuje się głównie analizą warunków meteorologicznych, analizą prognoz. Oczywiście, jeśli jest okazja, jeżdżę w teren i zbieram materiały. Dokumentuję zjawiska meteorologiczne, robię zdjęcia, nagrania. Każdy z nas to lubi: dojechać blisko burzy i zobaczyć, jak wygląda – tłumaczy. Jest dreszczyk emocji, ciekawość

Opowiada: To był chyba 19 lipca 2015 roku, natrafili na burzę z bardzo silnym, spektakularnym wałem szkwałowym. Wał szkwałowy to szczególna forma chmury przypominająca poprzecznym przekrojem swego czoła poziomy klin lub taran. Jest przytwardzona do podstawy chmury macierzystej, zazwyczaj burzowej, rzadko kłębiastej. To była bardzo silna burza, przeszła z zachodu na wschód Polski, wiał porywisty wiatr. W wielu miejscach doprowadził do ogromnych szkód. Chcieli złapać jeszcze inny front burzowy, ale było tak dużo powalonych drzew, że straż pożarna nie nadążała z ich usunięciem. Nie udało im się dojechać w porę w inne miejsca.

- Inna burza, która zapadła mi w pamięci, to ta z końca maja, 2018, może 2019 rok. Północny-wschód województwa mazowieckiego, okolice Czyżewa. Sytuacja była bardzo dynamiczna. Myślałem nawet, że idzie na mnie trąba powietrzną. Burza nasiliła się nagle, była bardzo niska podstawa chmur. Rozwinął się niewielki, ale intensywny liniowy układ konwekcyjny. Wiał bardzo silny wiatr, na szczęście nie tak silny, jak mogło się wydawać – wspomina.

10 lipca 2020 roku pojechali w rejon Płocka. Złapali tam bardzo silną superkomórkę burzową. Wiedzieli dokładnie, jakie jest ryzyko związane z burzami tego konkretnego dnia, wiedzieli, co robić. Mieli zapewnione drogi ewakuacji. W ostatniej chwili, tuż przed rozpętnaniem się nawałnicy, udało im się uciec. Gdyby ruszyli dwie minuty później, znaleźliby się w strefie niebezpiecznej: w rejonie prądu zstępującego, w którym porywy wiatru przekraczają 110 km/h. Potem okazało się, że w rejonie, w którym przebywali, szkody były ogromne.

- Oglądanie nadejścia tej burzy było czymś niesamowitym, rzadko tak dobrze wykształcona superkomórka burzowa trafia się na terenie Polski, łatwiej ją zaobserwować choćby w Stanach Zjednoczonych. Zresztą, tereny w Polsce niespecjalnie sprzyjają łowcom burz – tłumaczy.

- Dlaczego? – dopytuję.

- Po pierwsze, takich spektakularnych burz jest u nas mniej niż w Stanach Zjednoczonych. Sam charakter burz też się zmienia: w ostatnich latach jest więcej burz, ale one są mniej trwałe. Inne jest spektrum zjawisk atmosferycznych im towarzyszących. Zmieniły się także warunki atmosferyczne: w atmosferze jest więcej wilgoci, zmniejszyły się też poziomy gradient temperatury między północą a południem Europy. Północ kontynentu, czyli rejon koła podbiegunowego na skutek zmian klimatycznych ogrzewa się po prostu szybciej, co powoduje, że mamy mniejszy wiatr w troposferze zarówno w dolnej, jak i w środkowej, i górnej. Te wszystkie poziomy mają ogromne znaczenie, jeśli chodzi o rozwój burz i ich charakter – tłumaczy.

Dzisiaj burze są bardziej punktowe, bardziej lokalne, krótkotrwałe. Częściej też mamy do czynienia z nawałnymi opadami deszczu, czasami opadami gradu. Bardzo dużych, silnie rozwiniętych układów konwekcyjnych, które przemieszczają się na znaczne odległości i często przynoszą ze sobą poważne skutki, jest mniej niż było to jeszcze 5 czy 10 lat temu.

- Ostatnio przeglądałem dane satelitarne z lat 90. i początku XXI wieku, wtedy silnie rozwiniętych układów konwekcyjnych obejmujących jednocześnie dużą część Polski było w maju dużo. Te-

raz w maju praktycznie burz o takim charakterze nie ma. W czerwcu, lipcu, jeżeli występują liczne burze, to w bardzo wilgotnej, parnej, nieprzyjemnej masie powietrza. I jak już wspomniałem, zjawiska te coraz częściej występują bardzo lokalnie. Wcześniej, jeżeli powstał silny układ burzowy, to często obejmował on swoim obszarem co najmniej jedno lub dwa województwa, dzisiaj to się zdarza już rzadziej – opowiada Artur Surowiecki.

- A wjeżdżając do trudności Polskich Łowców Burz związanych z prowadzonymi obserwacjami – przypominam.

- W Polsce mamy bardzo rozproszoną zabudowę, u nas gospodarstwa rolne są rozrzucone. Mamy też bardzo dużo lasów. To wszystko utrudnia łowy – tłumaczy Artur Surowiecki.

Nie chcą wjeżdżać w pola, z których trudno się potem wydostać, a czasami liczą się minuty. Najlepiej trzymać się głównej drogi, tak, aby potem szybko się ewakuować. Idealne do obserwacji burz są tereny równinne albo lekko pagórkowate. Jest kilka województw z bardzo ciekawymi krajobrazami pod kątem obserwacji nadciągających układów burzowych: woj. lubelskie, miejscami woj. śląskie, łódzkie, opolskie.

- W ostatnim czasie kolejny problem to uprawy kukurydzy, których przybywa. Kukurydza w lipcu, sierpniu ma czasami dwa, trzy metry wysokości i to też utrudnia obserwacje – wyjaśnia prezes Stowarzyszenia Skywam.

Tak, ewidentnie widać ocieplenie klimatu, chociażby, o czym już wspomniał, po charakterze burz, ale też po tym, że częściej występują upalne dni, noce tropikalne, okresy jesienno-zimowe są o wiele cieplejsze. Coraz rzadziej zdarzają się ostre zimy i nie są tak mroźne, jak było to 30, 40 lat temu. Sroga zima, z mrozami, śniegiem zdarza się u nas raz na 6, 7 lat.

- Ale nie jeździmy tylko za burzami – zastrzega Artur Surowiecki. - Bardzo mocno stawiamy na działalność naukową i edukacyjną. Na naszej stronie internetowej można znaleźć ciekawe materiały dotyczące groźnych zjawisk atmosferycznych. Współpracujemy z różnymi instytucjami, między innymi z Instytutem Meteorologii i Gospodarki Wodnej, ale też z Wydziałem Nauk Geograficznych i Geologicznych Uniwersytetu Adama Mickiewicza, jesteśmy autorami dużej liczby publikacji z zakresu klimatologii, ale też i meteorologii – tłumaczy.

Ma oczywiście swoje marzenia. Chciałby zobaczyć kilka trąb powietrznych z bliska. Pojechać w aleję tornad w USA. Może niebawem to się uda.

ŁOWCY BURZ, PROFESJONALNIE I AMATORSKO, ZA BURZAMI GONIĄ NA CAŁYM ŚWIECIE. W 1972 ROKU W USA POWSTAŁ RZĄDOWY PROJEKT ŁOWCÓW BURZ

Alicja Polewska

PROGI ZWALNIAJĄCE



Lubię depnąć. Przez ponad 20 lat miałam dwie stłuczki. Pierwszy raz pani zabrała mi pół przodu mojej „czerwonej strzały” (ominął mnie początek kariery kierowcy w „maluchu”, ale zaliczyłam cinquecento) na skrzyżowaniu równorzędnym; byłam z prawej. Zdenerwowana tłumaczyła przez telefon mężowi:

- Bo ona wyskoczyła na mnie z prawej!
- Cicho bądź - radził przytomnie małżonek.
- Ale to ona!

Chwilę zajęło pani przypomnienie sobie zasad ruchu drogowego.

Za drugim razem też pani (!) wjechała w kufer mojego lśniącego nowością auta przed przejściem dla pieszych. Na tylnych siedzeniach obie wiozłyśmy dzieci do szkoły. Zatrzymałam się przed przejściem, przed którym stał kilkulatek z tornistrem na ramionach. Do szkoły szedł.

Kiedy wysiadłyśmy obejrzeć skutki stłuczki, pani usiłowała mnie przekonać, że to była moja wina, bo ona się spieszy, ja bez sensu przyhamowałam przed przejściem, a ten dzieciak przecież mógł poczekać. Oniemiałam.

W obu zdarzeniach prędkość była prawie żadna - więcej było nieuwagi, pośpiechu, gapiostwa generalnie. Jednak zdecydowanie więcej tzw. zdarzeń drogowych ma swoją przyczynę w ryczących koniach mechanicznych pod maską. Kiedy wsiadamy do swoich bolidów, stajemy się niemal Kubicą powiatowych dróg i bezdroży. Drżycie współkorzystacze dróg i poboczy - król jedzie! I tu pojawiają się progi zwalniające, zwane też śpiącymi policjantami. W miastach też nimi obrodziło; w centrach - spoko, ale już osiedlowe uliczki obsiadły jak osy o tej porze dojrzewające śliwki węgierki. To samo we wsiach podmiejskich. Czasami mam wrażenie, że lokalni zarządcy dróg nie znają innych sposobów na spowolnienie ruchu niż walnięcie przez środek świeżo zbudowanej za unijną kasę drogi wałka do podskoków.

Wygląda to tak: ludzie, uciekając z miasta, sprowadzają się do tych „suburbanów”, a że z podwózką publiczną raczej tam krucho (im dalej od city, tym bardziej we znaki daje się wykluczenie komunikacyjne), zaopatrują się w auta; średnio dwa na jeden dom z ogrodem. Kiedy się budowali, drogi były jeszcze wiejskie, więc sens miał samochód na dużych kołach, nawet z napędem na cztery. Z czasem nacisk na wójta sprawił, że trzeba było wiejską gruntówkę zamiast równiarką potraktować asfaltem lub kostką Bauma. Przy okazji zniknęły zakręty i inne meandry, przez wieś biegnie teraz jasna prosta niczym Trasa Łazienkowska. Wysoko zawieszane auta zastępują sunące z cicha hybrydy, co to do setki zbierają się w okolicach 10 sekund. Robi się groźnie. Od czego jednak progi! Więc sadzą je niczym dawniej ziemniaki w okolicy. Ba, sami właściciele tych smoków drogowych domagają się: „Dajcie nam progi, bo za szybko tutaj jeżdżą!” Ciekawe, kto? Krasnoludki? Zielone ludziki? A nie! To oni sami i ich sąsiedzi.

A później klną w żywy kamień na tych, co te progi założyli. Hamują, podskakują i mkną dalej.

Strajk Kobiet wymienił ostatnio trzy gwiazdki z ośmiu na koniczynki.

Wyglądają jak próg zwalniający.

Leszek Waligóra

OSTATNIE TCHNIENIA
AZORKA I BALBINKI

Zdechnę czy umrę... Jest mi najzupełniej obojętne. Byle nie bolało. I chciałoby się, żeby to wyglądało równie pięknie jak na filmach, gdy otoczony miłością staruszek wydaje ostatnie tchnienie. Niestety, fizjologicznie ostatnie tchnienie często nic z godności nie ma, potem zaczyna się z naszym ciałem dziać pośmiertny taniec płynów, gazów i bakterii. Szczęście zakończone definitywnie kremacją, dla niektórych. Najzupełniej jednak nam to po śmierci obojętne, choć za życia wydajemy dyspozycje rodzinie, co z tym ciałem mają zrobić. O ile zdążymy. Mojej rodzinie powtarzam: jeżeli cokolwiek z mojego ciała po śmierci nadawać się będzie do przeszczepu, niech rozdają na prawo i lewo. Choćby nawet włosy. Dla niej - mam nadzieję - nie będzie obojętne, czy zdechnę, czy umrę. Ale dla mnie?

Tak, tak, piszę o tym zdychaniu, bo sezon ogórkowy dorobił się swojego bohatera pod postacią profesora Jerzego Bralczyka. Piękne to i chwalebne, gdy w wakacje bohaterami zbiorowej wyobraźni stają się brodaci językoznawcy, a nie gwiazdy disco polo, pantery zbiegłe z zoo, wieloryby pływające w Wiśle czy kręgi wydeptane w zbożu przez ufoludki w gumofilcach. Zaprawdę, jako społeczeństwo rośniemy intelektualnie na potęgę. Profesor więc jedną wypowiedzią podzielił naród na tych, którym zwierzęta zdychają, i na tych, którzy z obrzydzeniem patrzają na profesora, bo zdychać to może brodaty starszy pan, a nie ukochany Azorek. Co prawda, mało kto z tak rozdyskutowanych zwolenników tego czy tamtego obozu słyszał wypowiedź profesora w oryginale, ale co tam. Podyskutować można. Profesor tymczasem nie narzucał normy językowej, stwierdzał jedynie, że dla niego lepsze jest sformułowanie, że ukochany pies zdycha, z tego samego powodu, dla którego pies ten ma prześliczną mordę, mordeczkę, a nie twarz. Bo tak już się utarło, a to my słowu „zdychać” nadaliśmy ohydne rozumienie. Kiedyś zdychaniu bliżej było do duszy niż rozkładu śmierci.

Znamienne jednak, że ogólnopolska dyskusja o wyższości umierania zwierząt nad ich zdy-

chaniem nie przetoczyła się po Polsce w okresie Bożego Narodzenia, gdy miliony karpi oddają życie na ołtarzu wigilijnych stołów. Znamienne, że możemy z zapalem dyskutować o Reksiach i Mruczkach, którzy umierali z dostojnością, ból w sercach domowników zostawiając, jednocześnie przekąszając stek z wołowiny Kobe, klops z wieprzowiny, sushi z tuńczyka czy grillowaną pałkę z kurczaka. Krowa mogła mieć na imię Mułka i przed śmiercią słuchać Bacha, świnka była być może Balbinką i bardzo ją kochały dzieci farmera, zanim ten oddał ją na rzeź, tuńczyk był bohaterem pięknych filmów o „Ziemi, błękitnej planecie”, a kurczak może i był wyjątkowo głupi, ale budził do pracy kogoś artystę. Ale nad ich śmiercią nikt już się nie zastanawia. Nikt nie wyraża oburzenia, gdy piszemy o padłych dzikach, śniętych rybach, zużytych tysiącach gęsi (bo ptasia grypa). Majestat śmierci nie dotyczy truchła zwierząt, które rozjeżdżamy na drogach.

Wychodzi więc na to, że nie chodzi o to, czy zwierzę zdycha, czy umiera, tylko jakim konkretnym uczuciem darzymy to konkretne zwierzę. Jeśli domowe - to i owszem, kochamy. A inne - nie chcemy widzieć.

Dlatego dyskusja nad słowami profesora Bralczyka jest z gruntu fałszywa. Od lat podobna, o dyskryminującym języku opowiadającym o „zwierzętach pozaludzkich”, toczy się w małym świecie wegan, którzy jednak wśród większości społeczeństwa wywołują odruch pukania się w czoło. Ich nawoływanie do szacunku dla zwierząt kończy się zaś pogardliwym: to może sałaty też nie jedzmy, bo roślinki też czują...

Nie, nie jestem weganinem, choć uważam, że uczciwiej podchodzić do tematu. Skoro domagając się poprawności językowej i szacunku okazywanego zwierzętom, to w całej rozciągłości i do wszystkich. A nie tylko do kochanych pupilków, które umierają dostojnie, podczas gdy nie mniej inteligentne świnię zupełnie nie dostojnie są ubijane tak samo na karmę dla Azorków, jak i dla ich opiekunów.

Na końcu to i tak nie będzie miało znaczenia. Niezależnie od dostojności słów, wszyscy w końcu staniemy się karmą. Dostojnie czy nie?

Liczę, że nasi sportowcy przywiozą tyle medali, na ile ich stać. Marzę o tym, żeby nasza globalna gwiazda, czyli Anita Włodarczyk, zdobyła czwarty medal olimpijski, najlepiej złoty. To będzie piękne ukoronowanie jej kariery, ale także element polskiej historii

TEOLOGIA/FILOZOFIA

Doktor Anielski rozważa zagadnienie Wcielenia

W Bibliotece Instytutu Tomistycznego poznańskiego Wydawnictwa Dominikanów W drodze ukazał się tom 17 św. Tomasza z Akwinu „O odpowiedzialności Wcielenia”. Akwinata odnoszące się do kwestie zawarł w trzecim tomie „Summy teologicznej”.

Cur Deus homo?

Dlaczego Bóg - pyta św. Tomasz - doskonały, absolutnie spełniony suwerenny - przyjął ludzkie ciało, przeszedł przez mękę i śmierć? To jedno z zasadniczych pytań teologii chrześcijańskiej, które fascynowało teologów wszystkich epok. Ale z zagadnieniem, dlaczego Bóg stał się człowiekiem, wiąże się też kolejne, odnoszące się do „odpowiedniości” (convenientia) Wcielenia.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się здаwać, że inkarnacja jest dla Boga raczej czymś w najwyższym stopniu „nieodpowiednim” (inconveniens). O takiej „nieodpowiedniości” wcielenia będą przecież przekonywać wyznawcy zarówno judaizmu, jak i islamu. Chrześcijaństwo jednak twierdzi, że Syn Boży stał się człowiekiem i przyjął ludzkie ciało obciążone słabościami i śmiercią.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego Bóg zdecydował się na tak radykalny krok, nie jest więc tylko jakąś spekulatywną grą teologiczną, ale poszukiwaniem sensu czegoś chrześcijaństwu najwłaściwszego. Zaś wśród niezliczonych odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego Bóg stał się człowiekiem?” (cur Deus homo?), które pojawiły się w historii teologii chrześcijańskiej Wschodu i Zachodu, za jedną z najważniejszych uznaje się właśnie odpowiedź Akwinaty.

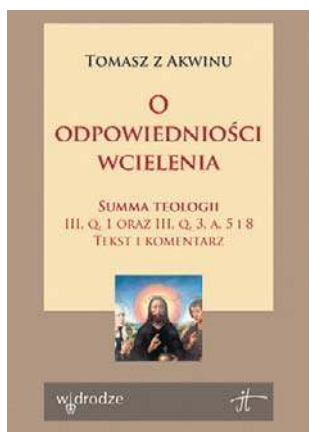
Ciało, dusza, osoba

W najdojrzalszy i najbardziej reprezentatywny sposób uczynił to w pierwszej kwestii trzeciej części „Sumy teologicznej”, gdzie napisał (tłum. o. dr Mateusz Przanowski OP): „Należy stwierdzić, że dla każdej rzeczy odpowiednie jest to, co przysługuje jej zgodnie z pojęciem właściwej jej natury. Na przykład rozumować jest czymś odpowiednim dla człowieka z racji tego, że zgodnie ze swoją naturą jest on rozumny. Samą zaś naturą Boga jest dobroć, jak wiadomo od Dionizego z pierwszego rozdziału »O imionach boskich«. Stąd cokolwiek mieści się w pojęciu dobra, jest odpowiednie dla Boga”.

I dalej: „Do pojęcia dobra przynależy zaś to, że udziela siebie innym, jak wiadomo od Dionizego z czwartego rozdziału O imionach boskich. Dlatego do pojęcia największego dobra należy to, by udzielało się stworzeniu w największy sposób. To zaś najbardziej dokonuje się przez to, że »tak naturę ludzką złączył ze sobą, aby z trzech: Słowa, duszy i ciała stała się jedna Osoba«, jak powiada Augustyn w XIII księdze »O Trójcy Świętej«. Stąd jest jasne, że było odpowiednie, by Bóg się wcielił”.

Już to wystarcza do wyrobienia sobie zdania o stanowisku św. Tomasza w tej sprawie. Ale uzupełnia temat jeszcze w dwóch innych artykułach „Sumy”, które także zostały w tym tomie uwzględnione. Ich fragmenty zostały podane w wersji dwujęzycznej: łacińskiej i polskiej.

margra



Tomasz z Akwinu,
„O odpowiedzialności Wcielenia”, wyd. W drodze,
Instytut Tomistyczny 2024,
cena 44,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

RAFAŁ MROCZEK

Uwielbia jeziora

Znany z „M jak miłość” aktor był przez długi czas związany z Joanną Skrzyszewską. W 2018 roku para doczekała się córki Zofii. Trzy lata później jej rodzice rozstali się. Mroczek i Skrzyszewska początkowo nie mogli porozumieć się co do opieki nad dzieckiem i nawet musiała interweniować policja, kiedy aktor zabrał Zofię i nie dawał znaku życia. Teraz wydaje się, że emocje opadły. Kilka dni temu Mroczek opublikował zdjęcia z wakacji z córką, podczas których towarzyszyła im jego obecna żona Magdalena Czech. „Nasza mazurska przygoda w kilku zdjęciach. Uwielbiam jeziora i ten klimacik na łódce. Od portu do portu i czas blisko natury, z pięknymi widokami i zmieniającym się krajobrazem” - podisał aktor serię fotografii.

ELŻBIETA ZAJĄCÓWNA

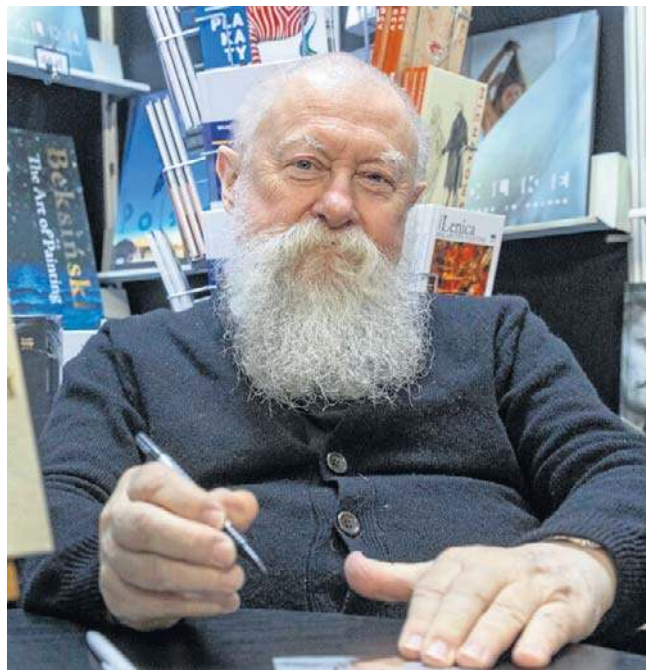
Wycofała się

W latach 80. i 90. była jedną z najpopularniejszych aktorek nad Wisłą. Widzowie pokochali szczególnie graną przez nią postać Hanki Trzebuchowskiej w serialu „Matki, żony, kochanki”. Niestety, potem zniknęła niespodziewanie z ekranów. Zającówna wyszła za mąż za znanego satyryka Krzysztofa Jaroszyńskiego i urodziła mu córkę Gabrielę. Potem niespodziewanie zapadła na poważną chorobę związaną z zaburzeniami krzepliwości krwi. Poświęciła się wtedy działalności charytatywnej, zostając wiceprezeską Fundacji Polsat. Ostatni raz pojawiła się publicznie w 2022 roku podczas specjalnego koncertu z okazji trzydziestolecia Kwartetu Rampa. Od tamtej pory nie udziela się w mediach.

MACIEJ ZAKOŚCIELNY

Opiekuje się

Na początku roku popularny aktor potwierdził oficjalnie, że rozstał się z Pauliną Wyką, z którą spędził całą dekadę. Niedawno w rozmowie z serwisem TVN zdradził, że porozumiał się ze swoją partnerką co do naprzemiennej opieki nad dziećmi. - Jest teraz pomysł, żeby trochę wię-



Językoznawca Jerzy Bralczyk stał się bohaterem skandalu związanego ze słownictwem dotyczącym zwierząt

cej Paulina miała chłopców, żeby mieli takie pocucie jednego domu. Zobaczmy, co z tego wyjdzie - powiedział. Przyznał przy tym, że kiedy to on sprawuje opiekę nad synami, gdy musi iść do pracy, zajmuje się nimi jego brat. - Nie jest to może najłatwiejsze, bo wiadomo, lepiej jest zawsze być razem i tworzyć rodzinę i wtedy nie ma takiego problemu, bo zawsze ktoś jest i można sobie w ten sposób bardzo pomóc. Ale jest tak, jak jest i trzeba sobie z tym radzić. Najważniejsze jest to, żeby dawać im pocucie bezpieczeństwa, miłości, wsparcia i być z nimi po prostu - podsumował.

MAFFASHION

Jest zakochana

Celebrytka wybrała się ostatnio z synkiem Bastkiem na urlop w Turcji. Jej media społecznościowe zaroły się od zdjęć, na których widać, jak odpoczywa nad basenem czy na prywatnej plaży. Maffashion wybrała hotel Ela Excellence Resort Belek, w którym za tygodniowy pobyt w szczycie sezonu trzeba zapłacić ok. 18 tys. zł. Internauci zauważyli, że swoje zdjęcia z tego samego hotelu zamieścił na Instagramie tancerz Michał Danilczuk, z którym celebrytka wywiła hołbce na parkiecie wiosennej edycji „Tańca z gwiazdami”. Od tamtego czasu para jest praktycznie nierozłączna, choć nie potwierdziła, że łączą ją coś więcej. „Kochana, my tutaj wszyscy czekamy,

aż ogłosisz radosną nowinę” - napisała jednak z internautek na Instagramie Maffashion. „Że co?” - zapytała celebrytka. „Że jesteś zakochana” - uściśliła internautka. „Od 4 lat. I to najmocniej na świecie” - odpowiedziała Maffashion, mając na myśli swego synka.

JERZY BRALCZYK

Kocha zwierzęta

Kiedy niedawno ceniony językoznawca wziął udział w telewizyjnym programie „100 pytań do...”, przyznał, że jest konserwatystą w kwestii mówienia o zwierzętach. - Mówienie, że choćby najulubieńszy pies „umarł”, będzie dla mnie obce. Nie, pies nieestety „zdechł”. Bardzo lubię zwierzęta, naprawdę - przyznał. Ta wypowiedź rozsierdziła co bardziej kochających zwierzęta celebrytów. Teraz serwis Świat Gwiazd donosi, że udział Bralczyka w „100 pytań do...” był nieprzypadkowy. - Językoznawca dostał własny program na Woronicza. Będzie na antenie od września w nowej ramówce. Pan profesor opowie w nim o poprawnej polszczyźnie tak, jak lubi, przytaczając ciekawe anegdotki, dzieląc się sytuacjami ze swojego życia, żartując - zapowiada jeden z dyrektorów TVP. I dodaje: - Burza po występie Jerzego Bralczyka w „100 pytań do...” daje nadzieję, że będziemy mieć wreszcie dobrą oglądalność.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Nie obnoś się ze swoimi problemami. Horoskop dzienny mówi, że raczej nie znajdziesz dla nich zrozumienia.

Ryby (19.02 - 20.03)

Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że dzień przyniesie Ci sporo niespodzianek i zaskakujących rozwiązań.

Baran (21.03 - 19.04)

Przypadną Ci w udziale role pośrednika, mediatora i posłańca. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wywiąszesz się z nich doskonale.

Byk (20.04 - 20.05)

Osiągniesz dzisiaj wszystkie zamierzone cele. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że nadrobisz również wszelkiego rodzaju zaległości.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Horoskop na dziś mówi, że odezwie się w Tobie tęsknota za ludźmi, którzy kiedyś wiele dla Ciebie znaczyli.

Rak (22.06 - 22.07)

Nabierzesz pewności siebie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że uda Ci się zrealizować plany naznaczone piętnem braku zdecydowania.

Lew (23.07 - 22.08)

Horoskop dzienny wróży, że niektóre podejmowane dzisiaj przez Ciebie działania będą przypominały stąpanie po polu minowym.

Panna (23.08 - 22.09)

Horoskop na dziś to wskazówka, by nie składać obietnic, z których nie będziesz w stanie się wywiązać.

Waga (23.09 - 22.10)

Miej oczy i uszy szeroko otwarte. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że może trafić się okazja zdobycia dodatkowych pieniędzy.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Trudno Ci będzie panować nad emocjami. Horoskop na dziś wróży, że zdenerwować może Cię nawet czyjeś „krzywe” spojrzenie...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nie będziesz w najwyższej formie. Horoskop na dziś to wskazówka, by odłożyć na później zadania wymagające energii i zaangażowania.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Uważaj na to, co mówisz. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że jedno słowo wypowiedziane nie w porę może Cię słono kosztować.

Slownik: izotop, Kerr, unista, duomilek, „Ran”.

ROZWIĄZANIE: KĄDZY KROK ZAWSZE ZOSTAWIA ŚLAD.

Tour de Pologne. Kolarze znów będą finiszować na Błoniach

Krzysztof Kawa

krzysztof.kawa@polskapress.pl

- Mówimy, że Kraków jest dla Tour de Pologne tym, czym Paryż dla Tour de France i chcemy utrzymać taką tradycję - mówi Czesław Lang, dyrektor generalny wyścigu.

W sierpniu kolarze już tradycyjnie będą finiszować na Błoniach. Wśród uczestników wyścigu będzie słynny Duńczyk Jonas Vingegaard, dwukrotny zwycięzca Tour de France.

W 2019 roku Jonas Vingegaard z Jumbo-Visma w premierowym sezonie w kolarskiej elicie odniósł pierwsze zwycięstwo - na etapie Tour de Pologne z Zakopanego do Kościeliska. W 2021 roku zajął drugie miejsce w Tour de France, a w dwóch następnych edycjach nie miał już sobie równych. W ubiegłorocznej „Wielkiej Pętli” wyprzedził Tadeja Pogacara o 7 minut i 29 sekund, co oznacza, że wygrał z największą przewagą, jaką zanotowano w tym wyścigu od 2014 roku. W zakończonej przed kilku dniami kolejnej edycji był drugi, tuż za Pogacarem. Obaj ogłosili, że są tak wycieńczeni wyścigiem po drogach Francji, iż nie wystartują na igrzyskach olimpijskich.

27-letni Duńczyk odpuścił także udział w Vuelta a Espana. Nie oznacza to jednak, że całkowicie zsiądzie z roweru. Po trzytygodniowym odpoczynku ma bowiem zamiar - jak ujawnił w rozmowie z duńską telewizją

TV2 - wystąpić w jednodniowym klasyku w San Sebastian (10 sierpnia), a następnie stawi się nad Odrą i Wisłą. To będzie jego trzeci start w Tour de Pologne. Zostanie 20. kolarzem w historii tego touru, który w chwili startu zajmuje miejsce w TOP 10 światowego rankingu. Jedynym zawodnikiem, który w czasie, gdy prowadził w rankingu UCI wystąpił w naszym kraju, pozostaje Cadel Evans (2008 rok).

Start we Wrocławiu

81. Tour de Pologne rozpocznie się 12 sierpnia pod Halą Stulecia we Wrocławiu i zakończy tradycyjnie tydzień później na Błoniach w Krakowie.

Pierwsze trzy etapy tegorocznego wyścigu odbędą się na Dolnym Śląsku, z dwoma metami na podjeździe Orlinek w Karpaczu. Na inaugurację kolarze ruszą z Wrocławia, a następnego dnia czeka ich 15-kilometrowa czasówka z Mysłakowic. Ostatni etap w tym województwie odbędzie się na trasie Wałbrzych - Duszniki-Zdrój, gdzie przed rokiem triumfował Rafał Majka. Drugi był Matej Mahoric, a trzeci Michał Kwiatkowski.

Środkowa część 81. edycji Tour de Pologne będzie szansą dla najszybszych zawodników na walkę o zwycięstwo. Czwarły etap rozpocznie się w Kudowie-Zdrój i zakończy się w Prudniku - rodzinnym mieście legendarnego polskiego kolarza, dwukrotnego wicemistrza olimpijskiego, Stanisława Szozdy.

Piąty etap wystartuje i zakończy się w Katowicach, a więk-

szość trasy poprowadzi peleton po „Szlaku Orlich Gniazd”.

Małopolski finisz

Dwa ostatnie etapy zmagania odbędą się w Małopolsce. W sobotę 17 sierpnia kolarze wystartują z Wadowic i będą się ścigać do linii mety wyznaczonej w Bukovina Resort.

- Chcemy przypomnieć miasto, w którym urodził się wielki Polak Jan Paweł II, stąd pomysł, żeby wystartować z Wadowic. Przejeżdżamy przez Przełęcz Krowiarki, Szaflary i wjeżdżamy na rundę, którą miłośnicy kolarstwa bardzo dobrze znają. Meta będzie w Bukovina Resort, ale wcześniej kolarze dwukrotnie pokonają w Gliczarowie podjazd pod ścianę Bukovina. Czekają na nich też ściana Harnaś, a finisz będzie w tym samym miejscu, gdzie wygrywali Rafał Majka czy Remco Evenepoel. Ten etap będzie zadedykowany tym, którzy może nie do końca będą usatysfakcjonowani klasyfikacją generalną. Będzie to królewski etap, który może zmienić wszystko - mówi Czesław Lang.

81. edycja wyścigu zakończy się przy krakowskich Błoniach, w al. Focha, gdzie o wygraną ponownie powinni powalczyć sprinterzy. W tym miejscu etapowe triumfy święcili takie gwiazdy sprintu jak Andre Greipel, Marcel Kittel, John Degenkolb, Peter Sagan, Pascal Ackermann, Davide Ballerini, Tim Merlier, a w ubiegłym roku Arnaud Demare. Niedawna historia wyścigu pamięta jednak sukces ucieczki na stosunkowo pła-

skim etapie z metą w Krakowie - w 2021 roku czteroosobowa ucieczka przechrzyla główną grupę, a najlepszy okazał się Holender Julius van den Berg.

W ramach ostatniego, 7. etapu wyścigu peleton przejedzie 152 km. W niedzielę 18 sierpnia kolarze wystartują sprzed Kopalni Soli Wieliczka, a następnie pojadą w stronę Myslenic, gdzie ulokowana będzie pierwsza premia lotna LOTTO. Zawodnicy będą mieli jedną okazję do powiększenia swojego dorobku w klasyfikacji górskiej PZU - na podjeździe w Bieńkowie, a w dalszej części etapu powalczą na premiach specjalnych Decathlon i Soudal, odpowiednio w Czernichowie i Kaszowie. Wjazd do Krakowa nastąpi około godz. 16. Zakończenie etapu przewidziane jest około godz. 16.45. Przy Błoniach odbędzie się również dekoracja najlepszych na trasie 81. Tour de Pologne.

Trasa 81. Tour de Pologne 12-18 sierpnia 2024

- 1. etap, 12.08 Wrocław - Karpacz, 159,3 km
- 2. etap, 13.08 Mysłakowice - Karpacz (jazda indywidualna na czas), 15,4 km
- 3. etap, 14.08 Wałbrzych - Duszniki-Zdrój, 156,5 km
- 4. etap, 15.08 Kudowa-Zdrój - Prudnik, 195,3 km
- 5. etap, 16.08 Katowice - Katowice, 187,6 km
- 6. etap, 17.08 Wadowice - Bukovina Resort, 183,2 km
- 7. etap, 18.08 Kopalnia Soli „Wieliczka” - Kraków, 152 km



FOT. WOJCIECH MATUSIK

W ubiegłym roku kolarze finiszowali na krakowskich Błoniach 4 sierpnia

REKLAMA

0010985611

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- ☐ bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11**
- ☐ drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- ☐ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**
- ☐ w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl

**nekrologi.net**

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń

Biuro Ogłoszeń:
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - ZAMINIENIE

INNE

ZAMINIENIE działkę ROD w Łodzi przy Osiedlu akademickim na lokatorskie spółdzielcze prawo do mieszkania w Gdyni. Danuta, tel. 608-272-077.

DOMY - KUPIE

KUPIE nieruchomości, również zadłużone, za gotówkę, 518-878-010

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe świeże sprzedam: świerk, sosna-180zł, osika-200zł, olcha-230zł, brzoza lub dąb 260zł, buk-280zł, grab-290zł - metr nasypowy połączony z transportem, woj. pomorskie, tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCHODY OSOBOWE- KUPIE

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Usługi

AGD RTV FOTO

NAPRAWA lodówek, pralek i zmywarek, tel. 501-103-397

POGOTOWIE telewizyjne, 58/629-02-33

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

HYDRAULIKA, tanio, solidnie, awarie, tel. 513-661-997

MALUJE tanio i solidnie 608 788 280

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" **604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl**

KOMPUTEROWE

Laptopy, Komputery SERWIS Tania, Dojazd, tel. 505-558-579

NAPRAWA drukarek, notebooków, laptopów, monitorów, UPS-ów, faxów, zasilaczy, niszczarek, Pruszcz Gdański, (58)683-04-04, 501-785-500

OGRODNICZE

OCZKA wodne, kaskady i inne.691226885

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY cieśla murarz elekt hydr spaw malarz op. koparki dźwig: 601218955

PRACA DODATKOWA Doradca Klienta branża finansowa tel.517-090-224,email:praca@edenfinance.pl

ZATRUDNIAMY opiekunów seniorów, praca w Niemczech. Teraz wyższe stawki dla nowozatrudnionych, nawet 1950Euro na rękę/ 1 miesiąc. Bonus wakacyjny do 400EUR Telefon: 22 250 55 00 Promedica24

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 20% dofi dla emer./rent w lipcu 950zł, miodowyraj.pl 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 85 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

CHŁAPOWO k. Władysławowa - "U Żwirka" pokoje z łazienkami, aneks kuchenny, plac zabaw, parking, ogród, (58)674-23-95, 608-171-428, 793-871-505

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem od 140zł/os. 601-585-510 www.danaustronie.pl

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

ŁEBA - pokoje z łazienk., 606-687-996.

POKOJE 2,3 osobowe z TV i łazienką w Kołobrzegu, kuchnia z lodówką, ogród, 60 zł od osoby. Tel.: 606-291-024.

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łazienkami, VIII-IX 50 zł **PROMOCJA!** Blisko morza. Tel.: 503-936-581.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KOKOSZKI odchowane Rosa 1: 16-tyg. 29.07.24r. 5-tyg. 24.07.24r., 8-tyg. 12.08.24r., 12 tyg. 9.09.24r. Możliwość dowozu, S.F. Hajduk Rudno, 668-806-394

Zwierzęta

INNE

MARZENA Szczodrowska Ferma drobiu Mechowo koło Pucka. Kury odchowane rasy Rossa, 58-675-59-17, 604-356-080

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE CORAZ WIĘCEJ KIBICÓW Z FLAGAMI WIDAĆ NA ULICACH STOLICY FRANCJI

Paryż czeka na olimpijski ogień

Jakub Guder, Paryż
jakub.guder@polskapress.pl

Dziś otwarcie igrzysk w Paryżu (godz. 19:30). Bezpieczeństwa ma pilnować nawet 45 tys. policjantów.

Policja na lotnisku, policja w metrze, policja na ulicach, policja kupująca jedzenie w McDonalddie, policja z psami. Wszędzie policja. Na kilkadziesiąt godzin przed ceremonią otwarcia igrzysk olimpijskich Francuzi pilnują, aby nic nie zakłóciło tej imprezy. Patrole liczą zazwyczaj nawet po czterech-pięciu funkcjonariuszy, wśród których jest zaskakująco dużo kobiet. Do stolicy Francji ściągnięto posiłki z całego kraju, czasem z bardzo odległych regionów Republiki. Jak podaje agencja AP, codziennie do ochrony igrzysk oddelegowanych jest 35 000 osób, a w piątek - w dniu otwarcia - ma być ich nawet o 10 tys. więcej. Do tego w całym regionie paryskim działa 10 000 żołnierzy, którzy wykonują przeróżne zadania związane z bezpieczeń-

stwem. Dodatkowo Francuzi otrzymali pomoc od 40 różnych krajów, które w sumie wysłały do Paryża 1900 osób.

Służby są czujne. We wtorek aresztowano 40-letniego obywatela Rosji, któremu postawiono zarzut planowania „destabilizacji igrzysk olimpijskich”.

- Podczas oficjalnego przeszukania domu podejrzanego w Paryżu agenci policji znaleźli przedmioty, które „wzbudzały obawy, co do jego zamiaru organizowania wydarzeń, które mogą doprowadzić do destabilizacji igrzysk olimpijskich” - cytuje francuskich prokuratorów portal France 24, który informuje także o aresztowaniu 18-latkę. „Planował zaatakować organizację igrzyska” - czytamy.

Mimo tych incydentów wieczorami centrum Paryża wydaje się bezpieczne. Nie widać bezdomnych, na każdym kroku czeka ktoś, kto może udzielić kibicom informacji, chociaż różnie bywa u Francuzów z językiem angielskim. Igrzyska widać zresztą na każdym kroku. Już na lotnisku wolontariusze wyła-



Centrum Paryża i Łuk Triumfalny - jedna z najbardziej charakterystycznych budowli stolicy Francji. Stąd już łatwo trafić na wiele olimpijskich aren

pują oficjeli i tych, którzy akredytowali się na imprezę. - Musimy odebrać bagaże - mówimy sympatycznej, starszej kobiecie w charakterystycznej zielonej koszulce, którą noszą tu wolontariusze. - Nie, nie. Szkoda

czasu. Najpierw załatwimy akredytację, potem bagaże. I tak musicie na nie czekać. Chodźcie za mną - mówi do nas zaraz po tym, gdy autobus z płyty lotniska wysadził nas przy terminalu. Co znamienne - wolonta-

riuszami nie są tu tylko osoby młode. Widać sporo osób doświadczonych, przyprószonych siwizną. Wszyscy sympatycznie zaczepiają: „Bonsoir! Jak lot? Życzymy miłego pobytu!”. W komunikacji publicznej różowe ta-

bliczki wskazują na każdym kroku drogę do olimpijskich obiektów. Wiele z nich umieszczonych jest w centrum miasta.

Na ulicach francuskiej stolicy widać też już coraz więcej kolorowych kibiców. W drodze z lotniska do centrum miasta na przystanku Stade de France do podmiejskiego pociągu wlewają się tłumy fanów, którzy chwilę wcześniej kibicowali rugbystom. Tutaj to sport niezwykle popularny. Twarze są więc wymalowane francuskimi barwami, wszyscy mają koszulki z galijskim kogutem (to jeden z najważniejszych symboli narodowych), a ich głowy przykrywają charakterystyczne, „paryskie” berety. Trójkolorowi w śróde wieczorem nie mieli jednak wielu powodów do radości, bo ich reprezentacja tylko zremisowała ze Stanami Zjednoczonymi 12:12.

Są i tacy, dla których - póki co - najważniejsze jest zdjęcie pod Łukiem Triumfalnym czy przed wieżą Eiffla, ale to się pewnie zmieni, gdy zapłonie olimpijski znicz. ©

REKLAMA

0011118715

TEAM

We Are One Team

SPONSORZY PKOl I POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ PARYŻ 2024



PROFBUD



Polacy już startują. PKOl zaprasza do kibicowania w Domu Polskim

Marcin Jastrzębski
marcin.jastrzebski@polskapress.pl

Za nami pierwszy start polskiego sportowca na igrzyskach. Przed nami mnóstwo emocji związanych ze startami najlepszych polskich.

PKOl przygotował na te igrzyska coś specjalnego. W Łasku Bulońskim, niedaleko kortów Rollanda Garrosa, w piątek oficjalnie otwarty zostanie Dom Polski. Zobaczyć będzie można ślubowanie polskich sportowców, w tym m.in. Anity Włodarczyk. Udział zapowiedział prezydent Polski Andrzej Duda. PKOl zaprasza kibiców do zakupu biletów (przez serwis dompolski.pkol.pl) do swojego „mieszkania”, gdzie kibice będą mogli nie tylko miło spędzić czas i kibicować. Czekają na nich mnóstwo atrakcji. - Dołącz do niezwykłego świata sportu, sztuki i muzyki, gdzie na naszych gości czekać będą koncerty, wystawy, interaktywne instalacje oraz spotkania z polskimi gwiazdami sportu. Odwiedź nas i skosztuj regionalnych specjałów z województwa lubuskiego, które przeniosą cię w podróż kuli-

narą po smakach Polski, łącząc wieki tradycji z nowoczesnością - w taki sposób reklamuje swoje miejsce PKOl w specjalnym komunikacie. - W Domu Polskim każdy znajdzie coś dla siebie. Historyczne instalacje sportowe, upamiętniające 100-lecie udziału Polaków w igrzyskach olimpijskich, jak również sportową arenę z wielofunkcyjnym boiskiem. Dom Polski to także centrum spotkań kulturalno-biznesowych. Zaplanowaliśmy wieczory autorskie, wystawy sztuki oraz panele dyskusyjne. Można wziąć

udział w debatach autorskich - informuje PKOl.

W czwartek byliśmy świadkami pierwszego olimpijskiego polskiego startu. Wioletta Myszor reprezentowała nasz kraj w łucznictwie. Dla 41-letniej zawodniczki był to debiut na igrzyskach. Pani Wioletta jest wychowanką Łuczniczki Żywiec. Prezes klubu z województwa śląskiego podkreśla, że ten występ to ukoronowanie 25 lat ciężkiej pracy. Start naszej łuczniczki zakończył się po zamknięciu tej strony - wynik można sprawdzić w portalu i.pl. ©



Wioletta Myszor spełniła w czwartek swoje sportowe marzenie. To był pierwszy polski występ na IO w Paryżu

Wicemistrz Łotwy sprowadził Śląsk na ziemię

Piotr Janas z Rygi
Twitter: @Piotr_Janas

Śląsk Wrocław przegrał z Rigą FC 0:1 w wyjazdowym meczu II rundy el. Ligi Konferencji. Rewanż rozegrany zostanie w czwartek 1 sierpnia we Wrocławiu.

Riga FC	1 (1)
Śląsk Wrocław	0 (0)

Bramka:
1:0 Ousseynou Niang 7' (asysta: Ngom)

Riga: Matrevics - Jurkovskis, Černomordijs, Ngom, Erquiaga - Contreras (59. Mankenda), Babec, Galo, Jajić (73. Orosco), Niang (89. Daškevičs) - Ramires (89. Regža).

Śląsk: Leszczyński - Żukowski (84. Ortiz), Petrov, Petkov, Szota (46. Guercio) - Samiec-Talar (73. Gerstenstein), Pokorny, Jezierski (46. Rejczyk), Schwarz, Leiva - Musiolik.

Sędziów: Christian-Petru Ciocirca (Austria)
Widzów: 6040

Śląsk pojechał do Rygi z konkretnym celem: Dobrze zainaugurować europejską przygodę w Lidze Konferencji i przywieźć do Wrocławia przynajmniej skromną zaliczkę przed rewanżem. W stolicy Łotwy dopisała zarówno pogoda, jak i kibice.

Już we wtorek piłkarzy Jacka Magiera przywitała bardzo ciepła, lecz nie upalna aura i nie inaczej było w środę od samego rana.

Już dzień przed meczem na miejsce widać było fanów WKS-u, którzy w dniu meczu postanowili zebrać się pod Pomnikiem Wolności w samym centrum Rygi i stamtąd razem udali się na oddalony o około 1,5 km stadion. Fani WKS-u wykupili wszystkie przeznaczone dla nich 800 biletów, ale trudno było nie odnieść wrażenia, że do Rygi i tak przyjechało ich znacznie więcej. Goście mgli też liczyć na wsparcie ze strony żołnierzy Polskiego Kontyngentu Wojskowego na Łotwie. Ich reprezentacja także zasiadła na trybunach Skonto Stadium.

Trener Magiera nie miał dużego wachlarza możliwości, jeśli chodzi o wybór składu. Cały czas niedysponowani są: Łukasz Bejger, Marcin Cebula, Junior Eyamba czy Patrick Olsen. Plus jest taki, że do kadry meczowej wrócił Jehor Macenko. Ostatecznie w wyjściowej jedenastce wicemistrzów Polski nie doszło do żadnych zmian w stosunku do ostatniego, zremisowanego 1:1 spotkania z Lechią Gdańsk.



Najlepszą okazję dla Śląska miał Nahuel Leiva (z prawej). WKS wrócił z Rygi na tarczy, ale gra w drugiej połowie udowodnił, że jest w stanie odwrócić losy tego dwumeczu

Pierwsza połowa rozpoczęła się dla gości z Wrocławia fatalnie. Już w 7. min prowadzenie wicemistrzom Łotwy zapewnił Senegalczyk Ousseynou Niang, który wykorzystał dużą niefrasobliwość obrońców Śląska we własnym polu karnym. WKS

do przerwy praktycznie nie istniał. Gdyby nie Rafał Leszczyński, ryżanie prowadziliby 2:0, bo golkeeper Śląska wygrał pojedynek sam na sam z napastnikiem gospodarzy.

W przerwie trener Magiera dokonał podwójnej zmiany,

posyłając do boju młodego Filipa Rejczyka i Tommaso Guercio, za słabo dysponowanych tego dnia Jakuba Jezierskiego i Serafina Szotę. Mecz stał się bardziej otwarty, a wrocławianie w końcu zaczęli kreować okazje bramkowe. Najlepszą

po dobrym zgraniu od Sebastiana Musiolika miał Nahuel Leiva, ale jego strzał z powietrza przeszedł tuż obok spojenia słupka z poprzeczką. Urodzony w Argentynie Hiszpan miał jeszcze jedną niezłą okazję po strzale zza pola karnego, ale znów zabrakło niewiele.

Śląsk próbował dalej, ale bardzo brakowało albo skuteczności, albo dobrego ostatniego podania. Magiera robił co mógł, wprowadzając kolejne zmiany, lecz na niewiele się to zdawało. Trochę zamieszania na prawej stronie zrobił Łukasz Gerstenstein, raz szarpnął Arnau Ortiz, ale goli z tego nie było i mecz zakończył się jednobramkową wygraną zespołu z Rygi. Nie jest to strata nie do odrobienia w rewanżu, ale Śląsk musi zagrać na 100 proc. swoich możliwości, a nie tak, jak do przerwy.

Po ostatnim gwizdku drużyna udała się bezpośrednio na lotnisko, skąd wycarterowanym samolotem wróciła do Polski. Następny mecz Śląsk rozegra już w niedzielę, kiedy to zmierzy się z Piastem w Gliwicach w ramach 2. kolejki PKO Ekstraklasy (godz. 17:30). Rewanż z Rigą FC na Tarczyński Arena Wrocław rozegrany zostanie 1 sierpnia. ©©

Dla Polek każde spotkanie będzie jak najważniejszy mecz w życiu

Marcin Jastrzębski
marcin.jastrzebski@polskapress.pl

W weekend do walki ruszają jedne z najlepszych ekip w grach zespołowych w ostatnim czasie. Panie siatkarki i panowie siatkarze muszą unieść presję.

Pierwsi do walki ruszą panowie, ich pierwszym przeciwnikiem będzie Egipt. Ich sobotni bój z ekipą, którą nie powinna wyrządzić nikomu krzywdy, rozpocznie się o godzinie 17. Ten mecz Polacy po prostu muszą wygrać i naturalnie bez straty seta. Warto zaznaczyć, że Biało-Czerwoni pojechali do Francji żądni medalu. Wszak w naszej kadrze są mistrzowie Europy, mistrzowie świata. Wszystkich łączy teraz chęć godnego pokazania się na olimpiadzie. W kadrze jest przecież m.in. Paweł Zatorski. Nasz libero zdobył już z reprezentacją 16 medali! Po starciu z Egiptem nasi powalczą z Brazylią (środa) i Włochami (kolejna sobota).

Dużo trudniejszego rywala w pierwszej kolejce mają Biało-Czerwone. Podopieczne Stefano Lavariniego w niedzielę (początek o 13) zagrają z Japonkami. Nasze zawodniczki we wtorek przy-



Polska kobieca siatkówka w ostatnim czasie odzyskuje dawny blask. W Paryżu stać nas na dobry rezultat

leciały do stolicy Francji. Dla naszych pań to będzie olimpijski debiut. Smak walki na igrzyskach znają tylko Lavarini i jeden z jego asystentów Nicola Vettori. - Na pewno będą emocje. Wszyscy najlepsi sportowcy z całego świata są na igrzyskach. Wejście do wioski olimpijskiej jest szokiem - ostrzegał w rozmowie z nami już kilka dni przed olimpijskim turniejem. - Z drugiej strony cieszymy się, że nasz zespół będzie mógł coś takiego przeżyć - zaznacza Vettori, który wie, że nasz zespół będzie musiał udźwignąć ogromną presję. - Będziemy myśleć mecz za me-

czem, nie możemy myśleć do przodu. Mamy bardzo trudną grupę, jak pokazała Liga Narodów Japonia jest bardzo mocna. Skupiamy się na tym pierwszym meczu - podkreśla Vettori. - Każde spotkanie będziemy traktować, jakby było naszym najważniejszym meczem w życiu - podkreśla najważniejszy asystent Lavariniego. O fajnym wyniku marzą i mówią też same zawodniczki. - Każdy z nas, i kibiców, i zawodniczek czekał na ten turniej. Najpierw chcemy wyjść z grupy - zapowiada rozgrywająca Katarzyna Wenerska. ©©

REKLAMA

0011118719

TEAM

We Are

One Team

SPONSORZY PKOl I POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ PARYŻ 2024

SPORT

www.sportowy24.pl

Lechia z szacunkiem i po wygrana

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Piłkarze Lechii po 14 miesiącach ponownie zagrają mecz w PKO Ekstraklasie w Gdańsku. Na stadionie Polsat Plus Arena podejmą innego beniaminka, czyli drużynę Motoru Lublin.

Biało-Zieloni po zdobyciu jednego punktu w starciu z wice mistrzem Polski, Śląskiem Wrocław, dziś powalczą o pierwsze ligowe zwycięstwo w tym sezonie. Nastroje w drużynie są dobre po remisie ze Śląskiem. Teraz jednak to Biało-Zieloni wystąpią w roli faworyta i będą musieli sobie z nią poradzić.

- Do pierwszego meczu w Gdańsku przygotowujemy się w dobrych nastrojach. Największą motywacją dla nas jest to, że w końcu będziemy mogli zagrać przed naszymi kibicami. Przyjeżdża Motor, jeden z beniaminków, który jest dobrze poukładany. Spodziewam się, że czeka nas bardzo trudne spotkanie. Rywale będą szukać swoich szans na strzelenie gola, ale ja nie wyobrażam sobie innego scenariusza, jak nasze zwycięstwo - zapowiada Szymon Grabowski, trener Lechii.

Dobre wiadomości napływają z klubu, jeśli chodzi o kwestie kadrowe. Piłkarze dochodzą do zdrowia, łącznie z Tomaszem Bobcekiem, a do tego nowym zawodnikiem zespołu został Tomasz Wójtowicz sprowadzony z Ruchu Chorzów. To na pewno zwiększy pole manewru i Louis D'Arrigo może już

nie zagrać na lewym skrzydle, jak to miało miejsce we Wrocławiu.

- Sytuacja kadrowa jest rozwojowa. Cieszy, że trenujemy już niemal w komplecie, bo tylko bez Filipa Koperskiego i Luisa Fernandez. Niektórzy zawodnicy odczuwają jeszcze skutki meczu we Wrocławiu, ale nie powinno to im przeszkodzić w grze przeciwko Motorowi - uważa szkoleniowiec Biało-Zielonych.

Sztab szkoleniowy zachowuje cierpliwość w kwestii dochodzenia do formy Rifeta Kapicia. Kapitan gdańskiego zespołu zagrał przeciętnie we Wrocławiu, ale trzeba pamiętać, że stracił praktycznie cały okres przygotowawczy. Teraz pracuje nad dojściem do optymalnej formy.

- Riki przed meczem ze Śląskiem miał zaledwie dwie jednostki treningowe. Obecny czas to praktycznie okres przygotowawczy dla niektórych naszych piłkarzy. Z pewnością tę drużynę stać na więcej i jeszcze nie pokazaliśmy naszej prawdziwej twarzy. Lepiej to będzie wyglądało po kilku tygodniach pracy - mówi szkoleniowiec Lechii.

Motor to nie jest ulubiony rywal dla zespołu z Gdańska, a Biało-Zieloni mają rachunki do wyrównania. W poprzednim sezonie, na zapleczu Ekstraklasy, Lechia dwukrotnie przegrała z drużyną z Lublina i to nie strzelając gola w tych spotkaniach.

- Nie skupiamy się przeszłości, ale na tym co tu i teraz. Mo-

ŻUŻEL

Energia Wybrzeże pojedzie bardzo ważny mecz w Łodzi.

Żużlowcy Energi Wybrzeża Gdańsk wciąż walczą o utrzymanie w Metalkas 2. Ekstralidze. Przed nimi kluczowy mecz, bo na wyjeździe z zespołem H. Skrzydłowska Orzeł Łódź. To dla

gdańszczan bezpośredni rywal w walce o zachowanie ligowego bytu. Jeśli drużyna z Gdańska nie wygra w Łodzi, to straci szansę na utrzymanie. Początek meczu w niedzielę o godz. 14.

Energia Wybrzeże: 1. Krzysztof Kasprzak, 2. Tom Brennan, 3. Adrian Gała, 4. Joshua Pickering, 5. Niels-Kristian Iversen, 6. Miłosz Wysocki, 7. Bartosz Tyburski (stan)

PIŁKA NOŻNA

Chojniczanka zagra o drugie zwycięstwo w sezonie. Chojniczanka będzie chciała pójść za ciosem i wygrać dziś (godz. 19.05) na wyjeździe z Resovią w meczu Betclis 2. Ligi. (stan)



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Lechia dziś zagra o pierwsze zwycięstwo w tym sezonie

tor od dłuższego czasu tworzy kolektyw na boisku. Poprawimy to, co nam nie wychodziło we Wrocławiu i jesteśmy gotowi na mecz z Motorem. Na pewno nasz najbliższy rywal to jest dobry zespół, porównywalny z nami. Chcemy wygrać to spotkanie. To nie jest jednak dla nas mecz o wszystko ani kluczowy, bo tak samo będziemy chcieli potem zwyciężyć w Poznaniu i w kolejnych meczach. W naszym podejściu nic się nie zmienia. Szanujemy każdego rywala i z każdym chcemy grać o zwycięstwo. Chcemy wygrać, żeby cieszyć naszych kibiców i mieć jak najwięcej punktów - zakończył trener Grabowski.

Wszyscy fani wierzą w dobre otwarcie i w pierwszą wygraną w tym sezonie.

- Mam pozytywnie odczucia po inauguracyjnym meczu we Wrocławiu. Przekonał się jak wygląda gra w ekstraklasie. Byliśmy blisko tego, żeby wygrać, więc radość po meczu ze Śląskiem mogła być jeszcze większa. Zdobyliśmy jeden punkt, ale teraz zrobimy wszystko, żeby wygrać u siebie mecz z Motorem - powiedział Andrei Chindris, obrońca zespołu z Gdańska.

Sztab szkoleniowy Lechii może mieć dylematy na różnych pozycjach, ale raczej nie na środku defensywy. Andrei Chindris i Elias Olsson od dłuż-

szego czasu tworzą duet środkowych obrońców.

- Współpraca z Eliaszem wygląda bardzo dobrze. Nic się nie zmieniło w ekstraklasie. Nasza gra się zazębia i cały czas ją dobrze odbieram - powiedział Chindris.

Nowym piłkarzem Lechii został 20-letni Tomasz Wójtowicz i będzie już brany pod uwagę przy ustalaniu składu na mecz z Motorem Lublin. Tym bardziej że to zawodnik, który może zagrać na lewej obronie, a w drużynie brakuje Maksyma Chłania, który gra na igrzyskach olimpijskich w reprezentacji Ukrainy. W spotkaniu ze Śląskiem Wrocław na tej pozycji wystąpił Louis

D'Arrigo, którego występ szkoleniowiec ocenił na czwórkę z plusem. To jednak wcale nie oznacza, że Australijczyk znajdzie się w składzie także na spotkanie z Motorem. Jest też większe pole manewru, bo już gotowy do gry ma być Tomasz Bobcek.

Tomasz Wójtowicz jest zawodnikiem bardzo uniwersalnym, bowiem może grać zarówno na prawej jak i lewej obronie lub pomocy. To dość mocno zwiększy pole manewru trenerowi Szymonowi Grabowskiemu. 20-latek jeszcze przez najbliższe dwa sezony będzie młodzieżowcem. W poprzednim sezonie rozegrał 27 meczów w PKO Ekstraklasie w barwach Ruchu Chorzów, w których strzelił dwa gole i dłożył trzy asysty. W sumie w barwach zespołu z Chorzowa rozegrał 106 meczów, w których zdobył osiem goli i zaliczył 14 asyst. To jest z zawodnik młody, bardzo utalentowany i z całą pewnością wpisuje się w strategię Lechii budowania drużyny.

- Czwórka z plusem to nie szóstka. Dlatego wciąż mam w głowie różne scenariusze, zarówno w kwestii Louisa, ale też innych zawodników, którzy mogą zagrać na tej pozycji. Jeszcze nie mam ostatecznego pomysłu i wciąż zastanawiam się nad wariantami - powiedział Szymon Grabowski, trener Lechii.

Początek meczu Lechii Gdańsk z Motorem Lublin w piątek o godz. 20.30. ©

Zawody strongmanów Kościerski Stolem pełne siły i rywalizacji!

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

STRONGMAN. Zawody strongmanów Kościerski Stolem przyciągnęły najsilniejszych mężczyzn w regionie, a także entuzjastów siły i wytrzymałości, którzy obserwowali ich poczynania

Najsilniejsi mężczyźni z regionu spotkali się w Kościerzynie. W Ogródku Joradnowskim zorganizowano prawdziwy pokaz siły! To właśnie tu odbyły się zawody strongmanów - Kościerski Stolem, które przycią-

gnęły entuzjastów siły i wytrzymałości, którzy z zapartym tchem obserwowali zmagania najsilniejszych mężczyzn.

W przygotowanych konkurencjach była okazja przetestować granice ludzkiej siły. Oczywiście zawodnicy musieli wykazać się także techniką i wytrzymałością. Kibice dopingowali swoich faworytów, a atmosferę rozgrzewały komentarze Irka Bieleninika, który na bieżąco relacjonował przebieg rywalizacji. Wśród uczestników znaleźli się zarówno weterani zawodów strongman, jak i młodzi, obiecujący siłacze, dla



Zawody strongmenów Kościerski Stolem cieszyły się dużą popularnością

FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

których udział w Kościerskim Stolemie był okazją do wypróbowania swojej formy.

Kościerski Stolem to nie tylko zawody, ale również wielkie święto sportu i siły. Na miejscu można było skorzystać z licznych atrakcji w tym konkursów dla publiczności. Ochotnicy mogli przekonać się ile siły trzeba włożyć w przenoszenie różnych ciężkich przedmiotów, choć ich waga była nieporównywalnie mniejsza w stosunku do tego, co przygotowano dla strongmanów.

- To niesamowite ile ci mężczyźni są w stanie dźwignąć

i jeszcze się z tym poruszać - mówi Anna z Kościerzyny. - Pierwszy raz wzięłam udział w takich zawodach i muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. To świetna rozrywka dla całych rodzin. Ogromną frajdę miały moje dzieci, które z zapartym tchem oglądały poczynania strongmanów.

Warto nadmienić, że Kościerski Stolem to sześć mocnych konkurencji, a wśród nich m.in. spacer farmera z walizkami, rzucanie workami na wysokość, przetwarzanie opon. Strongmani walczyli o puchar burmistrza. ©